

EGZEMPLARZ REGIONALNY



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 6(77) 2003

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH • WROCŁAW



Fot. M. Rogalski

Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa,
laureatem Nagrody "Rzeczypospolitej" im. J. Giedroycia

Spis treści

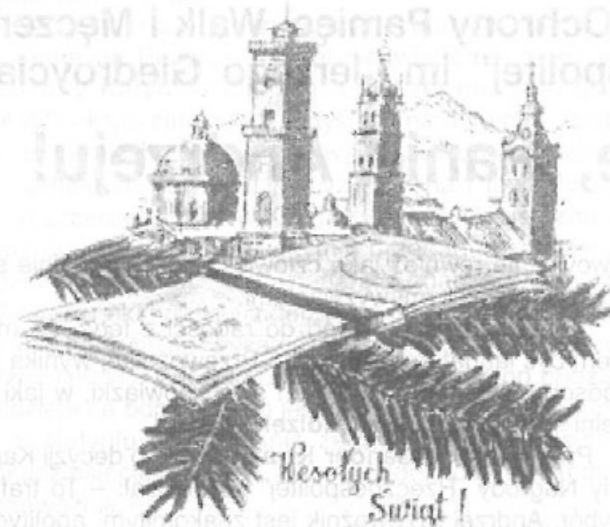
Życzenia świąteczne i noworoczne	1
Ta daj Boże zdrowi! 75-lecie ks. Henryka kardynała Gulbinowicza	1
Zbigniew Umański – Serdeczne gratulacje, Panie Andrzeju!	2
Andrzej Kaczyński – Zmagania z niepamięcią (przedruk z „Rzeczpospolitej” z 8-9 XI 2003 r.)	2
Fundamenty pamięci – A. Kaczyński rozmawia z Andrzejem Przewoźnikiem	4
Danuta Śliwińska – Polska kresowa Wigilia	6
Irena Beker i Beata Oziębłowska – Kulinarne refleksje świąteczne	8
Helena Wiewiórska – Kresowianie na Obczyźnie i w Ojczyźnie	10
Niezapomniana lwowska Wigilia – Wspomnienia dr. med. Stanisława Krzaklewskiego	16
Jan Woźniak – Podróż na Ukrainę (c.d.)	17
Iwo Werschler – Moi przodkowie w Brzeżanach (c.d.)	20
Śp. arcybiskup Józef Teodorowicz (1864-1938)	23
Leszek Mulka – Ks. infułat dr Stanisław Turkowski – 60 lat kapłaństwa (przedruk z: „Verbum” nr 12/2002)	24
Paweł Mielcarek – Podolskie wspomnienia	26
Tadeusz Łodziana – Państwowy Instytut Sztuk Plastycznych 1937-1943 we Lwowie. Wspomnienia (c.d.)	27
Jerzy Masior – Plac świętego Antoniego	31
Zdzisław Kuhl – Epitafium na śmierć Jurka Masiora, lwowiaka, lekarza i poety	31
VI DNI LWOWA W POZNANIU	34
Wanda Butowska – VI DNI LWOWA w Poznaniu – wrzesień 2003	35
Janina Oparowska – Niezwykła uroczystość	36
Roman Lorenz – „Wrześniowe Kresowiana” w Legnickim	37
Pokłosie II Legnickich Dni Kultury Kresowej	37
Alfred Janicki – Jubileusz Węglińskiego „WIELKIEGO BAŁAKANIA”	38
Alicja Zbyryt – Ewa Siemaszko: to było ludobójstwo	39
Leszek Duszeńko – Parafialne święto w Gródku Jagiellońskim	40
Remigiusz Węgrzynowicz – XV-lecie TMLiKPW Oddziału Szczecińskiego	41
Alfred Janicki – Na zachodnich rubieżach	43
Zofia Brożek – Młodzież polska z Sambora w Oświęcimiu	44
Mieczysław Kostur – IV Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej. Świdwin 2003	45
Marek Rogalski – Z kroniki lwowskich wydarzeń we Wrocławiu	46
Kazimierz Świerniak – Uroczystości w Szczecinie	47
Jarosław Tadeusz Leszczyński – W cieniu Diabelskiego Kamienia	48
Bogusława Romaniewska – W Strzelczyskach pierwszy dzwonek zabrzmiał po polsku!	49
Halina Ostrowska – „Od pamięci uciekać nie trzeba...”	51
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	52
Krystyna Korewicka – Hemar nie doczekał	57
Stanisław Kuchta – Stronnictwo Demokratyczne we Lwowie	58
Obrona Lwowa – Fragment ze „Wspomnień” Józefa Nagody Korewickiego (1891-1963)	58
Jerzy Duda – Sprawiedliwości stało się zadość	59
Bolesław Nagay (Szczecin) – Uwagi rocznicowe	61
Wacław Baczyński – Sprawozdanie z organizacji kolonii letnich dla polskich dzieci z Ukrainy	62
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Józef Drzazga – Chłopak z Zamarstynowa (Śp. Tadeusz Puchalski)	63
Śp. Antoni Chrzanowski	64
Śp. Eugeniusz Dąbrowski	64
Informacja	65
Poszukiwania	65
Errata do Nr. 4 (75) / 2003	65

Zdjęcie na okładce wykonane pod pomnikiem Orląt Lwowskich we Wrocławiu.

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

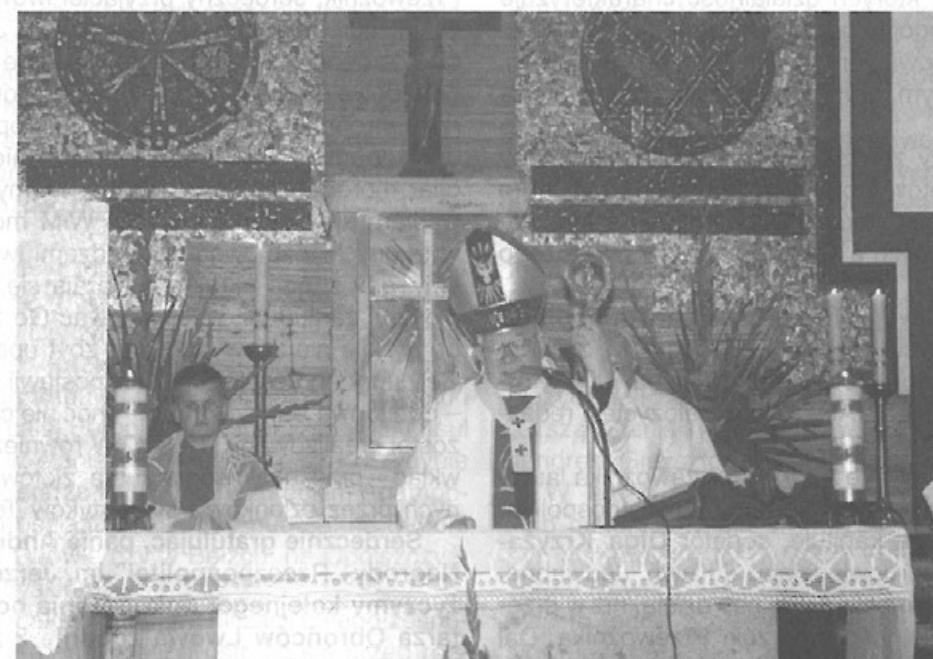


Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia życzymy serdecznie, aby upłynęły one w spokoju, przyniosły wiele rodzinnego ciepła i radości, były spełnieniem oczekiwań osobistych.

Niech nadchodzący Nowy Rok obfituje pomysłowością we wszystkich dziedzinach życia, a każdemu dniu towarzyszą choćby drobne sukcesy, zrozumienie, przyjaźń i ludzka życzliwość.

Redakcja „Semper Fidelis”
 i Zarząd Główny TMLiKPW

Ta daj Boże zdrowi!



Jego Eminencja ks. Henryk kardynał Gulbinowicz Metropolita Wrocławski kończy 75 lat.

Powszechnie cenionemu i lubianemu Jubilatowi – Kresowianinowi składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pogody ducha i tej życzliwości i radości, jaka emanuje od Jego Eminencji.

Dziękujemy Dostojnemu Jubilatowi za udział w licznych naszych uroczystościach, imprezach i wspieranie nas swoją głęboką wiarą i dobrocią.

Bądź nadal naszym duchowym przewodnikiem, nauczycielem młodych Polaków o polskiej historii Kresów, ziemi naszych przodków.

Zarząd Główny TMLiKPW

Zbigniew Umański

Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, laureatem Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia

Serdeczne gratulacje, Panie Andrzeju!

W przededniu Święta Niepodległości, **Andrzej Przewoźnik**, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa został laureatem trzeciej edycji Nagrody im. Jerzego Giedroycia przyznawanej przez redakcję „Rzeczpospolitej”.

Oprócz A. Przewoźnika do tej zaszczytnej nagrody nominowanych było przez kapitułę 13 osób i instytucji: **Bohdan Cywiński, Bronisław Geremek, Jarosław Gowin, Marek Karp i Ośrodek Studiów Wschodnich, Jacek Kuroń, Jan Malicki i Studium Spraw Wschodnich, Tadeusz Mazowiecki, Janina Ochojska, Jerzy Pomianowski, Aleksander Smolar, Bohdan Osadczuk, „Tygodnik Powszechny” i arcb. Józef Życiński.**

– Ustanawiając tę nagrodę w porozumieniu z Instytutem Literackim w Paryżu – napisał Maciej Łukasiewicz, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej” – chcieliśmy wyróżnić te osoby, których działalność charakteryzuje się w sposób szczególnie bezinteresowną troską o sprawy publiczne, pojmowaniem polityki jako służby krajowi, nie zaś partykularnym, grupowym czy osobistym interesom.

Idea tej nagrody zrodziła się też z pilnej potrzeby wskazania autorytetów moralnych i państwowych, które swą postawą powinny stać się wzorcem do naśladowania dla nas wszystkich, a szczególnie dla młodszych pokoleń.

Laureatem I edycji Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia był **Jerzy Kłoczowski**, żołnierz AK, uczony, profesor KUL, senator; II edycji – **Zbigniew Gluza** i ośrodek KARTA, jego założyciel i redaktor naczelny „Karty”.

Uzasadniając wybranie Andrzeja Przewoźnika laureatem tegorocznej, III edycji Nagrody „Rzeczpospolitej” przez jej 17-osobową kapitułę, senator **Olga Krzyżanowska**, jej członek, powiedziała: – Katyń, Jedwabne, Wołyń, te miejsca-symbole mniej nas dzieli, niż w przeszłości, dzięki działalności Andrzeja Przewoźnika. Dał się poznać nie tylko jako odpowiedzialny urzędnik pań-

stwowy, ale również jako człowiek, który nie cofnie się przed największymi wyzwaniem.

– Najważniejszy powód do radości z tego, że mogłem być laudatorem Andrzeja Przewoźnika, wynika ze sposobu, w jakim pojmuje on swe obowiązki, w jaki je pełni – stwierdził **Jerzy Holzer**.

Prezydent **Aleksander Kwaśniewski** o decyzji Kapituły Nagrody „Rzeczpospolitej” powiedział: – To trafny wybór. Andrzej Przewoźnik jest znakomitym, apolitycznym urzędnikiem. Jest świetnym ministrem. Jest człowiekiem o nadzwyczajnej wrażliwości w kontaktach między sąsiadami, między ludźmi – w bardzo trudnych sprawach. Jest po prostu dobrym człowiekiem. Ta nagroda nie mogła dostać się w lepsze ręce.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w całej pełni podziela te opinie. Z niekłamną radością przyjęliśmy wiadomość, że Andrzej Przewoźnik, serdeczny przyjaciel lwowian i kresowian, został laureatem III edycji Nagrody im. Jerzego Giedroycia. Że doceniono Jego konsekwentne starania o pełną odbudowę drogiego lwowiakom i kresowiakom Cmentarza Obrońców Lwowa, innych nekropolii wojskowych oraz upamiętnienie bezimiennych miejsc pochówków ofiar mordów UPA na Kresach. Mamy satysfakcję, bo wspieraliśmy sekretarza ROPWiM moralnie i słownie w trudnych rozmowach z władzami lwowskimi. Broniliśmy, gdy strona ukraińska starała się, pod nieuzasadnionymi zarzutami, wyeliminować Go z tych rozmów – bo był dla niej niewygodnym, zbyt upartym partnerem. Cel, który Andrzej Przewoźnik postawił sobie we Lwowie – odbudowa Santo Campo – choć nie całkowicie, jednak został zrealizowany. TMLiKPW również ma w tym swój wkład – przekazało sporą sumę złotych i dewiz zebranych przez członków i sympatyków Towarzystwa.

Serdecznie gratulując, panie Andrzeju, sukcesu – Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia, życzymy kolejnego: dokończenia odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa zgodnie z zamierzeniami i uroczystego jego otwarcia!

Andrzej Kaczyński

Zmagania z niepamięcią

Po cmentarzach katyńskich nic trudniejszego – wydawałoby się – nie może już czekać „ministra od pomników”. Wybuchło Jedwabne. W tym roku Wołyń. W przyszłym Galicja Wschodnia.

Trudno na stanowisku sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa spodziewać się spokojniej-

szych czasów. Na Wołyniu należycie uporządkowane zostały dopiero trzy cmentarze wojenne: w Porycku/Pawliwce, gdzie w lipcu tego roku odbyły się uroczystości związane z 60. rocznicą rzezi Polaków, w największym ośrodku samoobrony polskiej przed UPA w Przebrażu, oraz poświęcona w tych dniach zbiorowa mogiła 270 mieszkańców Borszczówki, spalonej i wymordowanej w marcu 1943 roku przez policję niemiecką i ukraińską. A takich miejsc, w których Polacy padli ofiarą ludobójczej „akcji antypolskiej” nacjonalistów ukraińskich lub wspólnych zbrodni policji niemieckiej i kolabo-

rantów ukraińskich, jest na Wołyniu tysiąc. W Galicji Wschodniej kilkaset.

Wciąż nie są uporządkowane polskie cmentarze wojenne na Białorusi. Nadal nie wiadomo, gdzie jest „czwarty Katyń” – miejsce, a raczej miejsca, gdzie NKWD ukryło ciała siedmiu tysięcy prominentnych obywateli polskich zgładzonych w 1940 roku na podstawie tej samej, co katyńska, decyzji Stalina i towarzyszy.

A przecież nawet w Katyniu – tym najlepiej, zdawałoby się, udokumentowanym i przebadanym miejscu kaźni polskich oficerów – nadal nie zgadzają się liczby. W wyniku ekshumacji zidentyfikowano takie ofiary, które nie figurują na wykazie skazańców sporządzonym przez NKWD. Właśnie pojawił się kolejny trop budzący nadzieję na odnalezienie jeszcze jednej zbiorowej mogiły w Katyniu i rozwikłanie zagadki śmierci kolejnych kilkudziesięciu polskich jeńców. Sprawdza go Andrzej Przewoźnik.

Sekretarzem generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa został 1 września 1992 roku, jest więc zapewne rekordzistą wśród wysokich urzędników państwowych w III RP. Na stanowisko, które zajmuje, powołuje prezes Rady Ministrów. Rangą odpowiada podsekretarzowi stanu. Przywilejami – niezupełnie, przy czym nie chodzi tu o zewnętrzne splendory, których Przewoźnik nie pożąda, lecz na przykład o przydział etatów. Kiedy zbliżają się takie wydarzenia, jak otwarcie cmentarzy katyńskich, kiedy jednocześnie trzeba dogłądać robót inwestycyjnych, organizować wyjazd rodzin i kombatantów, delegacji państwowej, duchownych, wojskowej asysty honorowej i dziennikarzy, uzgadniać z władzami ościennego państwa scenariusz uroczystości, szczerzy personel rady pracuje przez całą dobę. Andrzej Przewoźnik boryka się z taką sytuacją permanentnie.

Powinności rady rozciągają się na pół świata – wszędzie tam, gdzie są groby polskich żołnierzy, powstańców, wychodźców czy zesłańców, od Dalekiego Wschodu, przez Syberię i Kazachstan, Iran, Irak, Indie, Izrael i Egipt, kraje Maghrebu i Afrykę Południową, po Haiti i San Domingo, o całej Europie nie wspominając. I konsul z Delhi nie jest w stanie przewidzieć, gdzie przydybie telefonicznie sekretarza ROPWiM, w tureckim Adampolu czy na włoskim szlaku żołnierzy Andersa, na Syberii czy Wołyniu, we Lwowie czy w Bełżcu, na Opolszczyźnie czy w Przemysku.

A i tak, mimo maksymalnej mobilizacji całego zespołu rady i jego szefa, nie sposób ustrzec się przed różnymi (niezawinionymi) wpadkami. W 1996 roku w ostatniej chwili trzeba było odwołać pierwszą pielgrzymkę do Przebraża 650 wołyńiaków, w większości mocno starszych osób, kombatantów i rodzin ofiar, na uzgodnioną, ale potem pod byle jakim pretekstem storpedowaną przez władze obwodowe w Łucku, uroczystość poświęcenia cmentarza pomordowanych przez UPA. Pewnego razu tuż przed wizytą prezydentów Kwaśniewskiego i Kuczmy na Cmentarzu Orląt we Lwowie okazało się, że na jednym z grobów dyrektor łyczakowskiej nekropolii (która ma status „rezerwatu historycznego”) samowolnie położył płytę z napisem urągającym już nie tylko prawdzie historycznej, ale nawet ortografii polskiej, i można już było tylko naprędce zasłonić kwiatami skandaliczną inskrypcję. Innym razem z powodu wybryków

miejscowych urzędników prezydenci Polski i Ukrainy w ogóle musieli zrezygnować z odwiedzenia Cmentarza Orląt. Błąd – wynikający zapewne nie ze złej woli, lecz ze zwykłej niewiedzy lub niestaranności – przydarzył się nawet w polskiej wersji inskrypcji na pomniku w Porycku/Pawliwce, i też został odkryty dopiero kilka chwil przed rozpoczęciem między państwowych obchodów rocznicy wołyńskiej tragedii.

– Szanowny Panie Andrzeju! Przepraszam za ten bezceremonialny tytuł, bo naprawdę to obdarzam Pana ogromnym szacunkiem i miłością za to wszystko, co Pan robi i z jakim sercem Pan to robi. Mam lat przeszło 83 i jestem rówieśniczką naszej Ojczyzny, z nią razem dźwigałam brzemię wojny – tak napisała w liście do sekretarza generalnego ROPWiM córka zamordowanego przez NKWD burmistrza w Stryju w dawnym województwie stanisławowskim, prosząc o pomoc w odszukaniu mogiły ojca. – Najwyżej w mojej misji cenię sobie jej wymiar humanitarny – mówi Andrzej Przewoźnik.

Kiedy przed 11 laty obejmował stanowisko sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, miał dwadzieścia dziewięć lat i dwuletni staż urzędniczy: w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie zajmował się sprawami kombatantów i opiekował się cmentarzami wojennymi. Jest historykiem po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim i – co zawsze podkreśla – lekcjach patriotyzmu pobieranych u akowców, żołnierzy generałów Andersa i Maczka, u piłsudczyków. To pod ich wpływem Przewoźnik zrezygnował z wyuczonego zawodu geologa i rozpoczął studia historyczne na UJ. Już w czasie studiów podręcznikową wiedzę uzupełniał samodzielnymi badaniami i poszukiwaniami archiwalnymi, w zbiorach publicznych i prywatnych, w Krakowie i Warszawie, gdzie gościł go Władysław Bartoszewski, a wysnutą z lektury dokumentów wizję przeszłości konfrontował z wysłuchanymi relacjami świadków historii. Dziś profesor Bartoszewski jest przewodniczącym ROPWiM i w doskonałej harmonii współpracuje z sekretarzem generalnym. Tak samo w poprzedniej kadencji ułożyła się Przewoźnikowi współpraca z nieżyjącymi już „Orszą” Stanisławem Broniewskim czy profesorem Aleksandrem Gieysztorem.

W latach osiemdziesiątych prowadził w Krakowie klub historyczny dla środowiska byłych żołnierzy AK, był stypendystą londyńskiej Fundacji Armii Krajowej, zorganizował zjazd kurierów AK, na który przyjechał – była to jedna z pierwszych jego wizyt w kraju – Jan Nowak-Jeziorański. Cieszy się też zaufaniem piłsudczyków: powierzyli mu jako założycielowi i przewodniczącemu Towarzystwa Przyjaciół Instytutu Józefa Piłsudskiego za Granicą kontynuowanie edycji „Niepodległości”, jednego z najstarszych naukowych czasopism historycznych. Andrzej Przewoźnik cieszy się, że większość autorów pięćdziesiątego drugiego tomu tego periodyku, który jako redaktor naczelny w całości przygotował i zredagował, to młodzi, doskonale profesjonalnie przygotowani historycy. Teraz on im z kolei ułatwia start naukowy.

Ale to, co było doskonałą rekomendacją na sekretarza generalnego ROPWiM, nie wszyscy tak postrzegali. Rok 1992, kiedy obejmował stanowisko, był apogeum konfliktów i kontrowersji o upamiętnienia ukraińskie w Przemysku i niemieckie na Opolszczyźnie. Andrzej

Przewoźnik okazał się twardym negocjatorem, mocno trzymającym się przepisów prawa polskiego i międzynarodowych standardów. Do dziś zresztą odzywają się echa tamtych niesnasek, gdy okazuje się, że z niemieckich pomników na Śląsku nie usunięto nazw lokalnych z czasów hitlerowskich lub stopni wojskowych i symboli Wehrmachtu, które nie miałyby prawa pojawić się w żadnym publicznym miejscu w RFN. Przewoźnik wadził więc nie tylko niektórym przedstawicielom mniejszości niemieckiej i ukraińskiej, ale także polskim rzecznikom przyjaznego dialogu z ościennymi państwami.

Rada jest opiekunem kilkuset cmentarzy żołnierzy Armii Czerwonej. Dyplomaci Rosji też nieufnie zerkali na sekretarza generalnego ROPWiM. Niczego dobrego po zdeklarowanym niepodległościowcu nie spodziewali się kombatan ci armii Berlinga i komunistycznej partyzantki. Stopniowo napięcia słabły, nieufność się rozwiewała, konflikty o cmentarze schodziły z czołówek gazet. Prezydent Rosji po rocznicy katyńskiej odznaczył

Rozmowa z Andrzejem Przewoźnikiem

Fundamenty pamięci

– **Głośnie są prace ROPWiM na Ukrainie: Cmentarz Orląt, ostatnio cmentarze wołyńskie.**

– Na Ukrainie jest ogromna ilość mniejszych lub większych cmentarzy czy mogił z całego XX wieku, na polach bitew Legionów, walk z Ukraińcami, z wojny bolszewickiej 1920 roku, z czasów drugiej wojny światowej, a nawet z okresu powojennego. Ale przecież są tam jeszcze mogiły z czasów powstania listopadowego czy powstania styczniowego, które też w tej chwili odbudowujemy, ratujemy. To ogrom pracy na wiele lat dla bardzo wielu ludzi. Małym zespołem też wiele można zrobić, ale nie tyle, ile byśmy chcieli. A do tego Wschód ma własną specyfikę. Swoistą miarę czasu. Spojrzenie na wiele wydarzeń zupełnie odmienne niż nasze. Doświadczenia z komunizmem, o jakich my mamy zaledwie blade pojęcie. I każdą z tych spraw załatwić jest bardzo trudno. Niektóre załatwia się pięć, dziesięć, kilkanaście lat, aż przyjdzie oczekiwana odpowiedź: tak, można. Bywa, że wielokrotnie występujemy i nie ma żadnej reakcji, albo niezmiennie jest odpowiedź negatywna. A my czekać nie możemy. Czas nie jest naszym sprzymierzeńcem. Świadców jest coraz mniej. Moje doświadczenie mówi, że nie da się tych spraw załatwiać z biurka. Potrzebny jest bezpośredni kontakt, dobra znajomość zagadnienia, cierpliwe rozmowy.

(...) Nasze społeczeństwo nie do końca chyba sobie zdaje sprawę z tego, jak bardzo złożone i dramatyczne były na Kresach Wschodnich losy obywateli polskich. Patrząc na to szerzej i myśląc nie tylko o Polakach, ale także o Ukraińcach i Litwinach, o Żydach i Ormianach, o Czechach i Niemcach, bo i tacy tam przecież żyli – którzy doświadczyli ogromnych cierpień od hitlerowców i od władzy sowieckiej, od nacjonalistów litewskich, ukraińskich czy białoruskich i od jacejek komunistycznych. Jakie były losy osadników z polskich osad woj-

Andrzeja Przewoźnika wysokim odznaczeniem państwowym. Litwa zgodziła się na upamiętnienie – wstydlwego ze względu na udział w zbrodni kolaboracyjnej policji litewskiej – miejsca kaźni Polaków i Żydów w Ponarach. Cokolwiek by powiedzieć o wyskokach lwowskiej Rady Miejskiej, Cmentarz Orląt został odnowiony. Dziesięć lat temu, w pięćdziesięciolecie tragedii Wołynia, nikt nawet nie śmiał marzyć o wspólnej, polsko-ukraińskiej uroczystości państwowej, z pełnym – religijnym i wojskowym – ceremoniałem.

Polsce udało się to, co nie powiodło się Japończykom i Chińczykom, czy państwom i narodom byłej Jugosławii – niedawni wrogowie siadają przy stole i negocjują, dochodzą do porozumienia nad grobami ofiar przeszłego konfliktu. Żeby do takiego porozumienia mogło jednak dojść, musiały najpierw powstać te groby i cmentarze, które zbudował Andrzej Przewoźnik.

„Rzeczpospolita” 8-9 XI 2003 r.

skowych, które już od 1939 roku wycinano w pień. Lub męczeńskie dzieje Wołynia i Galicji Wschodniej w latach 1943, 44 i 45. Czy dola oddziałów partyzanckich AK na Wileńszczyźnie, których część wpadła w kocioł sowiecki, a innym przyszło bić się z wojskami NKWD. Jak wreszcie w latach 1939-1941 i zwłaszcza po 1944 roku świadomie i celowo niszczone na tych terenach społeczeństwo polskie wraz z całym dorobkiem kulturalnym i materialnym. Kresy nie były tak uprzemysłowione jak Polska centralna czy zachodnia, ale miały przecież swoje osiągnięcia gospodarcze, a także znakomite zabytki kultury, których już nigdzie nie zobaczymy. Zniknęły z powierzchni ziemi w wyniku wojny, ale przecież głównie w okresie powojennym. Dopiero jak całą tę układankę złożymy, zobaczymy przerażający obraz zniszczenia. Ludzi i kultur, nie tylko polskiej, ale wielu narodów, które na tym obszarze współistniały w ciągu wieków w warunkach większej czy mniejszej, ale jednak wzajemnej tolerancji. (...)

– **Pierwszy laureat nagrody imienia Giedroycia, profesor Jerzy Kłoczowski, przekonuje Białorusinów, Litwinów i Ukraińców do przyswojenia dziedzictwa Pierwszej Rzeczypospolitej, które jest także ich udziałem oraz powodem do chluby. W dłuższej perspektywie historycznej, a nie tylko zasklepianiu się w tragicznym okresie wspólnych dziejów, łatwiej znaleźć impulsy do pojednania.**

– Nasza misja ma dwa wymiary. Pierwszy praktyczny: to, że odnajdujemy, porządkujemy i zabezpieczamy te drogie dla nas miejsca. I drugi, dla mnie ważniejszy, a w działalności Rady mało dostrzegany (jednak ja uważam, że tu mimo wszystko osiągamy największe sukcesy), to zmiana mentalności naszych partnerów. Bo tak naprawdę bez zmiany świadomości niczego nie

będzie. Nie będzie współistnienia między sąsiadami, normalnych odruchów tolerancji, normalnych rozmów, w których ja się mogę nie zgadzać, inaczej oceniać dane wydarzenie, ale będę uznawać podstawowe wartości i to, że działania humanitarne należą się wszystkim, nikogo nie wyłączając. To jest proces długotrwały, na dziesiątki lat, może na pokolenia.

(...) Nasi partnerzy na Wschodzie muszą sobie odpowiedzieć na wiele skomplikowanych pytań, określić własną świadomość, poznać swą historię, uporać się z bagażem sowietyzmu, ale również z nieokreślonym, powiedziałbym zahibernowanym, nacjonalizmem. Muszą też zacząć inaczej postrzegać Polaków, gdyż wciąż utrzymuje się stereotyp „białych panów”, którzy ich okupowali, niewolili.

– **(...) W pięćdziesięciolecie tragedii wołyńskiej nie było mowy, żeby władze ukraińskie zgodziły się na choćby najskromniejsze uroczystości na swoim terenie. W 60. rocznicę odbyły się – choć nie w pełni nas zadowalające – wspólne międzypaństwowe obchody.**

– W Polsce wiele osób oczekiwało przeprosin ze strony ukraińskiej. Ja ich nie oczekiwałem z dwóch powodów. Wymuszanie takich gestów jest rzeczą niewłaściwą, bo są one wtedy nieszczerze. Muszą być głęboko przemyślane, przeżyte; jeśli tego brak, to nie ma co wyglądać przeprosin. A drugi powód jest taki, że na Ukrainie dopiero się rozpoczął proces poznawania własnej historii i próba uporania się z nią – to historia szalenie trudna, skomplikowana i, niestety, bolesna. Bo z jednej strony mamy wielki głód i inne nieszcześcia, których Ukraina doznała od Sowietów, również z rąk ukraińskich funkcjonariuszy sowieckich, a z drugiej strony olbrzymie straty zadane jej przez Niemców, ale także gremialny udział Ukraińców po stronie okupantów hitlerowskich: jednostki Nachtigall i Roland, dywizja SS Galizien i inne formy kolaboracji.

Dlatego zorganizowanie tej uroczystości w Porycku/Pawliwce uważam za bardzo ważny akt. A przecież był taki moment, że mogła się ona wcale nie odbyć. Mogę o tym mówić, bo byłem w samym środku tych spraw. Dość pobieżnie, powiedziałbym, to się ocenia: – przeprosili, nie przeprosili, dlaczego nie przeprosili. Wydaje mi się, że to wydarzenie naprawdę zaowocuje dopiero za rok, dwa. Po raz pierwszy po stronie ukraińskiej padły słowa o zbrodni i o napiętnowaniu tej zbrodni. To przełom w naszych wzajemnych stosunkach, ale także w debacie, która toczy się na Ukrainie i zmierza do określenia kształtu świadomości historycznej Ukraińców, w tym także roli UPA.

– **Czy jest szansa, że kiedyś historia przestanie być źródłem konfliktów między nami i Ukraińcami?**

– Zawsze na pewne wydarzenia my będziemy inaczej patrzeć, Ukraińcy inaczej, ale jest pewne quantum faktów, co do których się trzeba zgodzić i o tę zgodę zacząć nieć porozumienia.

W wielu przypadkach mamy do czynienia ze strony naszych partnerów z próbą zmanipulowania historii. Staram się nie prowadzić dyskusji natury historycznej. Mnie interesuje poziom czysto humanitarny

(...) Obowiązek każdego państwa, nie tylko państwa polskiego, to odnalezienie i upamiętnienie grobów wła-

sných obywateli. A każde nasze upamiętnienie na Wschodzie to jest zaprogramowany konflikt. Staram się w swych działaniach te konflikty rozbrajać.

Brakuje mi w działaniach naszych partnerów na Wschodzie tego, czemu ja poświęcam sporą część swojej pracy. (...) Musi być prowadzona praca informacyjno-edukacyjna.

– **Kto stanowi społeczne „zaplecze” Rady?**

– Współpracuje z nami kilka tysięcy różnego rodzaju fundacji, towarzystw, uczelni, organizacji kombatanckich, kresowych.

Środowiska kresowe w Polsce wcale nie są tak roszczeniowe, jak się wielu osobom wydaje. Zwłaszcza jeżeli chodzi o sferę pamięci narodowej. To one poczuwają się do obowiązku zadbania o groby swoich bliskich, towarzyszy broni, sąsiadów, kolegów z klasy. Ludzie wypędzeni ze Lwowa, z Wilna, z dawnych Kresów Wschodnich całymi latami z własnej woli, nieprzymuszeni, za własne pieniądze kupowali albo zbierali leki, odzież, żywność, książki i zawozili do rodzinnej miejscowości. Nie wyłącznie dla młodzieży polskiej, ale dla polskiej i ukraińskiej, polskiej i białoruskiej, polskiej i litewskiej. I nie ma z nimi takiej sytuacji, jak z Niemcami, którzy żądają dziś zwrotu majątków, kierują pozwami do sądów.

Wielu polityków niesprawiedliwie ocenia środowiska i organizacje kresowe. Powiem więcej: po 1989 roku nikt z tymi środowiskami nie prowadził żadnego dialogu, nikt nie postarał się nawet skatalogować elementarnych potrzeb i oczekiwań tych środowisk, nie mówiąc już o stratach, jakie Polacy i państwo polskie poniosło na tych terenach w wyniku wojny.

– **Jaką ma pan wizję pamięci narodowej, jak chce pan ją kształtować, jaka jest jej naczelną ideą?**

– Miałem szczęście: uczyłem się historii od jej autentycznych świadków. (...) Ukształtowałem się w duchu niepodległościowym. Muszę przyznać, że Józef Piłsudski stał się dla mnie wzorem człowieka, który miał nie tylko wizję niepodległości, ale i myśl państwową. Tego nam w polityce, w życiu publicznym niestety brak. (...) Dla mnie polska racja stanu, działalność niepodległościowa, patriotyzm to rzeczy ważne, wartości, do których się odwołuję.

(...) Nie rozumiem polityków, którzy mówią, że nie można w systemie edukacji zaprogramować wartości, „narzucić” ich młodemu pokoleniu. Uważam, że można i trzeba. Co więcej, młode pokolenie oczekuje konkretnych, jasnych, precyzyjnych i czytelnych wzorców moralnych, które pomogą mu odnaleźć się w życiu publicznym. (...)

Odnoszę wrażenie, że my – przede wszystkim ci, którzy sprawują władzę, politycy, elity – od kilkunastu lat nie przygotowywaliśmy młodych ludzi do tego, co ich czeka w życiu społecznym. (...) Młodzi ludzie potrzebują czytelnych wartości. Może je wskazać – między innymi – edukacja historyczna, odbudowana pamięć narodowa. To są elementy, które wbrew różnym twierdzeniom będą odgrywały szalenie ważną rolę w budowie wizerunku Polski i Polaków w Europie i na świecie.

Rozmawiał: A. KACZYŃSKI

„Rzeczpospolita”

Danuta Śliwińska

Polska kresowa Wigilia

Polska wigilia jest obchodzona w różnych zakątkach świata, wszędzie tam, gdzie są Polacy. Niestety, w dzisiejszych czasach nie ma już tylu co w przeszłości obrzędów „magicznych” związanych z tymi najpiękniejszymi świętami – Bożego Narodzenia – dla zapewnienia zdrowia, urody, dostatku, pomyślności, a te, które zachowały się, traktujemy jako spuściznę po przodkach i przekazujemy je następnym pokoleniom. Pod jednym względem te święta są wciąż takie same. Są uroczyste, wzruszające, pełne życzliwości bliskich sobie osób, pełne wspomnień i nadziei i są dzisiaj najpiękniejszymi świętami na świecie.

Polska wigilia na Kresach była inna. I tak jak pisze Jerzy Janicki w „Czkawce”: „Już ten sam wigilijny obrzęd nie taki jak gdzie indziej. Tej wigilii ze Lwowa, z Podola, Pokucia nie da się porównać z żadną inną”. I zimy inne tam były, i śnieg, i wigilijne polowania, opłatek różowy przekładany miodem, i inne potrawy.

Zawsze wspomniano w gronie rodzinnym tych najbliższych, co odeszli, wspomniano również wigilie z lat dziecięcych i przeżycia z nimi związane.

Obecnie wielu z nas wraca myślą do miasta swego dzieciństwa, do pięknych wspomnień z domowych wigilii i świąt.

Tylko tam we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Czortkowie, Jaremczu, Brodach, Złoczowie, itd. – święta kojarzyły się z atmosferą niezwykle życzliwości, serdeczności, dobroci, wzajemnego zrozumienia. Tylko tam rodziny wielopokoleniowe mieszkaly razem, obdarzały się wzajemnym szacunkiem i miłością. Bo jak pisał Wiktor Woroszyński:

„... Dom to nie meble, nie kąt z obrazem,
Dom to takie miejsce – gdzie choćby pod
gołym niebem ludzie są razem...”

I właśnie w takim domu każdy jest szczęśliwy. Taki dom jest przystanią, tu celebrować się święta, a atmosfera przepojona jest ciepłem rodzinnym.

Tego ciepła rodzinnego powinno być tyle, aby pozostało na późniejsze lata, kiedy domu i najbliższych zabraknie.

Podtrzymujemy tradycje, starajmy się wytworzyć urokliwy, świąteczny nastrój. Odpowiednio udekorowane mieszkanie, stół, drzewko i migocące światła świec mają w sobie coś tajemniczego i kojącego zarazem, co przyciąga do siebie członków rodziny i bliskich przyjaciół.

W ten jedyny w roku, niepowtarzalny wieczór, łamiąc się opłatkiem i składając sobie życzenia w gronie najbliższych – pomyślimy o naszych Rodakach z Kresów, ze Lwowa, tych co pozostali i tych rozproszonych po całym świecie. Połączmy się z nimi duchowo – życząc spełnienia wszystkich pragnień, a nasze dobre myśli niech napelnia ich serca otuchą i nadzieją.

O wieczery wigilijnej przypominają nam wszechobecne zapachy grzybów, kapusty kiszzonej, pierników.

Na Kresach, we Lwowie, w ten dzień (i tak jest do dnia dzisiejszego) nie mogło zabraknąć na stole barszczu z uszkami, ryb, śledzi, pierogów z kapustą kiszoną i grzybami, kutli itd.



Dzisiaj – poza najbardziej popularnymi potrawami, podanymi w poprzednich numerach „Semper Fidelis” – dalszy ciąg potraw na stół wigilijny.

1. Sałatka śledziowa

Składniki:

3 śledzie, 1/2 kg ziemniaków, 2 cebule, 1 kiszony ogórek, 2 jabłka (najlepiej boskopy), 1 jajko na twardo, 1 cytryna, 2 łyżki oliwy, sól, cukier, natka pietruszki.

Przygotowanie:

wymoczone śledzie kroimy w wąskie paski, zgotowane ziemniaki, jajko na twardo, ogórek kiszony i jabłka w kostkę. Całość polewamy sosem z oliwy zmieszanej z sokiem z cytryny, solą i cukrem. Przybieramy listkami zielonej pietruszki.

2. Sandacz zapiekany

Składniki:

1 sandacz ok. 1,2 kg, 1 ząbek czosnku, szklanka kwaśnej, gęstej śmietany, cytryna, 1 łyżka oliwy, 3 łyżki masła, 1/3 szklanki białego, wytrawnego wina, pęczek szczypiorku, pęczek koperku, pęczek zielonej pietruszki, 5 dkg startego, żółtego sera, sól, 1/2 łyżeczki tymianku, 1/2 łyżeczki majeranku, 1/2 łyżeczki oregano, szczypta białego pieprzu, sól.

Przygotowanie:

sprawionego sandacza dzielimy na dzwonka, skrapiamy sokiem z 1/2 cytryny i odstawiamy na 1/2 godziny do lodówki. Ząbek czosnku miążdżymy, mieszamy z solą, białym pieprzem, majerankiem, tymiankiem, oregano i łyżką oliwy – i nacieramy tym kawałki ryby.

W żaroodpornym naczyniu układamy rybę na rozpuszczonym maśle i polewamy winem. Wstawiamy do gorącego piekarnika na ok. 30 minut. Starty ser, szczypiorek, koperek i 1/2 pęczka zielonej pietruszki drobno siekamy i mieszamy ze śmietaną – lekko posoloną. Kiedy ryba zaczyna się rumienić – polewamy ją sosem i pieczemy jeszcze przez ok. 5 minut.

Przed podaniem dekorujemy – połową cytryny pokrojoną w plasterki i listkami zielonej pietruszki.

3. Pstrąg w migdałach smażony

Składniki:

4 pstrągi, 2 białka, 20 dkg płatków migdałowych, 2 łyżki masła, 1/2 cytryny, sól, tymianek, biały pieprz.

Przygotowanie:

oczyszczone pstrągi przekrawamy wzdłuż na połowy, posypujemy tymiankiem, solą i białym pieprzem,

kropimy sokiem z cytryny. Moczymy w rozkleconych białkach, obtaczamy w płatkach migdałowych, które lekko dociskamy i smażymy na maśle z każdej strony.

4. Gołąbki z ziemniakami

Składniki:

1 duża główka kapusty, 1 kg surowych ziemniaków, 30 dkg gotowanych ziemniaków, 2 cebule, 2 łyżki masła, 2 płaskie łyżki kaszki krakowskiej, sól, biały pieprz.

Przygotowanie:

1 kg ziemniaków ścieramy na tarce i pozostawiamy w misce, w tym czasie 30 dkg zgotowanych ziemniaków przepuszczamy przez maszynkę, dodajemy do surowych, z których odciedzamy zebraną wodę, dodajemy również uduszoną na maśle cebulkę, kaszkę krakowską, sól i pieprz. Całość mieszamy i nakładamy na liście kapuściane, uprzednio chwilę gotowane z rozbitymi tłuczkiem nerwami, ciasno zawijamy i układamy szczelnie w garnku – na liściach kapusty. Zbędny liściem przykrywamy również wierzch gołąbków, zalewamy osoloną wodą. Gotujemy chwilę i wypiekamy w piekarniku.

Do jedzenia najlepsze są drugiego dnia, jak dobrze stężeją. Odgrzewamy na maśle lub na wędzonej słonince.



5. Pierogi z kapustą, grzybami i orzechami

Składniki:

1/2 kg maki, 2 żółtka, łyżeczka masła, gorąca woda, na nadzienie: 10 dkg suszonych grzybów, 1 kg kapusty kiszzonej, 6 dkg łuskanych orzechów włoskich, 3 cebule, 2 łyżki masła, kminek, sól, biały pieprz. łyżeczka masła do wody, masło do polania pierogów.

Przygotowanie:

z maki, żółtek, łyżeczki masła i gorącej wody wyrabiamy wolne ciasto, lekko solimy. Wykrawamy dowolnej wielkości kółka (najlepiej o średnicy 5 cm), napelniamy farszem, dokładnie zlepiamy i gotujemy we wrzącej, osolonej wodzie z dodatkiem masła. Po wypłynięciu, gotowaniu przez ok. 3-4 minut wyjmujemy na półmisek i polewamy masłem.

Farsz: z kapusty kiszzonej odlewamy sok i siekamy na mniejsze części, gotujemy do miękkości, posypujemy kminkiem. Przy końcu dodajemy rozdrobnione orzechy włoskie. Namoczone w mleku grzyby i drobno pokrojone cebule dusimy do miękkości na 2. łyżkach masła. Do miękkiej kapusty dodajemy grzyby z cebulą, solimy i pieprzymy do smaku.

6. Kompot wigilijny

Składniki:

10 dkg suszonych śliwek, 5 dkg suszonych jabłek, 5 dkg suszonych moreli, 5 dkg suszonych gruszek,

ok. 3-4 łyżek cukru, 3 goździki, 1/5 łyżeczki cynamonu, 2 łyżki soku z cytryny.

Przygotowanie:

suszone owoce myjemy, zalewamy przegotowaną, letnią wodą (ok. 1,5 litra) i pozostawiamy na kilka godzin (ok. 5-6). Następnie wysypujemy cukier, cynamon, goździki i gotujemy aż owoce będą miękkie. Przy końcu dodajemy sok z cytryny. Po ugotowaniu 5 minut pozostawiamy kompot pod przykryciem.



7. Piernik z makiem i masą cytrynową

Składniki:

1) na piernik – szklanka miodu, 1/2 szklanki cukru, kostka masła, 6 jajek, 0,5 kg maki pszennej, 1 płaska łyżeczka sody oczyszczonej, 2 płaskie łyżeczki przyprawy do pierników, tłuszcz do foremki, 2 dkg orzechów włoskich do posypania, na polewę czekoladową: tabliczka czekolady gorzkiej, płaska łyżeczka masła, 3 łyżki mleka.

2) na masę makową: 0,5 kg maku, 0,5 litra mleka, 3/4 szklanki cukru, 3 łyżeczki masła, 4 jajka, 1/4 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, 10 dkg posiekanych orzechów włoskich, 10 dkg opłukanych, namoczonych i obsuszonych rodzynków, 6 dkg usmażonej w cukrze, drobno pokrojonej skórki pomarańczowej, kieliszek nalewki – dereniówki lub tarniówki.

3) na masę cytrynową: 1 kostka masła, 10 dkg cukru pudru, sok z 3/4 cytryny.

Przygotowanie:

miód rozgrzewamy razem z przyprawami do piernika ciągle mieszając, dodajemy masło utarte z żółtkami i cukier. Mąkę mieszamy z sodą, białka ubijamy na sztywną pianę. Do miodu, masła z żółtkami – dodajemy na przemian ubite białka i mąkę lekko mieszając. Połowę ciasta wylewamy na wysmarowaną masłem foremkę i podpiekamy przez ok. 12 minut. Następnie na podpieczoną część nakładamy masę makową, zalewamy pozostałym ciastem i wypiekamy przez około godzinę w średniogorącym piecu.

Po upieczeniu piernik przekrawamy nad masą makową i poniżej tej masy przekładamy masą cytrynową. Wierzch smarujemy polewą czekoladową i posypujemy rozdrobnionymi orzechami włoskimi.

Masa makowa: opłukany mak gotujemy we wrzącym mleku 1/2 godziny, następnie po odsączeniu na sicie trzykrotnie mielimy, ucieramy w makutrze z cukrem, przesmażamy na maśle, dodajemy żółtka utarte z 2-ma łyżkami cukru, skórkę pomarańczową, orzechy włoskie, rodzynki i na końcu ubitą pianę z białek i kieliszek dereniówki. Całość lekko mieszamy.

Masa cytrynowa: ucieramy w makutrze masło z cukrem pudrem dodając po kilka kropel soku z cytryny aż całość soku wkręcimy.

Polewa czekoladowa: czekoladę i masło roztopiamy na wolnym ogniu, dodajemy mleko i tak długo podgrzewamy ciągle mieszając aż otrzymamy jednolitą masę, którą jeszcze ciepłą smarujemy ostygnięty piernik.

Na zakończenie przypominam BATIARSKĄ KULENDĘ Jerzego Masiara, dedykowaną Zdzisławowi Ojzyńskiemu za straż nad Lwowem (obaj już niestety odeszli i balakają z innymi Kresowianami w Lwowskim Niebie).



Irena Beker i Beata Oziębłowska

nauczycielki w Zespole Szkół Gastronomicznych we Wrocławiu

Kulinarne refleksje świąteczne...

*„To, co przeżyło jedno pokolenie,
drugie przerabia w sercu i pamięci”*

Tym mottem rozpoczynamy refleksje kulinarne, by przy okazji świąt i wspomnień z nimi związanych nawiązać do tradycji naszych Rodziców i Dziadków. Wielu z nas wspomina dom rodzinny kojarząc go z zapachem potraw przyrządzanych i spożywanych z bliskimi osobami.

Jako córki Lwówian i Kresowian a także osoby zajmujące się zawodowo żywieniem i nauką o żywieniu chciałybyśmy podzielić się własnymi doświadczeniami i wspomnieniami. Pomimo zmieniających się mód na diety, warto podtrzymywać i pielęgnować tradycje. Zanim przejdziemy do omówienia walorów kuchni lwowskiej i kresowej należy przypomnieć, co dodawało urody stołom lwowskim – były to obrusy wykonane techniką o ponad dwustuletniej tradycji zrobione z siatki związanej ręcznie a następnie wypełnionej wzorami wykonanymi tą samą nitką. Taki obrus przygotowany własnoręcznie przez moją Babcię przez wiele lat był w moim domu rodzinnym. Utwierdzał we mnie przekonanie, że ludzi łączy wspólne świętowanie przy stole, przy którym nawiązuje się trwałe więzi. Wspomniany obrus był jedną z nielicznych lwowskich pamiątek po Babci, ale jakże cenną dla mojego Ojca. Moja Mama pochodziła z innego rejonu Polski, niemniej jednak większość przygoto-

*„... Gdy od Ostrobramskiej kulendy śpiewali,
To na Antuniego kindry wtórowali,
I z Leśnej, z Piaskowej i od Wyspiańskiego
Biegli na Pasterki spud nieba lwowskiego
Różny batiarygi i śliczny małanki,
Gdzieś z Rywakuwicz i od Pohulanki,
Bu tam Betlyjemska najjaśniej świeciła,
Bu im wtedy dniało, choć noc si czerniła.*

*Gdzieś tam, na Pasiekach pud szopu stanęli,
„Gloria in excelsis...” od serca huknęli
i batiarskim śpiewem lulali Małegu
Ci z Leśnej, z Piaskowej i ci z Wyspiańskiego.
Batiarska kulenda jak gwiazda na niebi
Nóżki już mu grzeji i do snu kulebi,
Cichutku szpilaju pasterzy i króli
Taj cały Łyczaków jak moży najczulej...*

*Lulaj nam Syneczku, lulaj w kulebusi,
Ostrobramska Matka nakarmić Ci musi,
Ukryje przed Tobu te lzy co zy Lwowa
I gwiazdy gasnący w sercu blask zachowa,
Światła nad Jałowcem, blasku na Pasiekach,
Gdy już droga do nich bendzi zbyt daleka,
Gdy tam na Pasterki nikt już nie zadzwoni,
A Twoich batiarów pu świeci rozgoni...”*

wywanych przez nią posiłków składała się z potraw kuchni lwowskiej, w której dominowały kasze, zwłaszcza gryczana (w gołąbkach lub podawana z gulaszami), wszystkie warzywa, szczególnie kapusta (np. pierogi z kapustą), buraczki (sałatki i barszcze), dużo czosnku i cebuli, orzechy i miód. Okazuje się, że nasze babcie umiały dobierać zdrowe produkty, które poleca się zgodnie z najnowszymi trendami w żywieniu współczesnemu konsumentowi.

Kultywowanie lwowskiej tradycji kulinarnej (choć moi Rodzice już nie żyją) kontynuuję m. in. przez włączenie do własnego menu wigilijnego innych lwowskich potraw, np. pierogów z kaszy gryczanej i twarogu.

Któż z nas będąc dzieckiem nie miał ulubionych słodyczy? Moja Mama wspominała zapach drożdżowych lukrowanych bułek, ja pamiętam niepowtarzalny smak wafli przekładanych masą z bakaliami. Chciałabym podkreślić, że Mama tworzyła własne przepisy kulinarne na podstawie wspomnień z dzieciństwa i okresu młodości czego we Lwowie mojego Taty.

Gdy przygotowywałam z koleżanką lekcję otwartą w Zespole Szkół Gastronomicznych we Wrocławiu połączoną z pokazem i degustacją potraw i wypieków lwowskich, wafle mojego dzieciństwa znalazły nazwę własną Pischinger.

Oddaję teraz głos mojej koleżance...



Wypieki i potrawy lwowskie

Irena Beker

Wychowana w kresowej tradycji kulinarnej najmiej wspominać z dzieciństwa Święta Bożego Narodzenia i wspólne rodzinne świętowanie przy stole.

Zapach wigilijnych potraw już od rana kusił nasze dziecięce podniebienia... Przygotowywana odpowiednio wcześniej kutia, ugotowana pszenica tłuczona w stępie przez mojego Ojca czekała już na połączenie z ręcznie ucieranym w makutrze makiem, smakowitymi bakaliami i miodem. Na węglowej kuchni gotował się barszcz, Mama z Babcią lepiły uszka i pierogi z najrozmaitszymi jarskimi nadzieniami, Babcia dusiła na ogniu gołąbki z tartymi ziemniakami i kaszą. Cóż to był za smak! Kolejną tradycyjną potrawą wigilijną był w moim domu kisiel z suszonych śliwek podawany na słodko oraz kompot z suszonych owoców. Tradycyjnie nie mogło zabraknąć potraw z ryb.

Zapach tych potraw roztaczający się po całej kuchni przeplatał się z wonią korzennych przypraw do piernika, skórki pomarańczowej i olejków do makowców i innych ciast.

Po spożytej wspólnie kolacji wigilijnej połączonej ze świętowaniem imienin mojego dziadka Adama, szliśmy do drugich dziadków – rodziców mojego Taty, by przełamać się opłatkiem sklejonym miodem i położonym na sianku...

Zanim jednak przekroczyliśmy progi domu, tradycyjnie śpiewaliśmy przed drzwiami kolędę. Drzwi otwierano nam dopiero wówczas, gdy wybrzmiały ostatnie zwrotki. Byliśmy bardzo rozśpiewaną rodziną – mój dziadek tam na Kresach był organistą w kościele parafialnym. Potem grał na organach już tu na Ziemiach Zachodnich.

Dziadek jako głowa rodu, a następnie Babcia składali nam życzenia, potem było wspólne kolędowanie aż do wyjścia na Pasterkę do kościoła. Wielka szkoda, że tradycja ta zanika w naszych rodzinach. Czas kiedyś spędzany na wspólnym radosnym świętowaniu coraz częściej przeznaczamy na oglądanie telewizji. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, ile tracimy radości ze wspólnego przebywania razem.

Beata Oziębłowska

Przepisy kulinarne to skarb tradycji. Korzystając z nich przygotowałyśmy w naszej szkole dwukrotnie wigilię z potrawami lwowskimi oraz lekcję otwartą połączoną z degustacją potraw jarskich i wypieków lwowskich z przewagą miodu i orzechów. Wśród osób, które próbo-



Uczniowie podczas wykonywania potraw z kasz

wały potraw przygotowanych pod naszym kierunkiem przez uczniów klasy III Lc (obecnie już maturzystów), duże uznanie znalazły kotleciki z kaszy i ryżu z nieodzowną porcją surówki. Już nasze babcie wiedziały, co może zrównoważyć nadmiar tłuszczu w diecie i do potraw smażonych podawały popularne, ale jakże bogate w składniki odżywcze warzywa: ogórki kwaszone, kapustę kiszoną, cebulę, chrzan... Bardzo trafne są słowa Ojca Jana Grande, że w kuchni mają być „wszystkie leki z apteki”, czyli produkty, które po przygotowaniu i spożyciu zmieniają się w regeneracyjny budulec dla naszego organizmu. Nic wyszukanego, nic drogiego.*

Smakoszom mocnych i zdecydowanych w smaku napojów gorących polecamy kawę „Wschodni Targ”. Należy ją popijać wodą mineralną (tak jak mocną włoską kawę).

Pielęgnowanie tradycji jest potrzebne, gdyż współczesny człowiek albo ulega sugestiom reklam, albo popada w skrajność i zaczyna przedkładać skład potraw nad ich smak. Mamy nadzieję, że artykuł ten będzie zachętą do dzielenia się doświadczeniami kulinarnymi, by podtrzymywać i pielęgnować rodzime tradycje i zaszczeniać je młodemu pokoleniu. Zapraszamy do nadsyłania wspomnień o potrawach kuchni lwowskiej i kresowej oraz ciekawych przepisów kulinarnych na adres Redakcji.

* H.T. Woźniakowie – Ojca Grande przepisy na zdrowe życie, cz. 2, s. 23



Pischinger lwowski wykonany przez uczniów ZSG

Helena Wiewiórska

Kresowianie na Obczyźnie i w Ojczyźnie

Już tradycyjnie na początku września odbywa się co dwa lata Zjazd Rodzin Osadników Kresowych i Cywilnych organizowany przez Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich w Warszawie. W tym roku IV Światowy Zjazd odbył się w dniach 6-7 IX w Warszawie, a motto Zjazdu mówi, dlaczego spotykają się rodziny osadników z całego świata: „To wszystko serce moje piastuje i pamięta – I jak tam chleb smakował i kędy rosła mięta” (Podhorski Okołów – „Ojcowizna”).

Bogaty program Zjazdu, dzięki ogromnej pracy komitetu organizacyjnego Stowarzyszenia, to część oficjalna i artystyczna oraz uroczyste zamknięcie aktu erekcyjnego sztandaru oraz jego poświęcenie po mszy świętej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w dniu 7 IX.



Grupa osadników kresowych pod Katedrą Polową Wojska Polskiego w Warszawie 7 IX 2003 r. z poświęconym sztandarem

Na sztandarze umieszczono po bokach województwa, na których terenie znajdowały się osady wojskowe, a więc: Białostockie, Poleskie, Lwowskie, Stanisławowskie, Wileńskie, Nowogródzkie, Wołyńskie, Tarnopolskie. W środku Matka Boska Łucka z Dzieciątkiem i napis: *Bóg, Honor, Ojczyzna*. Po mszy świętej wyjazd na Grób Nieznanego Żołnierza, następnie złożenie wianek pod pomnikiem Sybiraków i Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pod Katedrą spotykam też Marysię Gabiniewicz, która jest zawsze tam, gdzie hasło *Bóg, Honor, Ojczyzna* jest realizowane, czynna i jak zawsze wszystkim pomocna odwozi na dworzec dwie uczestniczki zjazdu z Brześcia, które są szczęśliwe, że mogły uczestniczyć w Zjeździe. Pani Maria Sulima opowiada nam o swojej działalności polonijnej – pisze wiersze – jest laureatką konkursu poezji polonijnej, wychowuje wnuczkę ucząc ją miłości do Polski, zaprasza nas do Brześcia na uroczystość polonijną w maju. Żegnamy nasze Kresowianki z Brześcia i postanawiamy pojechać tam na wiosnę. Jeszcze chwilę przebywam w towarzystwie Marysi Gabiniewicz, która jako sekretarz fundacji „Archiwum Fotograficzne Tulaczy” opracowuje właśnie II tom albumu.

Z podziwem patrzę na Marysię, która ze spokojem ogarnia tak ogromną ilość wielkich spraw – przy niej topnieje moja nadmierna energia.

Na zjeździe osadników kresowych byłam bardzo krótko, jednak dzięki Teresie Więclawskiej z Gdańska,

która całym sercem jest zaangażowana w działalność na rzecz Kresowian i kontaktuje z sobą ludzi, mam okazję porozmawiać z p. Marianem Sakowiczem, który pochodzi z ziemi Nowogródzkiej i wraz z rodzicami i braćmi zostaje 10 II 1940 r. wywieziony do obozu pracy przymusowej w Poldniewicy, rejon Szarja obl. Gorki, gdzie masowo umierali Polacy z powodu strasznych warunków bytowych. Po „amnestii” w 1941 roku dostają się do Buchary w Uzbekistanie, skąd zostają skierowani do pracy w kolchozach, gdzie panują również – głód, choroby i masowa śmiertelność. W kolchozie im. Lenina przez 7 miesięcy żywili się zielskiem, lucerną oraz wpółdojrzałymi ziarnami jęczmienia. P. Marian wspomina wielopokoleniową rodzinę Bociańskich ze Stałowicz (16 osób), która wymarła w ciągu dwóch tygodni, a jako ostatnia umierała babcia, która musiała patrzeć na śmierć swoich dzieci i wnuków. Pan Marian również ciężko zachorował, a od śmierci uratowała go domowymi sposobami mama rodzeństwa Aleksandry, Zofii i Wiesława Haciskich.

W sierpniu 1942 r. polskie rodziny z okolic Buchary udają się do Kaganu, gdzie czekają na transport wojska gen. Andersa do Iranu. Po trzech tygodniach koczowania pod gołym niebem w skwarze i głodzie zostają przepędzeni przez NKWD. Ojcu p. Mariana udaje się załatwić pracę dla dwudziestoosobowej grupy Polaków w Spółdzielni Pracy w Bucharze – woleli zostać tu niż wracać do kolchozu, gdzie czekała ich niechybna śmierć. Tu dostawali za pracę po kawałku gliniastego chleba i wodnistą zupę z rzepy. Aby uratować dzieci, kierują je do polskiej ochronki, gdzie dostają po kawałeczku chleba i zacierki z białej, amerykańskiej maki. W marcu 1943 r. Sowietci zlikwidowali polskie ochronki i przenieśli dzieci do radzieckiego „dietetomu”, gdzie zabroniono mówić po polsku, następnie dostają się pod opiekę tzw. Związku Patriotów Polskich założonego przez Wandę Wasilewską, gdzie w szkole niby z językiem polskim była silna indoktrynacja polityczna – wprowadzono podręczniki radzieckie, przetłumaczone na język polski, coraz więcej zajęć odbywało się w języku rosyjskim. Aż dziw, że dzieci, mimo rzadkich kontaktów z rodzicami, nie dały się zmanipulować na sowiecką modłę. Dzieci chorowały na różne choroby, a najgorsza była malaria, wyniszczająca osłabiony głodem organizm, a także równowagę psychiczną. Ci, którzy przeżyli, do dziś cierpią na choroby psychosomatyczne – pozostałość po tamtych przeżyciach. W tych strasznych warunkach, w ciągłym głodzie, w letniej spiekocie, a zimą w nieogrzewanych pomieszczeniach szkolnych, bez odpowiedniej odzieży i butów, nękania malarią, dżynterią i innymi chorobami, zdziesiątkowani dotrwali tak aż do roku 1946.

Rodzinie pana Mariana udało się w całości przetrwać to wszystko, co należało do wręcz cudownych i rzadkich wyjątków. W 1946 r. powracają do kraju i łączą się z ojcem, który po zdemobilizowaniu osiedlił się na Śląsku – na Nowogródzkiem do swoich rodzinnych stron nie mogli już wrócić, bo tam nie było już Polski – byli Sowietci. Tak więc ojciec p. Mariana dwukrotnie utracił ojcowiznę i dorobek życia – najpierw w 1918 r. musiał opuścić dobrze prosperujące 400 ha gospodarstwo na

ziemi Bobrujskiej i uciekać przed bolszewikami, a w lutym 1940 r. utracił to wszystko, co wręcz morderczą pracą zdołał stworzyć jako osadnik cywilny deportowany na Sybir. Pan Marian odwiedza swoje rodzinne strony – osadę Stołowicze na ziemi Nowogródzkiej – po raz pierwszy po wojnie w 1989 r., a po raz drugi w kwietniu 2002 r. z rodzeństwem Zofią i Wiesławem Haciskimi, którzy ten wyjazd zorganizowali. W sensie materialnym nic nie zostało z czasów dzieciństwa – nie ma domów, nawet drzew. W miejscu, gdzie stał dwór Haciskich przebiega teraz droga. Pozostał jedynie kościół wybudowany przed 100 laty wymagający remontu, aby nie zaginęła ostatnia pamiątka i wiara katolicka, która była tam od wieków. Pan Marian opisuje wyjazd po latach do kraju swego dzieciństwa w biuletynie „Kręgu Bucharczyków”, którego jest redaktorem. „Krąg Bucharczyków” powstał przy Kole Związku Sybiraków w Pruszcze Gdańskim, gdzie p. Marian osiedlił się z rodziną na stałe.

Kiedy po roku 1989 Związek Sybiraków został reaktywowany i można już było mówić całą prawdę, okazało się, że w Pruszcze Gdańskim są cztery osoby, które przeszły przez polskie ochronki i dietdomy w Bucharze. Zaczęli więc zbierać adresy, organizować zjazdy byłych syberyjskich domów dziecka i wydawać gazetkę – „Sybiracy – Krąg Bucharczyków”. Ciągłe ktoś nowy się odnajdywał w kraju i na Zachodzie – Wielka Brytania, USA, Kanada. Bucharczycy zaczęli pisać wspomnienia i listy, które są gromadzone wraz z dokumentami i fotografiami z tamtych lat. Gazetka dociera do 70 osób, a pan Marian Sakowicz prowadzi tę wspaniałą pracę, aby ocalić od zapomnienia tak tragiczne losy Narodu Polskiego.

Dzięki gościnności Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Osadników Kresowych gościem Zjazdu był również autor wspaniałej książki „Wykarczowani z Buga” – pan Stanisław Rymaszewski. Sam tytuł mówi za siebie, a książka jest z wszechmiar godna polecenia.

W dniach od 12 do 14 IX br. odbył się we Wrocławiu IX Zjazd „Afrykańczyków” – czyli byłych mieszkańców osiedli polskich w Afryce założonych dla rodzin żołnierzy gen. Andersa – zorganizowany przez Towarzystwo „Klub pod Baobabem”. Licznie zjechali na Zjazd Sybiracy, którym udało się wyjść z sowieckiego piekła i przetrwać wojnę w osiedlach afrykańskich jako dzieci, teraz mieszkający w różnych stronach świata i Polski.

Zebranych w Auli Domu Studenckiego „Ślęzak” wita prezes „Klubu pod Baobabem” pani Maria Dutkiewicz była mieszkanka Osiedla Masinok w Ugandzie. Po wystąpieniach oficjalnych, w części artystycznej – dzięki uprzejmości i wielkiemu sercu p. Jolanty Wichrowskiej, dyrektorki Państwowej Szkoły Muzycznej im. Grażyny Bacewicz we Wrocławiu – dzieci i młodzież szkoły dały wspaniały koncert solistów i chóru, co goście nagrodzili długo trwającymi oklaskami.

Wieczorem „Afrykańczycy” zbierają się przeważnie w grupach swoich dawnych osiedli afrykańskich. Jako osoba towarzysząca na zjeździe Jadzi Hohenberger Gorzkowskiej mam przyjemność przebywać w grupie z jej osiedla Oudtshoorn (Zw. Połudn. Afryki) i słucham opowiadań ludzi z Polski i świata. Bożena Piłacka, która zawsze i wszędzie dba o dobre imię Polaków i jest wdzięczna każdemu, kto to imię w świecie rozśławia,

proponuje, aby nieobecnemu na zjeździe koledze Stefanowi Adamskiemu zamieszkałemu obecnie w Kapsztadzie, przesłać podziękowanie za jego zaangażowanie w ufundowaniu w miejscowej Katedrze w Oudtshoorn ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej jako dar wdzięczności za goszczenie w czasie wojny 500 polskich dzieci Sybiraków – w 60 rocznicę przybycia dzieci do Oudtshoorn. Razem z Jadzią Hohenberger Gorzkowską redagują podziękowanie, pod którym podpisują się obecni na zjeździe „Oudtshoorniaczy”.

Drugi dzień zjazdu to wyjazd do Sanktuarium Golgoty Wschodu i otwarcie Izby Pamięci przy kościele Matki Boskiej Wspomożenia przy ul. Wittiga we Wrocławiu. Ojciec Stanisław Golec, wspaniały redemptorysta zaangażowany w działalności na rzecz Sybiraków i tym razem przygotował to wszystko „perfekcyjnie”. Artystyczny występ młodzieży szkolnej uświetnia uroczystość, a poczet sztandarowy Związku Sybiraków dodaje jej powagi. Mszę świętą celebrował ks. prałat Zdzisław Peszkowski – kapelan Golgoty Wschodu, wierny swoim harcerzom z tamtych i późniejszych lat, którym przewodził na obczyźnie. Nie szczędi i teraz sił i przylatuje do Wrocławia specjalnie na tę uroczystość, która jest filmowana przez dwie stacje telewizyjne. Jedną z nich szybko „zalicza” swoje minuty, operatorzy zwijają sprzęt i już ich nie ma. Zostaje operator, który filmuje całą uroczystość – z Jadzią podziwiamy jego precyzję i powagę stosowaną do chwili. Po uroczystości pytam, co to za telewizja – to Lux Veritatis „Trwam” prowadzona przez Ojców Redemptorystów tak „okrakana” przez media zanim jeszcze powstała. A jednak jest! I świetnie działa na rzecz spraw przemilczanych przez 50 lat i nadal niechętnie poruszanych przez „państwowe” media.

Wieczorem zbierają się „Afrykańczycy” na uroczystej kolacji z muzyką. Stoły oznaczone nazwami osiedli afrykańskich, a więc: Masinoli, Koj, Bwana M’Kubwa, Lusaka, Tengeru, Kondoa, Rongai, Kidugala, Kusape, Abercorn, Gatooma, Ifunda, Digglefold, Marandellas, Morogoro, Oudtshoorn. Siedzę przy stole „osiedla Oudtshoorn” i słucham wspomnień rodzeństwa Haciskich, których spotkałam na Zjeździe Osadników Kresowych tydzień temu w Warszawie. Po wywóźce 10 II 1940 r. z ich dworu w Stołowiczach pow. Baranowicze woj. nowogródzkie – Oleńka, Zosia i Wiesław z Mamą i Babcią (Ojciec wcześniej aresztowany) przebywają na zesłaniu w Poldniewicy obl. Gorki. Następnie „droga przez mękę” do armii gen. Andersa, a potem osiedla w Afryce..., ale tych wspomnień nie da się wysłuchać w czasie wieczoru, kiedy orkiestra głośno gra. Losy rodziny Haciskich zostały opisane w książce Lucjana Królikowskiego „Skradzione dzieciństwo” oraz Sławomira Rawicza „Długi marsz”.

„Oudthoorniak” pan Józef Konopacki opowiada mi (w przerwie orkiestry), jak to po wojnie król Jerzy VI przyjechał do Oudtshoorn wizytować swoje afrykańskie terytorium. Na podium stadionu w Oudtshoorn zebrał się miejscowi notable, stadion wypełniony różnymi grupami miejscowej społeczności – są też polskie dzieci w strojach krakowskich i harcerskich, a nad nimi powiewa polska flaga. I nagle król Jerzy VI rozglądając się po placu widzi polską flagę i mając w pamięci bohaterstwo naszych żołnierzy, zwłaszcza w bitwie o Anglię, zostawił miejscowych notabli i podszedł do naszych dzieci, aby je osobiście pozdrowić. Gdyby politycy byli tak wdzięczni Polakom jak król Jerzy VI, losy naszych zesłańców i Polski potoczyłyby się inaczej...

Następny dzień zjazdu to zwiedzanie Auli Leopoldyńskiej i Kolegium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego pięknie odnowionego na swoje 300-lecie, a także spacer po wrocławskiej pergoli i wizyta w ogrodzie japońskim. W czasie spaceru mam okazję porozmawiać z p. Wal-



Pan Waldemar Hajduk z żoną. Wrocław 14 IX 2003 r.

demarem Hajdukiem – dzieckiem polskich zesłańców, urodzonym w Afryce w osiedlu Koja – Uganda. Po powrocie z Afryki rodzina zamieszkała w północnej części Polski. Pan Waldemar wychował się w Górach Iławieckich, gdzie jest jedynym Afrykańczykiem. W swoim mieście upamiętniał los Sybiraków, polskich żołnierzy i ich kapelanów oraz „Afrykańczyków” fundując obelisk „Afrykańczyka” – dar serca zesłańcom Sybiru. Na obelisku widnieje napis: W hołdzie żołnierzom i kapelanom Armii Generała Andersa w 60-tą rocznicę wyjścia z niewoli sowieckiej wdzięczni Bogu Sybiracy i „Afrykańczycy” – Górów Iławieckie 2002 Fundator – Waldemar Hajduk. W czasie uroczystości poświęcenia obelisku w dniu 18 IX 2002, w której udział wzięła grupa „Afrykańczyków” ks. arcybiskup Edmund Piszczyński wręczył p. Waldemarowi Hajdukowi Medal Golgoty Wschodu – Katyń 1940 nadany mu przez kapelana pomordowanych na Wschodzie ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego w imieniu Fundacji Golgoty Wschodu.

Spacerując po pergoli ze wzruszeniem słucham jeszcze osobistych przeżyć dziecka polskich zesłańców urodzonego w afrykańskim buszu i pan Waldemar wyjmuje z kieszeni starą książeczkę do modlitwy, podarowaną mu przez Ojca, z którą się nigdy nie rozstaje... Na pergoli spotykam również młodych ludzi z Kanady, którzy z ojcem, p. Józefem Iwańczukiem, przyjechali na zjazd. Zachwycają się pięknem Polski, cieszą się z pobytu w „Kraju Ojców”, jak dobrze, że następne pokolenia nawiązują tutaj kontakty. Nasza piękna pergola to świetne miejsce do robienia zdjęć – państwo Wanda i Władysław Szwenderowie zamieszkali obecnie w Edmontonie w Kanadzie uczestniczyli tydzień temu również w Zjeździe Osadników Kresowych w Warszawie.



Młodzi Polacy z Kanady Artur i Edward na wrocławskiej pergoli. Wrocław 14 IX 2003 r.



Państwo Wanda i Władysław Szwenderowie z Kanady z autorką w środku na wrocławskiej pergoli 14 IX 2003 r.

Pan Władysław, jako działacz polonijny, reprezentował Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (SPK) Kolo Nr 6 Edmonton, jednego z fundatorów sztandaru Towarzystwa Osadników Kresowych. Z Edmontonu przyjechały również p. Helena Grzegorzycz-Klop, córka osadnika wojskowego, wywieziona z Orłopola pow. Krzemieniec na Wołyniu 10 II 1940 r. na Sybir. Uduje jej się wyjść z niewoli z armią gen. Andersa, przebywa w Ugandzie

w osiedlu Mastindi. Obecnie zamieszkała w Kanadzie reprezentowała Federację Polek w Kanadzie ogniwo Nr 14 – Edmonton, a p. Janina Chodkiewicz-Muszyńska reprezentowała Towarzystwo Polsko-Kanadyjskie – Edmonton. Obydwie panie są przez 53 lata razem najpierw w Afryce, teraz w Kanadzie. Ich organizacje polonijne były również fundatorami sztandaru Osadników Kresowych poświęconego w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w dniu 7 IX br. w Warszawie. Na zjeździe we Wrocławiu „łapię” je dosłownie już w ostatniej chwili przed wyjazdem i, chociaż spakowane, chętnie ze mną rozmawiają – cudowni są nasi kresowianie. Przy obiedzie siedzimy w towarzystwie dwóch „Afrykańczyków”. Pan Piotr Jakutowicz, zamieszkały nadal w Afryce w Cape Town (Kapsztad) RPA, uprzejmie opowiada mi o swoich losach. Wywieziony z Polesia do Kazachstanu 13 IV 1940 r. z matką. Ojciec aresztowany w lutym, dostaje się potem do armii Andersa. Odnajduje syna z żoną – przez Krasnowodsk dostają się do Pahlevi, potem do Teheranu, następnie roczny pobyt w upalnym Ahwazie i stąd do Afryki – Rodezja Północna (teraz



Dwaj koledzy z Lusaki. Od lewej: Pan Eugeniusz Żaliński i Pan Piotr Jakutowicz. Wrocław 14 IX 2003 r.

Zambia) – osiedle Lusaka. Ojciec dostaje demobilizację z wojska w 1947 r. i decydują się zostać na stałe w Afryce Południowej. Pan Piotr zdaje maturę w polskiej szkole i wyjeżdża na studia do Londynu, pracując tam najpierw, aby zarobić na prywatne studia. Kończy je otrzymując dyplom architekta, wyjeżdża do południowej Rodezji i zaczyna praktykę w Salisbury – pracuje tu dwa i pół roku, a w 1962 r. wyjeżdża na urlop do Europy i po 22 latach po raz pierwszy do Polski. Po powrocie bierze ślub w 1963 r. z Polką ze Lwowa p. Ludmiłą Marią Zawadowską i wyjeżdżają do Kapsztadu, gdzie mieszkają do chwili obecnej i gdzie pan Piotr pracuje w firmie architektonicznej. Jako wielki działacz polonijny przez 35 lat pełni funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK), odznaczony Honorową Odznaką Światowej Federacji SPK oraz

Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Pan Eugeniusz Żaliński z miejsca swego urodzenia – Leonówki koło Łucka na Wołyniu zostaje deportowany wraz z rodziną 10 II 1940 r. do lasów archangielskich. Po tzw. amnestii znalazł się w Uzbekistanie, gdzie jako 14-letni chłopiec dostaje się do szkoły junaków (przy organizującej się armii Andersa i z wojskiem w r. 1942 dostaje się do Iranu, a w r. 1943 do Afryki – Rodezji Północnej osiedle Lusaka. Tutaj chodzi do szkoły, jednocześnie działając w harcerstwie. W 1947 r. wraca do kraju. Tu kończy szkołę średnią, jednak z dostaniem się na studia ma kłopoty, ze względu na swą „andersowską” przeszłość. Pan Eugeniusz pisał swój życiorys rzetelnie, a dla „ubeków”, którzy inwigilowali powracających do kraju uchodźców z tzw. strefy zachodniej, słowo „andersowiec” znaczyło „wrogi Polski Ludowej”. Najstarszy brat p. Eugeniusza uczestniczył w bitwie o Monte Cassino, drugi brat – żołnierz Dywizji Pancernej generała Maczka zginął w Normandii pod Falaise – te wszystkie bohaterskie zasługi patriotycznej rodziny były tylko ujmą dla władz komunistycznych, decydujących o dostaniu się na studia. Odmówiono mu przyjęcia do Wojskowej Akademii Technicznej i mimo pozytywnych testów odpowiedziano, iż „z uwagi na pobyt na Zachodzie, wojsko musi być czujne”, a stamtąd czort wie, kto przyjeżdża. Podobne stanowisko zajęła Politechnika Warszawska. W końcu p. Eugeniusz zrozumiał, że trzeba obrać inną taktykę. Zaczął pisać życiorys inaczej – krótko o sobie, żadnych słów o Andersie, natomiast szeroko o szlaku bojowym ojca jako żołnierza I Dywizji im. T. Kościuszki, który wcześniej aresztowany za to, że upomniał się o niewypłacone pieniądze za pracę w kolchozie, umieszczony został w obozie w Archipelagu Gulag w głuszy Kamczatki. Nie mógł połączyć się z żoną i synami. Kiedy opuścił łagier, armia gen. Andersa wyszła już ze Związku Sowieckiego do Iranu, a układ Sokorski-Majski został zerwany. Tak więc ojciec p. Eugeniusza wcielony do I dywizji im. T. Kościuszki przeszedł z nią cały szlak bojowy od Lenino do Berlina. Ten fakt, szeroko opisany w życiorysie p. Eugeniusza, zdecydował, że dostał się na studia inżynierskie w Szczecinie. Rodzina połączyła się po tułaczce i ostatecznie osiedliła na ziemiach odzyskanych. Spotkanie z ojcem i bratem i tułaczy los swojej rodziny pan Eugeniusz Żaliński opisuje w książce „Z Polski do Polski przez Syberię, przez Afrykę – wspomnienia” Tę trzyczęściową, prawie 300-stronicową, książkę „połknęłam” w ciągu jednej nocy, gdyż trudno było mi się od niej oderwać. Jako byłej harcerce z Galicji trzecia część książki – „Na uchodźczym harcerskim szlaku” tak bardzo przypominała mi moją działalność w harcerstwie i chociaż w innych warunkach – te same idee. Jak to sugeruje recenzent książki – prof. zw. dr hab. Eugenia Kucharska – „rys historyczny działalności harcerstwa polskiego w Afryce powinien zainteresować badaczy dziejów harcerstwa w okresie II wojny światowej poza granicami Polski i przyciągnąć uwagę młodzieży zrzeszonej w ZHP”. Tamta młodzież miała wspaniałe wzorce i świetnie zorganizowany czas, teraz, kiedy na półkach księgarskich wszechwładnie panuje głupi Harry Potter, a nauczyciele prowadzą dzieci na ten bezwartościowy film i urządzają w szkołach niezgodny z naszą kulturą i tradycją Halloween książka p. Eugeniusza Żalińskiego byłaby odtrutką dla naszej ogłupianej młodzieży.

Na pytanie, czy potrzebne są wspomnienia, pan Eugeniusz Żaliński odpowiada: „Człowiek bez wspo-

mnien jest jak naród bez historii, a historia to tożsamość. Człowiek bez pamięci o przeszłości to bańka mydlana, to efemeryda. Pamięć o przeszłości wydłuża nasz czas istnienia – nie trzeba gubić swej przeszłości, bo ona jest naszą przyszłością.”

Minął ostatni dzień zjazdu „Afrykańczyków” – żegnają się uczestnicy mając nadzieję na następne spotkanie. Organizatorzy muszą jeszcze popracować, aby uporządkować ze zjazdem związane sprawy.

Panie Maria Dutkiewicz – prezes „Klubu pod Baobabem”, o której pisałam przy okazji VII Zjazdu i sekretarz klubu Zofia Daniszewska mają głowy i ręce pełne roboty.

Marysia organizuje, Zosia pracuje jak mrówka. Już wcześniej przeczytałam interesującą książkę mamy Zosi, p. Julii Klusek „Za mało żeby żyć, za dużo żeby umrzeć”. Zosia pochodzi z rodziny osadników kresowych – jej mama opisuje ciężką pracę na otrzymanej ziemi koło Równego na Wołyniu, gdzie zastali dzikie pola, a po 20 latach, podobnie jak inni osadnicy, zostawili kraj mlekiem i miodem płynący”. Ich gospodarstwo było już całkowicie wykończony i najładniejsze w powiecie, była możliwość kształcenia dzieci, kiedy wybuchła wojna w 1939 r. Dotychczas życie z Ukraińcami układało się dobrze, po wybuchu wojny Ukraińcy w czerwonych opaskach wtargnęli na podwórze i kazali rodzinie wynosić się z domu. Kiedy naprędce pakując rzeczy opuścili swój dom, Ukraińcy runęli do środka drzwiami i oknami przez wybite szyby, zabierając wszystko co się dało, wyrwijąc sobie z rąk firany, kilimy, garnki, nawet kwiaty w donicach. Wyciągnęli również 30-litrową butelkę wina i spili się do nieprzytomności. Rodzina Klusków uciekła do Równego i zamieszkała w maleńkiej suterynie u staruszki. Do Równego uciekało coraz więcej polskich rodzin z okolicznych miejscowości. Mężczyźni postanawiają przedostać się na drugą stronę Bugu. W tej grupie był również ojciec dwóch starszych braci Zosi. Nadszedł dzień 10 II 1940 r., kiedy to Sowieci wtargnęli do suteryny z listą wyznaczonych do deportacji. Tak więc mama, Zosia, siostra Ircia i brat, często po koszarnej podróży, w warunkach podobnych do wielu innych Polaków, o których już wiemy, znaleźli się w obozie pracy przymusowej w Połdniewicy, obłast' Gorki. Tutaj umieszczono jeńców tureckich podczas wojny rosyjsko-tureckiej, a także Polaków zsyłanych po rozbiorach Polski. NKWD odbierało nadzieję przetrwania, Polacy znajdując ratunek w modlitwie nie upadali na duchu. Za modlitwy jednak karano. W październiku 1940 r. zaczęto spisywać ludzi na wyjazd, ktoś powiedział, że do Polski, nadzieja wstąpiła w serca. Niestety, zamiast do Polski, wywieziono ich daleko na północ w krainę białych niedźwiedzi, do obozu w okolicy jeziora Onega. Był to ciężki łagier dla więźniów politycznych i wrogów państwa sowieckiego. Mama Zosi opisuje straszne warunki w czasie pobytu w łagrze z trójką dzieci, znęcanie się komendanta obozu nad mamą. Jest to wstrząsające sprawozdanie z przebytego w obozie koszmaru. Pewnego dnia, kiedy wrócili z codziennej harówki, komendant oznajmił, że są wolni dzięki umowie Sikorski-Majski, aby razem bić wrażliwych germańców”. Ludzie szaleli z radości – komendant wydawał zaświadczenia, dzięki którym można było jechać na południe do formującej się Armii Polskiej. Po wytargowaniu zaświadczenia dla rodziny Zosi, którego komendant nie chciał

wydać mamie, opuszczają wreszcie obóz i po koszarnej podróży dostają się wreszcie do Kujbyszewa. Zosia i Ircia są już bardzo słabe z głodu. 17-letni brat Czesio ratuje je, jak może. Wreszcie docierają do Buzuluku, gdzie zobaczyli polską flagę – nadzieję na lepsze jutro. Czesio zapisał się do wojska i odjechał do Tatiszczewa, gdzie formowała się V Dywizja Polskiej Armii. Mama z córkami w oczekiwaniu na wyjazd do Persji tulają się kierowane do kolchozów. Był już 15 XII, a więc już cztery miesiące od ich wyjazdu z pułkiem, a one ciągle czekają na okazję wyjazdu. W kolchozie Kiszar w okolicach Buchary Ircia i Zosia chorują na zapalenie płuc – ledwo udało się je uratować. Są jednak bardzo wycieńczone. Kiedy zawędrowały do Kaganu Ircia dostaje się do junaczek przy polskiej armii. Niestety, umiera w szpitalu w Guzarach, nazwanych „doliną śmierci”, gdyż tutaj umierali masowo ludzie z powodu panującej w upale czerwotki i tyfusu. Po otrzymaniu wiadomości mama przebywająca z Zosią w kolchozie Stalin załamuje się i zaczyna śmiertelnie chorować. Kiedy przyszła wiadomość, że zapisują dzieci na wyjazd do Persji, mama ostatnimi siłami decyduje się na wyjazd Zosi. Zebrano 120 dzieci. Tragiczne było rozstanie 10-letniej Zosi z umierającą mamą. Była to jednak szansa na ratunek Zosi. Tymczasem mama ratując się domowymi środkami przy pomocy polskich kobiet cudem powraca do zdrowia. Kiedy zorientowały się, że przebywając w tym kolchozie nigdy nie wydostaną się z sowieckiego piekła, idą pieszo 32 km do Buchary. Mama jest tak osłabiona, że koleżanki niosą ją na rękach. W Bucharze dowiadują się, że ostatni transport z ludnością cywilną już odjechał. Wojsko też wyjechało. Ostatni pociąg ze sztabem wojskowym odjechać ma z Kaganu za kilka dni. Mama z czterema koleżankami postanawiają za wszelką cenę dostać się do tego pociągu, bo wiedzą, że to już ich ostatnia deska ratunku. Czekają kilka dni, czuwając w dzień i w nocy, i kiedy wreszcie nadjeżdża pociąg, udaje im się ukradkiem dostać do niego. Siadają w kacie przy ubikacji drząc na myśl, że kiedy zostaną odkryte przez żandarmerię wojskową, zostaną wyrzucone. Tymczasem pociąg z dużą szybkością pędzi jednak dalej, kiedy nad ranem podszedł do nich mężczyzna i widząc szkielety ludzkie w brudnych łachmanach pokiwał smutnie głową i zapytał, skąd się tutaj znaleźli. Odparli, że wsiadli w Kaganie i chcą się wydostać ze Związku Sowieckiego. Ten człowiek znalazł dla nich miejsce w przedziale, wypraszając z niego żołnierzy, rozkładając siedzenia, aby się mogli położyć. Następnie przyniósł do jedzenia chleb, masło, jajka, kawę z mlekiem i cukrem. Pierwszy raz jadły w Rosji takie wspaniałości i do syta. Po śniadaniu ich dobroczyńca przyszedł z maszyną do pisania i prosił, aby mu dokładnie opowiedziały swoje przeżycia od początku wojny. Jak się okazało, był to dominikanin, o. Marian Chrostowski, który jako sekretarz i osobisty kapelan biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Gawliny, pomógł im opuścić przeklęty Kraj Rad. Pierwszym miastem w Persji był Meszhed, następnym Teheran, gdzie na spotkanie przybyłego transportu wybiegła gromadka polskich dzieci. Mama Zosi wypatrywała w tłumie swojego dziecka, pewna, że Zosia będzie tutaj. Niestety, znajoma dziewczynka powiedziała, że Zosia wyjechała z sierocińcem do Afryki. Rzeczywiście, na spisie tych, którzy wyjechali do Afryki, było nazwisko Zosi, która 10 IX 1942 r. wyjechała najpierw do Indii, a potem do Afryki Wschodniej. Mama szukała również Czesia (który był

w wojsku), na różne sposoby prywatnie, a także przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, ponad siedem miesięcy bez skutku, wreszcie po napisaniu do gazety wojskowej, odnajduje się Czesio, z którym mama zaczyna korespondować i wspólnie przez Czerwony Krzyż udaje im się nawiązać kontakt z Zosią, która przebywała w Ugandzie w osiedlu Masindi. Przyszedł wreszcie upragniony list od Zosi. Teraz korespondują wszyscy troje. Czesio przyjeżdża na urlop, aby spotkać się z mamą, przywozi list od swego dowódcy pełen pochwał. Niestety, wkrótce musiał wyjechać z wojskiem na front, a mama zapisuje się na wyjazd do Afryki, aby połączyć się z Zosią. Na razie przebywa w obozie przejściowym w Ahwazie korespondując z synem, który już jest na froncie włoskim. W liście z 13 VII 1944 r. Czesio pisze, że koledzy urządzili mu wspaniałe 20-te urodziny na froncie, a do Zosi napisał, jaka to będzie radość, kiedy spotkają się po wojnie w Ojczyźnie. Niestety, listy zaczęły przychodzić coraz rzadziej, gdyż walki na froncie włoskim były coraz bardziej zacięte, potem przestały w ogóle przychodzić i stało się to, czego mama obawiała się najbardziej – przyszedł list od dowódcy Czesia zawiadamiający, że Czesio zginął 26 VIII 1944 r. niedaleko portu Pesaro. Dowódca z ogromnym smutkiem i serdecznością opisywał szczegółowo ostatnie chwile Czesia oraz że otrzymał on Krzyż Walecznych za bitwę o Monte Cassino, a za walki o Anconę i linię Gota był podany do odznaczenia krzyżem *Virtuti Militari*, który otrzymał pośmiertnie. Dowódca zawiadamiał również, gdzie Czesio jest pochowany i że koledzy postawili mu na grobie największy i najpiękniejszy krzyż mosiężny, a na tablicy napisali urywek z jego wiersza, których wiele pisał:

*„Trzeba być falochronem, co osłania słaby brzeg,
albo słoneczkiem, co roztopia wiosną śnieg”.*

Czesio był jednym i drugim... Nie będę opisywała, co czuła mama po otrzymaniu tego listu, bo to niemożliwe...

Po wojnie zwłoki Czesia zostały przeniesione na polski cmentarz wojenny w Loreto, gdzie spoczywa w grupie 1080 żołnierzy polskich. Byłam na tym cmentarzu – jest pięknie zadbane – opiekują się nim polskie siostry nazaretanki, którym burmistrz miasta Loreto oddał po wojnie miejsce na klasztor z wdzięczności dla żołnierzy polskich, którzy miasto wyzwolili i bohatercko uratowali od spalenia miejscową bazylikę, kiedy Niemcy rzucili na nią bomby. W Loreto ciągle powiewają polskie flagi. Włosi potrafią być wdzięczni...

Na szczęście mama Zosi dostała wiadomość przez PCK, że mąż i pozostali synowie żyją – teraz marzy tylko o tym, aby rodzina mogła się połączyć. Nie jest to jednak proste, gdyż Zosia wraz ze szkołą z obozu Masindi w Ugandzie została wysłana do Kenii, osiedle Rongai – 13 km od równika – tam był zdrowszy klimat i tam zostały wywiezione wycieńczone dzieci. Mama mieszka teraz w Libanie prywatnie, bo wojna już się skończyła i tu postanawia sprowadzić Zosię. Píše list do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, aby pomógł jej sprowadzić córkę z Afryki opisując losy swojej rodziny. List ten został przetłumaczony na język angielski i wysłany do Królowej Matki, która wydała zarządzenie, aby pierwszym transportem, który będzie wioził repatriantów do Polski zabrano Zosię i pod szczególną opieką dowieziono do matki. Długo to trwało, bo były kłopoty ze skompletowaniem Polaków na

transport do Ojczyzny, jako że ludzie już się dowiedzieli, że andersowcy, którzy wrócili po wojnie do Polski, są prześladowani przez władze komunistyczne! A jednak decyzja Królowej Matki pomogła – Zosia najpierw z transportem UNRRA dociera do Port Saidu, gdzie stacjonowało wojsko polskie i gdzie przydzielono Zosi specjalnego konwojenta, pod którego opieką przyjeżdża do Libanu. Jest wreszcie ten szczęśliwy dzień 1 V 1947 r. – dzień spotkania matki z córką po tylu latach tułaczki i trwogi. Teraz już mama zdecydowana jest na powrót do Ojczyzny, gdzie czeka mąż i dwóch ocalałych synów. Przyjeżdżają do Polski w okolice Słupska 17 VII 1947 r., gdzie ojciec Zosi dostał gospodarstwo ponemieckie jako repatriant. Pozwolił Niemcom, którzy opuszczali Polskę zabrać z ich gospodarstwa, co chcieli i co mogli wywieźć do Rzeszy. Pracowici rodzice Zosi szybko dorobili się i rozwinęli gospodarstwo. Niestety, wkrótce okrzyknięto ich kułakami, a z takimi władza ludowa walczyła. Robiono wszystko, aby kułaków „rozkułaczyć”. Różni działacze partyjni nachodzili ich w domu nalegając, aby zapisali się do spółdzielni produkcyjnej. Rodzice Zosi znali już socjalistyczną gospodarkę i za nic nie chcieli do niej dołączyć. Robiono w ich domu rewizje, zabierano zboże, a kiedy przedstawiciel Gminnej Rady Narodowej przyjechał z milicją, ojciec Zosi powiedział, co o nich myśli, za co jeden z milicjantów rzucił się, aby go uderzyć. Syn Henryk stanął w obronie ojca, za co groził mu proces pokazowy i nawet kara śmierci. Wtedy ojciec się załamał, zapisał do spółdzielni, która istniała 5 lat, a kiedy zmarnowano inwentarz i maszyny, „kolchoz” rozwiązano. Tak to żyło im się w wymarzonej i wywalczonej Polsce pod rządami komunistów...

Zosia przeniosła się do Wrocławia, tu skończyła studia, wyszła za mąż i sprowadziła do siebie rodziców, gdzie żyli do ostatnich swoich dni. Zofia Klusek-Daniszewska dużo pracuje społecznie w Związku Sybiraków w Zarządzie Koła Fabryczna (największe koło w Polsce) w Zarządzie Oddziału Związku Sybiraków oraz jako sekretarz „Klubu Afrykańczyków pod Baobabem”. Za działalność w Związku odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w roku 2002 wydany został Album – Afryka, Kenia, Rongai – polskie dzieci na równiku 1945-1948, w którym wspomnienia zgromadziła i zdjęcia opisała Zofia Klusek-Daniszewska, a ja się cieszę, że mam ją blisko i mogłam o niej napisać.

Wciąż jesteśmy przekonani, że świat doskonale pamięta, że to Polaków mordowano milionami, a nasi sąsiedzi z Zachodu i Wschodu występowali jako kaci, a nie ofiary. Za mało robimy, aby przypominać światu, o swoich cierpieniach, podczas gdy inne narody robią to bardzo gorliwie, często działając na naszą szkodę. 17 IX br. wracałam z uroczystości rocznicowej pod pomnikiem Sybiraków. W tramwaju spotkałam młodzież licealną, z którą, jako były nauczyciel, szybko nawiązałam kontakt pytając, czy wiedzą, co to za rocznica dzień 17 IX. Na pięciu uczniów jeden wiedział – tego dnia w szkole im nie przypomniano... Jeśli przestaniemy o tamtych wydarzeniach przypominać, inne narody wypaczą naszą prawdę historyczną. Mówienie i pisanie o martyrologii Narodu Polskiego jest naszym obowiązkiem! □

Niezapomniana lwowska Wigilia

Wspomnienia dr. med. Stanisława Krzaklewskiego



W naszej rodzinie Wigilia była zawsze świętem całego domu. Uczestniczyli w niej wszyscy członkowie – od najstarszych do najmłodszych. Tak byłem wychowany od dzieciństwa. Ostatnia straszna wojna bezlitośnie przerwała te piękne zwyczaje.

Ojciec mój, matematyk, profesor V Gimnazjum we Lwowie nie wytrzymał trudów okupacji i zmarł w 1941 roku. Mój brat, Aleksander, dostał się via Związek Radziecki na Zachód i tam brał udział w działaniach wojennych Armii Andersa. We Lwowie pozostałem więc sam z moją Matką. Mieszkaliśmy w Kolonii Profesorskiej na Górnym Łyczakowie. Dom nasz – z powodu obszerności pomieszczeń i małej liczby domowników – stał się w czasie okupacji doskonałą siedzibą konspiracyjną. Decyzją władz AK w roku 1943 przydzielono nam na konspiracyjną kwaterę niedawno zruconego z Anglii cichociemnego – kpt. Michała Wilczewskiego, pseudonim „Uszka”. Pseudo pochodziło od nazwy rzeki w jego rodzinnej miejscowości Kurzelówka koło Kamieńca Podolskiego.

Po wpadce władz AK w Stanisławowie, decyzją prof. Władysława Hermana, pseud. „Globus”, szefa Sztabu Okręgu Lwowskiego, „Uszka” został wyznaczony na Szefa Kedywu Podokręgu Stanisławów. Jako zastępcę dobrał sobie por. Adama Wierzbickiego, pseud. „Awul”, który razem z nim kwaterował w naszym mieszkaniu. Po porozumieniu z por. Pacakiem, Komentantem Inspektoratu, „Uszka” stworzył dywersyjno-dyspozycyjny oddział partyzancki, złożony z młodych, odpowiednio przeszkolonych żołnierzy AK, do którego i ja należałem. Bazą oddziału stała się miejscowość Korczunek koło Stryja. Stamtąd też odbyliśmy w ramach pomocy dla polskiej ludności rajd partyzancki do polskiej osady górniczej w Bitkowie k. Nadwórnej. Stoczyliśmy szereg potyczek z wojskami hitlerowskimi.

W 1944 r., natychmiast po wkroczeniu na te tereny wojsk sowieckich, które miały pełnić rolę naszych sprzymierzeńców, rozpoczęły się represje i masowe aresztowania żołnierzy AK. Zamiast uzyskania od nich pomocy zostaliśmy potraktowani nadzwyczaj wrogo. Mnie zabrano w pierwszym dniu po wkroczeniu do Stanisławowa i jako żołnierza AK uznano za szpiega niemieckiego. Decyzją Szefa NKGB (frontowego, tzw. „smersz”), zostałem skazany na rozstrzelanie, ponieważ działa się to jeszcze w warunkach uznanych za frontowe. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, graniczącemu z cudem, w panującym dokoła chaosie udało mi się uciec i uratować życie. Wróciłem do Lwowa i od października 1944 r. kontynuowałem studia na Wydziale Weterynaryjnym we Lwowie. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia 1944 r. Zapanował nastrój świąteczny, pomimo ciemnej okupacyjnej nocy. Liczne

aresztowania i wywózki Polaków były na porządku dziennym. Kupiłem dla mojej Matki choinkę, by na święta zgodnie z tradycją ją ubrać. Tuż przed Wigilią musiałem jeszcze zaliczyć obowiązkowe ćwiczenia anatomiczne u doc. Myczkowskiego na Akademii Weterynaryjnej. Rano 22 grudnia wybrałem się więc do prosektorium. Przechodząc ulicą Piotra i Pawła, przy skrzyżowaniu z Łyczakowską spotkałem kolegę ze studiów, Kazika Korbeckiego, który siedział w towarzystwie trzech nieznanych mi mężczyzn. Przechodząc koło mnie, kiwnął ręką i powiedział: „Serwus, Staszek”. Wtedy idący z nim mężczyźni zatrzymali się i kazali mi iść ze sobą, dodając, że w razie próby ucieczki będą strzelać. Tak więc zostałem aresztowany przez – jak się później okazało – funkcjonariuszy NKGB. Ulicą Łyczakowską, Zyblikiewicza i Pełczyńską zaprowadzono nas do gmachu Miejskich Zakładów Elektrycznych, gdzie podczas pobytu sowiektów mieściło się NKGB, zaś podczas okupacji niemieckiej Gestapo. Tam przebywałem do późnej nocy. Około godz. 3.00 nad ranem, po uprzedniej rewizji, licznych przesłuchaniach i odebraniu wszystkich, najdrobniejszych nawet rzeczy osobistych, wyprowadzono mnie stamtąd „pod pistoletami”.

Nad ranem byłem już w więzieniu przy ulicy Łackiego. Było to jedno z najstraszniejszych więzień okresu wojny. Po ucieczce sowiektów w 1941 r. sam widziałem na dziedzińcu tego budynku stopy trupów zastrzelonych przez wycofujące się wojska. Nietrudno więc sobie wyobrazić nastrój, w jakim tam wchodziłem. Przy lampce oliwnej, bo akurat zgasiło światło, odbyła się kolejna, upokarzająca rewizja. Musieliśmy się rozebrać do naga, a potem wykonywać przysiadki dla dokładnego ustalenia, czy czegoś nie ukrywamy. Sprawdzano każdą fałdkę koszuli, a potem zabrano nam paski od spodni, tak że musieliśmy je trzymać rękami.

Sceneria była niesamowita i niezwykle przynębiająca – w ciemnościach nocy rozlegały się krzyki. Prowadzono nas krętymi korytarzami, co najmniej dziesięć razy otwierając i zamykając żelazne kraty. Wartownik celowo robił to bardzo głośno, podkreślając w ten sposób grozę sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Wędrówka wiodła przez różne piętra – kilkakrotnie schodziliśmy w dół, a potem znowu do góry. Praktykowano to prawdopodobnie w tym celu, żeby nas zmylić. Kiedy podczas tej wędrówki spotykaliśmy konwój prowadzący innych więźniów, kazano nam się zatrzymywać i z podniesionymi rękami odwracać twarzą do ściany. Trwało to bardzo długo, aż w końcu dotarliśmy do korytarza piwnicznego i stanęliśmy przed celą nr 7. Strażnik otworzył drzwi, za którymi panowała zupełna ciemność i cisza. Zostałem wepchnięty do środka. Zrobiłem jeden krok i zatrzymałem się, nie wiedząc, co jest przede mną. Usłyszałem jeszcze kroki odchodzącego strażnika, po czym zapanowała kompletna cisza. Dopiero po dłuższej chwili usłyszałem trzask zapalanej zapalniczki. Wtedy zobaczyłem coś, czego się zupełnie nie spodziewałem – w nikłym świetle zapalniczki ujrziałem wiele strasznych, mocno zarośniętych twarzy. Pierwsze wrażenie było

wstrząsające, ale nie była to banda zbójców, tylko więźniowie w ciężkich warunkach siedzący tu już od dłuższego czasu. Wkrótce zasypali mnie natęsknionymi, nerwowymi pytaniami – kim jestem, co słyszę w mieście i na świecie. Do tej celi po prostu nie docierały żadne wiadomości.

W niewielkiej piwnicznej klatce stłoczono ponad 50 osób. O pryzkach nie było mowy – była tylko podłoga, więc już od pewnego czasu ci, którzy wchodzili, nie mieli miejsca, żeby się położyć, a nawet wygodnie usiąść. Musieli stać obok muszli klozetowej i wyczekiwać, aż ktoś zrobi dla nich choć trochę miejsca – na przykład wtedy, gdy kogoś wyprowadzą. Jako ostatni tam wprowadzony nie miałem więc żadnej możliwości, żeby przynajmniej trochę odpocząć. Razem z kilkoma innymi więźniami przykucnąłem na skrawku podłogi i tak doczekałem do rana. Była to już Wigilia – 24 grudnia 1944 roku. Gdy zbliżał się wieczór, ludzie zaczęli nucić kolędy – najpierw cicho, jakby nieśmiało, potem głośnie. Ten śpiew zakłócały niesamowite, wręcz nieludzkie krzyki jakiegoś mężczyzny – prawdopodobnie bezlitośnie bitygo. Były tak przeraźliwe, że kolędy zupełnie ucichły. Po chwili zapadła cisza – torturowany więzień prawdopodobnie zemdlął, bo było słychać odgłosy chlu-

Jan Woźniak

Podróż na Ukrainę (c.d.)

W czasie naszych poszukiwań czas nieubłaganie biegł naprzód i należało pomyśleć o noclegu. Do wyboru był powrót do Trembowli i szukanie jakiegoś hotelu, lub też znalezienie noclegu na miejscu, co bardziej nam odpowiadało z uwagi na odległość do miasta. Trzykrotnie pytałem Albina Nadolnego czy nie wie gdzie możemy zanoćować, mając do dyspozycji własny samochód i śpiwory. Chodziło nam jedynie o pozwolenie na postój w prywatnym obejściu. Nie ukrywam, że liczyłem na zaproszenie. Nie doczekaliśmy się tego z jego strony, pomimo pomocy jakiej nam udzielił w poszukiwaniach parceli nr 123. Później dowiedziałem się od jednego z mieszkańców Kobyłówek, że ojciec Nadolnego był Polakiem i zginął w 1945 roku z rąk ukraińskich nacjonalistów. Matka, zapewne Ukrainka, została z małym Albinem i ze swoimi w Kobyłówkach. Być może Albin Nadolny nie chciał nas przenocować, aby nie być posądzanym przez sąsiadów o bliskie kontakty z Polakami. Czyżby tyle lat po dramatycznym konflikcie ukraińsko-polskim mogło to jeszcze mieć jakiegokolwiek znaczenie? Za krótko byliśmy na Ukrainie, aby tę kwestię właściwie ocenić.

W trakcie wędrówek z Nadolnym po Kobyłówkach trafiliśmy na obejście Michała Karasziwskiego, mieszkającego na północnym skraju wsi, niedaleko byłych zabudowań kolchozowych. Bez zastrzeżeń, gościnnie zaprosił nas na nocleg do siebie. Karasziwski urodził się w Kobyłówkach, lecz jego rodzice zostali tu przesiedleni z Polski, spod Radymna w 1946 roku. Zamieszkali, tak jak inni przesiedleńcy, w opuszczonym gospodarstwie polskim należącym do wysiedleńców z Kobyłówek do Polski. Żona Michała Nadia pochodzi z pobi-

stania wodą, a potem więzień znowu zaczął skomleć i jęczeć. Po pewnym czasie znowu zabrzmiały kolędy i były coraz głośniejsze, chociaż strażnicy niesamowicie się złościли. W ten sposób świętowali Wigilię 1944 r. osadzeni w sowieckim więzieniu po „wyzwoleniu” Lwowa. Mimo że minęło wiele lat, tak mocno utkwiło to w mojej pamięci, że te wigilijne kolędy słyszę do dzisiaj i w każde święta słyszę je na nowo. Stały się dla mnie symbolem niezapomnianej, choć bolesnej lwowskiej Wigilii.

Mój pobyt w więzieniu przy ul. Łackiego trwał ponad półtora miesiąca. 4 lutego 1945 r. w nocy rozpoczęły się przygotowania do wywozu więźniów do łagrów. Wśród wywożonych było wiele inteligencji polskiej; profesorowie Uniwersytetu, lekarze, naukowcy i myśliciele. Razem ze mną był gospodarz mojej klasy z VIII Gimnazjum, prof. Kazimierz Brończyk, romanista, literat i poeta. Była też profesorowa Maria Kulczyńska, żona rektora Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Swoje przeżycia opisała później w książce „Lwów – Donbas. 1945”, wydanej przez wydawnictwo „Epoka” w 1988 r. Mój roczny pobyt w łagrze sowieckim w Krasnodonie pozostawił również szereg wspomnień, może znacznie ciekawszych i bardziej dramatycznych, ale to już inna historia. □

skiej Dereniówki. Mają troje dzieci. Najstarszy ok. 10-letni to Wołodia. Młodszy dziećmi są Irenka i Igor. U Karasziwskich spędziliśmy obaj z Tomkiem wieczór na wspólnej kolacji i długich rozmowach, które pozwoliły nam lepiej poznać żyjących tu ludzi i ich problemy. Skromną kolację wzbogaciliśmy nieco naszymi przywiezionymi z Polski zapasami. Gospodarz poczęstował nas bimbrem, którego tu zdaje się nie brakować. Skromne życie wiodą Karasziwscy, podobnie jak większość ich sąsiadów w Kobyłówkach. Dokucza im bezrobocie. Według słów Michała, życie mieszkańców wsi było spokojniejsze w czasach, gdy istniał tu kolchoz. Jego pracownicy otrzymywali wypłaty, pomagając sobie tym co udało się „ściągnąć” ze wspólnego dobra. Po upadku ZSRR, już w niepodległej Ukrainie, majątek kolchozowy uległ parcelacji. Ziemia kolchozowa była do zagospodarowania, pod warunkiem, że potencjalny rolnik miał środki i narzędzia do jej uprawy. Karasziwskim, właścicielom 1 konia dostał się jedynie 1 ha. pola. Jeżeli ktoś wszedł w posiadanie traktora kolchozowego, brał 10 ha. w użytkowanie. Lepiej żyje się tym, którzy mają stałą pracę, na przykład w miejscowej gorzelnii. Lecz tej nie starcza dla wszystkich.

Kolchoz rozparcelowano po 1994 roku. Wkrótce zaradni mieszkańcy Kobyłówek rozebrali też całkowicie zabudowania kolchozowe, odzyskując materiały budowlane. Do dziś żelbetowe płyty i belki leżą rozwleczone na drodze wiodącej od byłego, przedwojennego majątku Goryczki (późniejszej świniańi kolchozowej) w okolicy polskiego cmentarza, do placu gromadzkiego w polskiej części wsi.

W obejściu Karasziwskich widać panujący niedostatek. Przedwojenne zabudowania wymagają solidnego remontu, lecz to też kosztuje. Panują tu bardzo skromne warunki sanitarno-higieniczne. Myśleliśmy się na dwoje, pod drzewem, przy wejściu do budynku mieszkal-

nego. Na pnii drzewa wisi przymocowany do niego plastikowy 2-litrowy pojemnik zakończony od dołu lejkiem. Podniesienie lejka powoduje wypływ niewielkiej ilości wody. Zużyta woda ścieka po pochyłości podwórza, lub do starego garnka, z którego wodę chłopce podwórzowy pies. Drewniana wygodka za stodołą mieści podstawione duże wiadro i obok drugi pojemnik na zużyty papier. Wodę czerpią ze studni o znacznej głębokości (ponad 20 metrów), ułożonej na skraju obejścia przy płocie.

Pod wieczór odwiedzili nas jeszcze Sława i Ola Piała z matką, nalegając abyśmy się koniecznie na noc do nich udali. Zostaliśmy jednak u Karasziwskich, wyczuwając ze strony naszych gospodarzy szczerą gościnność i autentyczną bezinteresowność.

Noc spędziliśmy w samochodzie na rozłożonych fotelach i we własnych śpiworach. Tomkowi spanie dopisywało, zważając na pomocne tu oddziaływanie bimbru. Z uwagi na przewidywany jutrzejszy powrót do Polski mój udział w poczęstunku był skromniejszy. Doznane niewygodności w samochodzie spowodowały, że o godzinie 3.00 byłem już wyspany i poszedłem zbudzić koguty w Kobyłowlkach. Chodziłem po polskiej części wsi i porównywałem topografię okolicy z posiadaną przedwojenną mapą. Odwiedziłem też kilka starych, zrujnowanych i opuszczonych obejmów. W jednym z nich, stojącym przy placu gromadzkim od jego północnej strony i mocno obrosniętych krzakami, stoi ruina domu z na wpół zarwanym dachem. Wewnątrz, na belce stropowej widnieje nacięty krzyż. Przed domem, do którego prowadziły niegdyś kamienne schodki, leży przewrócona kamienna figura Matki Boskiej, stojąca pierwotnie na cokole z wykutym napisem:

„BĄDŹ POZDROWIONA PANIENKO ŚWIĘTA
I. P. ROKU 1910”

Prawdopodobnie była to siedziba Podboraczyńskich lub Piątkowskich, których nazwiska znam z zapisów we wspomnianych księgach metrykalnych. Figura ma utraconą i rozbity głowę. Wygrzebałem z ziemi fragment głowy z widocznym jednym okiem i przywiozłem do kraju jako polską pamiątkę z Kobyłówek.

Wraz z nastaniem świtu zacząłem spotykać mieszkańców wsi wyprowadzających krowy na pastwisko i szyszykujących się do codziennych obowiązków. Z niektórymi rozmawiałem. Mój polski język i ich ukraiński pozwoliły na zupełnie swobodne porozumienie się na różne tematy. Spacerując po wsi mijałem też kilkakrotnie jedno z obejmów stojących nieopodal placu gromadzkiego, do którego droga prowadziła w głębokim wąwozie. Stoi tu dom zbudowany w latach 30-tych XX wieku przez mego pradziadka Józefa Woźniaka. Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem. Zdjęcie tego gospodarstwa zrobiłem jedynie przez przypadek.

W czasie wędrówek z Nadolnym po wsi trafiliśmy do rodziny Bundzów, mieszkających nieopodal tego domu, nieco wyżej. Senior tej rodziny w rozmowie wyznał, że w Hanuszowie w Polsce ma znajomych o nazwisku Mazurkiewicz, pochodzących z Kobyłówek.

Jeden z Mazurkiewiczów, Stanisław był zięciem Józefa Woźniaka i mieszkał z żoną u teściów. Jego brat mieszkał właśnie w Hanuszowie po II wojnie światowej. Ale o tym dowiedziałem się też później, już po powrocie do Polski.

W Kobyłowlkach po raz drugi z ust Bundzy usłyszałem nazwę wsi Hanuszów i zacząłem ją kojarzyć z wysiedlonymi stąd po wojnie Polakami. Po powrocie do Polski, dwa tygodnie później odwiedziłem przejazdem wieś Hanuszów leżącą obok Nysy na Dolnym Śląsku. Trop był dobry. Pierwszemu napotkanemu mieszkańcowi Hanuszowa, Józefowi Sobkowiczowi nazwa Kobyłówek nie była obca, był tam dwukrotnie, zna Albina Nadolnego i potwierdził że znaczna część kobyłowłoczan osiedliła się po II wojnie światowej w Hanuszowie i sąsiednich Złotogłowicach. Z Józefem Sobkowiczem podjechaliśmy do Złotogłowia do Józefy Robakowej.

Robakowie byli sąsiadami nieżyjących już Bronisława i Moniki Woźniaków z Kobyłówek. Przez nich odnalazłem w Nysie ich syna Zbigniewa z rodziną, a mojego kuzyna. Zupełnie nie wiedziałem co działo się tą gałęzią mojej rodziny. Kontakt został nawiązany i mam nadzieję że się utrzyma.

Wróćmy jednak do Kobyłówek w sierpniu 2002 roku. Po śniadaniu u Karasziwskich nastąpiło pożegnanie z naszymi gospodarzami. Na odjeździe dostałem od Nadii broszurkę wydaną w 1993 roku po ukraińsku, opisującą 600-letnią historię wsi Kobyłówek. To ciekawe, ukraińskie spojrzenie na łączącą nas historię tych ziem. Od Karasziwskich pojechaliśmy z Tomkiem odwiedzić cerkiew w Kobyłowlkach i cmentarz prawosławny.

Cerkiew mieści się we wschodniej części wsi. Niegdyś grecko-katolicka, dziś należy do Autokefalicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Trafiliśmy tu akurat w niedzielę. Trwało nabożeństwo, lecz w świątyni nie było tłoku. Wierni śpiewali chóralnie na głosy. Organy nie są tu znane. Widząc, że interesujemy się obiektem, pokazano nam, że możemy wejść do środka od strony zakrystii i obejrzeć piękny wystrój wnętrza od strony ołtarza. Ołtarz od części przeznaczonej dla wiernych oddziela pięknie złocony i ozdobiony ukraińskimi haftami ikonostas.

Na wschodnim skraju wsi, przy drodze wiodącej do cesarskiego gościńca (szosa Tarnopol – Czerniowce), znajduje się ukraiński cmentarz prawosławny. Składa się z dwóch części, leżących po dwóch stronach drogi wiodącej niegdyś do byłego folwarku w Kobyłowlkach. Część stara cmentarza, dziś już nieczynna, ukryta jest wśród bujnej roślinności okrywającej stare groby. Część nowa cmentarza założona została w latach 30-tych XX wieku. Obeszliśmy cmentarz, czytając nazwiska pochowanych tu mieszkańców Kobyłówek. Wśród wielu znaleźliśmy również nazwiska znane mi już z polskich, katolickich ksiąg metrykalnych takie jak: Wnuk, Kowal, Sobkowicz, Podboraczyński, Piątkowski, Romanowski i inne. Leży tu też kilku Woźniaków. Napisy na nagrobkach oraz nazwiska zapisane są oczywiście cyrylicą. Fakt spotkania dawnych polskich nazwisk na tym cmentarzu zdaje się świadczyć o rutenizacji części polskiego społeczeństwa wsi, a zarazem świadczy o silnych niegdyś związkach rodzinnych polskiej i ruskiej ludności na Podolu.

Z Kobyłówek wyjechaliśmy znaną nam już drogą powrotną do Janowa Trembowelskiego. To przedwojenne miasteczko a dziś wieś, nosi obecnie nazwę Dolina. Stare centrum leży na wyniosłym wzgórzu otoczonym z trzech stron przez zakola Seretu. Rzeka ta, lewo-

stronny dopływ Dniestru, zbiera wszystkie okoliczne cieki wodne. Do Seretu wpływa również potok kobyłowłocki. Na wzgórzu janowskim stoją resztki murów warownego zamku, będącego niegdyś własnością Boguszków – polskiej szlachty, przybyłej na Podole w XVII wieku z Firleja na Lubelszczyźnie. Bogusze byli między innymi właścicielami dóbr janowskich, do których należały również Kobyłówek i Młyniska. W ruiny zamku wbudowany został kościół katolicki św. Trójcy, stojący tu od 1661 roku. Był siedzibą pierwszej parafii katolickiej w okolicy. W otaczającym świątynię ogrodzie stoją dwie figury święte z polskimi napisami i nazwiskami fundatorów: Jana Podboraczyńskiego z Kobyłówek i Jana Dawiskiby z Młynisk. Obie figury ustawiono w 1868 roku. Obecnie świątynia należy do ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Na sąsiednim wzgórzu, leżącym również w zakolu Seretu, znajduje się miejscowy cmentarz. Niegdyś katolicki, najstarszy w okolicy nie licząc Trembowli, był cmentarzem parafialnym kościoła św. Trójcy. Spoczywają tu kości naszych polskich przodków wyznania rzymsko-katolickiego, chowanych tu w latach 1640-1891, to jest do czasu założenia parafii i cmentarza polskiego w Kobyłowlkach. Dawne polskie groby zarastają dziś trawą i krzakami. Na zboczach wzgórza cmentarnego wyrosły drzewa. Sporo jest jednak jeszcze kamiennych krzyży i pomników nagrobnych, na których wykute polskie napisy świadczą o zamieszkującej niegdyś okolicę ludności. Cmentarz jest nadal czynny. Jego centralną część na szczycie wzgórza i przy wejściu za bramą cmentarną zajmują współczesne groby ukraińskich mieszkańców Doliny. Na samym szczycie wzgórza cmentarnego stoi kaplica zbudowana w 1807 roku z fundacji hr. Skarbków. Skarbkowie przez pewien czas byli właścicielami dominium janowskiego. Wnętrze kaplicy w części nadziemnej jest puste i ogołocone z pierwotnego wystroju. Kaplicę przykrywa dwuspadowy dach, będący chyba w trakcie remontu. Poranne słońce, towarzyszące nam w zwiedzaniu cmentarza janowskiego, wpadało przez otwartą na oścież bramę kaplicy i zniszczone wejście do krypty podziemnej, oświetlając jej wnętrze. Tutaj zauważyć można było kilka rozbitych, pustych trumien i sprofanowany, niekompletny kościół w jednej z nich. Damski but leżał osobno przy wejściu do krypty. Fundatorzy tej budowli z pewnością nie przypuszczali jaki los spotka po latach ich bliskich i ich samych, złożonych tu na wieczny spoczynek. Właścianie dominium janowskiego spoczywają spokojnie w poświęconej ziemi na tym samym cmentarzu.

Z Janowa Trembowelskiego (Doliny) pojechaliśmy przez Trembowlę do szosy Tarnopol-Czeniowce, znanej zapewne wszystkim tym którzy jeździli z Polski do Rumunii. Trembowla, przed II wojną światową miasto powiatowe, posiada zabudowę dość rozrzuconą i ukrytą w części pomiędzy drzewami sadów i ogrodów. Nad miastem góruje wyniosłe wzgórze o urwistych zboczach z ruinami dawnego polskiego zamku obronnego. Z dala widnieje biały budynek kościoła katolickiego, stojącego na skale, wśród ruin zamku. To jedyny obecnie w okolicy czynny kościół rzymsko-katolicki, w którym oparcie znajdują miejscowi Polacy. Panorama Trembowli najpełniej prezentuje się ze wspomnianej szosy, prowadzącej na południe z Tarnopola. Dalsza droga wiodła nas na południe do Czortkowa i stąd na zachód przez Buczac

do Niżniowa. To niewielkie miasteczko o rozrzuconej zabudowie, rozłożyło się na prawym brzegu Dniestru. Przez rzekę prowadzi most drogowy, jedyne obecnie połączenie obydwu brzegów tej sporej tu rzeki. Do czasów II wojny światowej w Niżniowie był jeszcze most kolejowy. Biegła tędy linia kolejowa ze Stanisławowa do Buczacza i Czortkowa. W latach XX-lecia międzywojennego w Niżniowie burmistrzem był mój pradziadek Wojciech Kopkowicz. Tutaj na stacji kolejowej pracował mój dziadek Franciszek Woźniak i w tym mieście poznał swoją przyszłą żonę Karolinę Kopkowicz – moją babcię. Jestem w posiadaniu pamiątkowych zdjęć domu pradziadków i stacji kolejowej w Niżniowie. W latach II wojny światowej most kolejowy przez Dniestr uległ zniszczeniu i nie został już odbudowany. Linia kolejowa na odcinku Stanisławów – Buczacz uległa likwidacji. Dziś jeszcze widać resztki jednej z podpór drewnianego mostu, wystające z wody na środku rzeki. Budynek stacyjny w Niżniowie zachował się dłużej niż zlikwidowana linia kolejowa. Jak dowiedzieliśmy się na miejscu, rozebrany został dopiero przed kilku laty. Niżniów leży w zagłębieniu pomiędzy dwoma wzgórzami, dochodzącymi do Dniestru. Cała okolica jest mocno pofałdowana. Poniżej Niżniowa Dniestr przedziera się pomiędzy wzgórzami tworząc liczne meandry, klucząc i zawracając, aby po pokonaniu odległości około 30 km nieco wyprostować swój bieg.

Z Niżniowa pojechaliśmy dalej na zachód, do Stanisławowa. Przed Stanisławowem, od strony wschodniej, szosa dojazdowa na prostym odcinku kilku kilometrów za Tyśmienicą rozszerza się, tworząc nieodparte wrażenie rezerwowego pasa startowego dla samolotów. W niepodległej Ukrainie miasto nosi nazwę Iwano-Frankowsk, na cześć ukraińskiego pisarza Iwana Franko, żyjącego na przełomie XIX i XX wieku. W mieście zaplanowaliśmy krótki postój na posiłek, ostatnią już na Ukrainie wymianę pieniędzy i zatankowanie benzyny A 95. Historyczne centrum tego wojewódzkiego przed II wojną światową, polskiego miasta mineliśmy bokiem, nie mając niestety czasu na jego zwiedzenie. Pomimo niedzieli, w centrum handlowym szereg sklepów i lokali było czynnych. Zjedliśmy niezły, smaczny posiłek w niewielkiej restauracji. Chcąc podziękować za sprawną obsługę i sądząc że będę lepiej rozumiany, zwróciłem się do kelnerki, mówiąc do niej kilka miłych zdań po rosyjsku. Odniosłem wręcz przeciwny skutek. Sądząc po reakcji, a raczej jej braku, kelnerka mnie nie rozumiała, lub raczej nie chciała zrozumieć po rosyjsku.

Z podobną reakcją spotkałem się na dworcu kolejowym w Kałuszu, gdzie zatrzymaliśmy się jadąc dalej ze Stanisławowa w kierunku Stryja i Przemyśla. Szukaliśmy w Kałuszu dawnego dworca kolejowego, gdzie zawiadowcą był mój dziadek Franciszek do 1939 roku. Dowiedziałem się jednak że tamtego dworca już nie ma, gdyż został zbombardowany w czasie ostatniej wojny. Obecnie stojący budynek stacyjny pochodzi z lat 60-tych XX wieku.

Następny krótki postój zrobiliśmy w Dolinie-Rachiniu. Z tą miejscowością związany był przez długi czas mój pradziadek Józef Woźniak. Pracował tu szereg lat, aż do przejścia na kolejarską emeryturę w 1933 roku. Tutaj też swoją kolejarską karierę rozpoczynał jego najstarszy syn Franciszek, który stąd wyruszył 1 listopada

1918 roku na wojnę polsko-ukraińską w obronie Lwowa i Małopolski Wschodniej. W Dolinie do szkoły uczęszczały też młodsze dzieci Józefa i Emilii Woźniaków: Maria, Bronisław i Stanisława. Przedwojenny budynek stacyjny ostał się do dzisiejszych czasów. Dobudowano mu jedynie dwa boczne skrzydła. W miejscowym bufecie kupiliśmy kwas chlebowy „Rochatyński”, z myślą o przywiezieniu go do Gliwic, gdzie napój ten jest nieznanym.

Dalszą drogę przez Stryj, Drohobycz, Sambor i Mościska pokonaliśmy już bez postojów. W okolicy Drohobycza mineliśmy polski autobus z turystami, zmierzający zapewne na nocleg do Truskawca – miejscowości uzdrowiskowej, odwiedzanej chętnie przez polskie wycieczki. Na granicę w Medyce dotarliśmy około godz. 22.00. Odprawa celna przebiegała tym razem sprawnie, po uiszczeniu opłaty 10 hrywien za korzystanie z dróg na Ukrainie. Za następną godzinę witaliśmy się już

z Urbańskimi w Jarosławiu, kończąc nasz krótki 3-dniowy wypad na Ukrainę.

Nie mogę powiedzieć, że zwiedziliśmy tę część zachodniej Ukrainy, a przedwojennych polskich kresów południowo-wschodnich. Mieliśmy natomiast okazję zobaczyć na własne oczy jak wygląda „zielona Ukraina” i trochę dokładniej poznać strony rodzinne naszych przodków w Kobyłowiokach, co było głównym celem naszego wyjazdu. Plonem naszego wyjazdu oprócz wartości poznawczych są wykonane przez nas liczne zdjęcia, dokumentujące poznane miejsca, obiekty i krajobrazy, a pozostające dla nas miłą pamiątką. W zachodniej Ukrainie z pewnością zachowało się jeszcze wiele ważnych historycznie, pięknych przyrodniczo i ciekawych miejsc, które warto będą odwiedzenia. Mam nadzieję, że w miarę dalszej normalizacji stosunków polsko-ukraińskich takie wyjazdy jak ten opisany powyżej będą częstsze i godne polecenia. □

Iwo Werschler

Moi przodkowie w Brzeżanach (c.d.)

W tym miejscu chcę poświęcić kilka zdań mojej babci Antoninie. Była ona córką Atanazego Danielewicza, nauczyciela we wsi Trybuchowce k. Brzeżan i Józefa Próchnickiej. Ojciec Józefa, a mój prapradziadek Jan, był uczestnikiem wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. Po upadku powstania listopadowego przedostał się z Królestwa do Galicji i osiadł w Brzeżanach, gdzie trudnił się kowalstwem.

Moja babcia miała dwie siostry. Urodziła się 22 sierpnia 1873 r. w Trybuchowcach. Ponieważ jej ojciec zmarł młodo, w wieku 40 lat, warunki materialne w jakich wzrastała, były trudne. Prababka Józefa otrzymywała „zaopatrzenie” przyznane przez Radę Szkolną Krajową – organ kierujący szkolnictwem w autonomicznej Galicji – w kwocie 108 złr 33 centy. Zaopatrzenie było więc głódowe. Potwierdza to badacz stosunków w ówczesnej Galicji pisząc, iż położenie wdów i sierot po nauczycielach było rozpaczliwe. Józefa musiała zatem szukać jakiegoś zajęcia. Wyuczyła się położnictwa i została akuszerką. Córki natomiast, gdy podrosły, nauczyły się. Ta umiejętność bardzo przydała się babci Antoninie, gdy sama została bez środków do życia.

Najmłodszym dzieckiem Franciszka i Antoniny był Józef Michał, mój przyszły Ojciec, który urodził się w Brzeżanach 29 września 1903 r. Miał więc 6 lat, gdy stracił ojca. Józef został ochrzczony 15 października, a rodzicami chrzestnymi byli kupiec Zygmunt Herwy i siostra babci Ludmiła Stojkowa. W 1913 r. Józef został zapisany do gimnazjum. Oddanie syna do szkoły było związane ze sporymi wydatkami. Poza wpisowym i takszą wstępną trzeba było wnieść opłatę za pierwsze półrocze w kwocie 30 koron. Młodzież, która po raz pierwszy weszła w mury cieszącego się stuletnią już tradycją gimnazjum, podzielono na 3 oddziały. Ojciec mój został przydzielony do klasy I b. W całym zakładzie istniały 22 oddziały, z czego 8 stanowiły klasy dwujęzyczne. W tych ostatnich nauka odbywała się w dwóch językach



Franciszek Werschler w mundurze sokolim z siostrą Julią. Brak daty

– polskim i ruskim (ukraińskim). Gospodarzem klasy I b został w roku szkolnym 1913/14 prof. Ryszard Skulski uczący języka polskiego i łaciny. Pozostałe przedmioty obowiązkowe to: religia, języki: ruski i niemiecki, historia, geografia, matematyka, przyroda oraz kaligrafia. Codzienne zajęcia szkolne przeplatane były różnymi uroczystościami, jak imieniny cesarza Franciszka Józefa I oraz nabożeństwa żałobne „za spójność duszy” cesarzowej Elżbiety, cesarza Ferdynanda, a także wieszczu Adama Mickiewicza. W marcu 1914 r. bardzo uroczysto świętowano jubileusz setnych urodzin wielkiego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki.

Nareszcie nadszedł koniec roku szkolnego. 28 czerwca 1914 r., kiedy w dalekim Sarajewie ginęli od kul zamachowca Gawrilo Principa austriacki następca



Widokówka Brzeżan z lat 30-ych XX wieku

tronu Franciszek Ferdynand i jego żona Zofia, uczniowie brzeżańskiego gimnazjum, Polacy i Rusini, udali się na nabożeństwo do cerkwi. Śpiewając na zakończenie austriacki „hymn ludu” uczestnicy mszy nie przypuszczali zapewne, jak tragiczne wydarzenia będą już wkrótce udziałem mieszkańców Brzeżan.

Tymczasem wydarzenia, które zapowiadał zamach sarajewski oznaczały nie tylko cierpienia i śmierć dla licznych mieszkańców tego podolskiego miasteczka. Wielu oczekiwało wojny spodziewając się wyzwolenia ojczyzny.

Przez długie lata polskie życie narodowe rozwijało się w Brzeżanach ospale. Ożywiało się jedynie pod wpływem wieści o zrywach narodowych w zaborze rosyjskim. Podczas powstania styczniowego działała w Brzeżanach organizacja kierowana przez Józefa Jakubowicza, fundatora bursy dla ubogich uczniów. Komisarzem wojennym został wówczas ksiądz greckokatolicki Jan Iwasieczko. Sformowano nawet oddział, który został rozbit w boju pod Radziwiłowem 2 lipca 1863 r. Potem wskutek represji austriackich ruch patriotyczny zamarł. Jego tradycje ożyły w działalności sokolstwa. Jednak starsi członkowie „Sokoła”, w pewnej mierze pod wpływem ugodowej koncepcji rządzących w Galicji starczyków, starali się utrzymać działalność towarzystwa w granicach legalizmu. Młodzież szkolna znajdowała się pod stałą i uważną kontrolą władz. Wydano rozporządzenia zabraniające uczniom m.in. przysłuchiwanie się zgromadzeniom publicznym, czytania pism antypaństwowych i należenia do stowarzyszeń. Szczególnie tropiono wszelką działalność wśród ludu, a socjalizm uważano „bezwarunkowo za zdradę stanu”. Z tych powodów władze zwalczały nawet Towarzystwo Szkoły Ludowej utworzone w 1891 r., a na grunt brzeżański przeszczepione już w 1893. Tymczasem TSL pod hasłem „oświata i solidarność, to broń skuteczna niewolnych”, rozwijało działalność patriotyczną daleką od radykalizmu. Stanowisko kół konserwatywnych wobec TSL uległo zmianie dopiero po organizowanych przez Ukraińców strajkach w powiecie brzeżańskim w 1905 r.

Zapalna młodzież wymykała się jednak próbom narzucenia jej wiernopoddańczego stosunku do Austrii. Już od końca XIX w. odbywały się tajne zbiórki za górą bernardyńską, a w 1893 r. powstało zakonspirowane towarzystwo patriotyczne. Od 1911 r. działała w gimnazjum drużyna skautowa. W roku szkolnym 1913/14 liczyła ona 43 członków. Na czele harcerzy stał Broni-



Rynek w Brzeżanach 1929 r. Cerkiew i Fara (w głębi). PAN. Instytut Sztuki Warszawa 23056

ślaw Czop, późniejszy nauczyciel w Podhajcach. Na zajęciach skautowych poznawano historię i literaturę ojczystą, ale szczególną uwagę zwracano na ćwiczenia wojskowe. Ćwiczenia takie odbywały się latem na terenie majątku ziemianina Zeitlebena pod Podhajcami. Tajny charakter posiadały natomiast organizacje „Promień” i „Odrodzenie”. Jednym z ich członków był uczeń gimnazjum Edward Rydz, który w 1905 r. zdał z odznaczeniem egzamin maturalny.

Ciekawą formę oddziaływania na społeczeństwo polskie Brzeżan rozwijała grupa skupiona wokół Eugeniusza Grzędzielskiego i Zygmunta Morwitza, która za zgodą proboszcza organizowała w kościółku ormiańskim uroczyste nabożeństwa w rocznice powstań narodowych. Zaproszenia na te nabożeństwa roznoszono po domach i mimo że odprawiano je o godz. 7 rano, „za każdym razem kościół był przepełniony publicznością”. Wśród biorących udział w tych akcjach znajdował się również Ludwik Werschler.

Od czasu utworzenia w 1908 r. tajnego Związku Walki Czynnej i powstania legalnego Związku Strzeleckiego, nasiliły się wśród młodzieży brzeżańskiej ćwiczenia z bronią. Brało w nich udział wielu późniejszych oficerów i generałów niepodległej Polski.

Tymczasem w miesiąc po zamachu sarajewskim wybuchła wojna. 6 sierpnia zapanował stan wojenny między Austro-Węgrami a Rosją. Początek wojny okazał się dla Austriaków fatalny. 21 sierpnia 1914 r. 8. armia rosyjska przekroczyła Zbrucz. Po zwycięstwie w bitwie pod Złoczowem prawe skrzydło armii gen. Brusilowa przedarło się siłami VII Korpusu na zachód pod Brzeżanami i zmusiło Austriaków do odwrotu. Na początku 1915 r. wojska rosyjskie stały już w Karpatach zagrażając Węgrom. Dopiero ofensywa państw centralnych rozpoczęta w maju pod Gorlicami doprowadziła do odzyskania przez Austrię prawie całej Galicji.

Rosjanie przebywali w Brzeżanach około roku. Był to ciężki czas dla mieszkańców miasta. Zaczęło się od rabunków sklepów przez opuszczających je żołnierzy austriackich. Następnie przeszła przez Brzeżany fala uchodźców kierujących się na zachód. W exodusie tym brała udział ludność różnych stanów i warstw. 25 sierpnia 1914 r. odszedł ze stacji brzeżańskiej ostatni pociąg



Zamek Sieniawskich w Brzeżanach 1929 r.
PAN. Instytut Sztuki Warszawa 23047

do Lwowa. Ogółem na 12 tys. mieszkańców Brzeżan pozostało w mieście ok. 150 osób z inteligencji, drugie tyle mieszczan, 6 zamożnych kupców żydowskich oraz trudna do określenia liczba ubogiej ludności. 26 sierpnia weszli do Brzeżan Rosjanie. Przerażona ludność kryła się początkowo, ale wkrótce zaczęła oswajać się z nową sytuacją. Rzeczywistość bowiem okazała się lepsza aniżeli spodziewano się. Podczas swego pobytu w Brzeżanach Rosjanie nikogo nie zabili, szanowali duchowieństwo, nie zabraniali mówić po polsku. Ukazało się natomiast wkrótce rozporządzenie lwowskiego generała-gubernatora zakazujące sprzedaży i wypożyczania z bibliotek książek w języku „małoruskim” czyli ukraińskim. W pierwszych dniach okupacji miały też miejsce rabunki. Zrabowano kosztowności z pałacu Potockich w Raju. Zdarzało się odbieranie złotych zegarków i pierścionków zamożnym mieszkańcom. Szczególnie poszukiwano wódki. W rabunkach uczestniczyła uboga ludność miasta i okolicznych wiosek. Zniszczeniu uległa także biblioteka „Sokoła”.

Jednak poznanie całej grozy wojny dopiero czekało mieszkańców Brzeżan. We wrześniu zaczęto przywozić rannych i konających żołnierzy. Z braku miejsca w lazaretach polowych „układano ich obok szpitala wzdłuż ulicy Rzeźnickiej nad potokiem, gdzie wśród jęków oczekiwali ratunku od ludzi i zmiłowania od Boga”. Pogarszały się też warunki aprowizacyjne. Naczelnik powiatu Ulianow, nakazał wprawdzie wydawać ubogim bezpłatne obiady, ale tą formą pomocy nie objęto licznych biedaków narodowości żydowskiej. Podrożały też wkrótce takie artykuły, jak sól, cukier, towary kolonialne, mydło i nafta, a w kwietniu mąka i mięso. Równocześnie Rosjanie zaczęli tropić „szpiegów i dywersantów”. Zdarzały się bowiem akty sabotażu. Rozpoczęto zarazem rusyfikację ogłaszając wcielenie do Rosji Galicji Wschodniej i Łemkowszczyzny, jako „rdzennie rosyjskiej ziemi”. Genral-gubernator hr. Bobriński nakazał zamykać szkoły z braku nauczycieli władających językiem rosyjskim. Bezwzględnie zwalczał patriotów ukraińskich oraz Żydów.

Nerwowość Rosjan wzrosła po klęsce gorlickiej. W drugiej połowie czerwca 1915 r. od Chodorowa zaczęły wycofywać się przez Brzeżany pododdziały rosyjskie. Wywożono na wschód różne urządzenia, drewno, skóry i bydło. W Brzeżanach zatrzymał się na krótko rosyjski sztab generalny wraz z około „stu samochodami francuskiej roboty”. Nad miastem krążyły samoloty. W tej at-



Brzeżany. Śródmieście.
Archiwum Dokumentacji Mechanicznej Warszawa. U-64

mosferze wydarzył się znamieny incydent. Tradycyjnie zorganizowane na rynku przez Polaków i Rusinów obchody Bożego Ciała, Rosjanie uznali za demonstrację proaustriacką. Represje ograniczyły się jednak do przejściowego zabrania kluczy od cerkwi. Innym przykładem nadmiernej podejrzliwości było aresztowanie właścicieli gołębi. Nastąpiły także rekwizycje dzwonów oraz sprzętów miedzianych i mosiężnych. Wreszcie zarządzono ewakuację ludności i zapowiedziano zatrudnienie części mieszkańców przy pracach fortyfikacyjnych.

W tym czasie pojawiły się w Brzeżanach przypadki cholery. Zmarło 23 Polaków, wśród nich długoletni proboszcz ks. Leonard Ostoja Solecki. Po klęsce poniesionej pod Żydaczowem i Martynowem, 3 lipca 1915 r. wojsko rosyjskie i władze cywilne opuściły Brzeżany. Tego dnia kozacy podpalili piekarnię, składy drewna i kilka kamienic żydowskich. Spłonęło ponad 30 domów, bo żołnierze nie pozwalali ludności zlokalizować pożaru. 4 lipca weszły do miasta patrole austriackie i niemieckie. Jednak w dniach następnych Rosjanie parokrotnie wdzierali się doń i rabowali. Dochodziło do walk ulicznych. Miasto było ostrzeliwane z karabinów maszynowych i dział. Zdarzały się walki powietrzne nad miastem. Bój o Brzeżany zakończył się dopiero po 7 tygodniach. Rosjan wyparto z lasu zwanego Zwierzyńcem i zajęto ich pozycje na lewym brzegu Złotej Lipy. Do miasta zaczęli wracać uciekinierzy. Jednocześnie Austriacy zaczęli tropić domniemanych zdrajców. Aresztowali kilkanaście osób, którym zarzucili kolaborację. Ponieważ na cholerę zmarło już ok. 150 osób, władze zarządziły przymusowe szczepienia. Z opowiadań babci Antoniny wiem, że i ona chorowała na tę groźną chorobę.

Tymczasem front zatrzymał się ponownie, tym razem nad Strypą. Od linii frontu dzieliło Brzeżany ok. 30 km. Jako jedyne większe miasteczko w najbliższej okolicy, stały się teraz siedzibą niemieckiego sztabu generalnego z gen. Feliksem Bothmerem na czele. W grudniu 1915 r. przebywali tutaj krótko cesarz Wilhelm II i arcyksiążę austriacki, generalissimus Fryderyk. Zima 1915/16 była łagodna, ale mieszkańcy Brzeżan odczuwali wielki niedostatek. Brakowało opału. Zniszczeniu uległy plony okolicznych rolników. Mieszkańcom zaczęto wydawać kartki żywnościowe. Z pomocą ubogim pośpieszył komitet biskupi. Moja ciocia Sta-

niława wspominała, że jako szesnastoletnia dziewczyna pomagała w pracy tego komitetu.

Ponownie na linii frontu znalazły się Brzeżany w lecie 1916 r. w wyniku ofensywy gen. Brusilowa, która zepchnęła Austriaków nad Złotą Lipę. Tylko dzięki dzielnej postawie korpusu tureckiego, który swój sukces opłacił ogromnymi stratami, Rosjanie zostali powstrzymani. Podczas tych walk ewakuowano z miasta część ludności. Wśród pozostałej zapanowały nędza i głód. 2 września 1916 r. rozpoczęła się trzydniowa bitwa o Brzeżany. Terenem walk było głównie wzgórze Łysonia. Rosjanie stracili tam 3 pułki. Nie wycofali się jednak daleko i ostrzeliwali miasto ciężkimi pociskami nazywanymi przez mieszkańców „Iwanami”. W maju 1917 r. granaty kalibru 240 mm uszkodziły Farę, a w lipcu zniszczeniu uległo jedno ze skrzydeł zamku Sieniawskich.

W tym czasie zajaśniała Polakom isierka nadziei: 5 listopada 1916 r. ukazał się Akt dwóch cesarzy zapowiadający odbudowę państwa polskiego. Z tej okazji zorganizowano w Brzeżanach uroczystość: odprawiono nabożeństwo, podczas którego odśpiewano hymny „Te Deum” i „Boże Coś Polskę”, a na zebraniu rady miejskiej uchwalono „adres” do komendanta 1 pp Legionów – brzeżańczyka Edwarda Rydza-Śmigłego. Nie był to

Śp. arcybiskup Józef Teodorowicz (1864-1938)

W 65 rocznicę śmierci



Duszpasterz i patriota

Zgon śp. arcybiskupa Józefa Teofilu Teodorowicza okrył żałobą całą Polskę. Mimo, że był pasterzem jednej diecezji, śp. ks. arcybiskup promieniował swą twórczą i niespożytą działalnością na cały kraj, zarówno za czasów niewoli jak i w Polsce odrodzonej.

Na zawsze pozostanie w pamięci rodaków niezłomna postawa śp. arcybiskupa Teodorowicza w chwilach trudnych i przełomowych dla Polski. Wiarę w rychły już świt niepodległości niósł ze sobą poza kordony austriackie, do b. Kongresówki, do b. Księstwa Poznańskiego. Kiedy w roku 1906 przybył do Poznania na pogrzeb śp. ks. arcybiskupa Stabilewskiego, a było to w czasie strajku szkolnego, przybyła do niego delegacja matek polskich, aby szukać umocnienia i pociechy w walce o prawa dziecka do nauki religii w ojczystym języku. Śp. ks. arcybiskup przemówił do nich tak płomiennie i tak je pokrzepił w walce o te święte prawa, że Wielkopolska w wdzięcznej pamięci zachowała i zachowa to jego odważne i krzepiące przemówienie.

Obejmował zawsze cały naród. Ale w razie starć stawał zawsze po stronie pokrzywdzonych, bronił zawsze sprawiedliwości. Przed wojną wystąpił skutecznie przeciw reformie wyborczej, dlatego że, jak potem uzasadniał, miała „uprzywilejować miasta kosztem wsi, Żydów kosztem chłopów”.

Obronca praw narodu polskiego

Niebawem z większą jeszcze odwagą cywilną wystąpił wobec austriackich władz zaborczych w obronie

jednak koniec cierpień ludności. W maju 1918 r. strawił część miasta pożar, w wyniku którego dach nad głową straciło 157 rodzin. W tym czasie nie było już w Brzeżanach mego Ojca i jego najbliższych, którzy wyjechali do Lwowa.

Bibliografia:

- 1) Archiwalia.
 - Archiwum Archidiecezjalne w Lubaczowie Kurii Arcybiskupiej Lwowskiej
 - Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie
 - Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Brzeżanach z lat 1840-1920.
- 2) Brzeżany 1530-1930, Brzeżany 1930
- 3) Czernecki J., Brzeżany. Pamiątki i wspomnienia, Lwów 1905
- 4) Galicyjskie wspomnienia szkolne, Kraków 1955
- 5) Lepucki H., Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772-1790, Lwów 1938
- 6) Sprawozdanie dyrekcji c.k. Gimnazjum Wyższego w Brzeżanach z lat 1894-1914
- 7) Steiner A., Brzeżany na widowni bojowej, Brzeżany 1924
- 8) Stulecie Gimnazjum Brzeżańskiego, Brzeżany 1907
- 9) Wilhelm Franz u. Kallbrunner J., Quellen zur deutschen Siedlungsgeschichte in Südosteuropa, München 1932
- 10) Wiszniewski S., Brzeżańczycy przy odbudowie Państwa Polskiego, Lwów 1938
- 11) Z lat szkolnych. Garść wspomnień byłych uczniów brzeżańskich, Lwów 1906 □

praw narodu polskiego do zjednoczenia i niepodległości.

Dnia 30 października 1917 r. zabrał głos w austriackiej Izbie Panów. W sposób międzający odsłonił w tej mowie obłudne postępowanie państw centralnych wobec Polski. Powołał się na fakty: na niemieckie projekty zaboru i podziału Polski, na niszczenie lasów i fabryk polskich, na wywożenie setek tysięcy polskich robotników, na poniżenie warszawskiej Rady Stanu, na bezsensowną przysięgę proponowaną wojsku polskiemu, na rozbicie i więzienie legionistów.

Wreszcie oświadczył, że jedynym na sprawiedliwości opartym, rzeczywistym dążeniem wszystkich Polaków jest przywrócenie w całości państwa Polskiego.

Mowa ta, przetłumaczona na język polski i wydana pt. „Z dziejowej chwili”, rozeszła się po całej Małopolsce, przyczyniając się wybitnie do uświadomienia, wzmocnienia i skupienia polskiej opinii w tej dzielnicy.

I Śląsk, złączony dziś z Polską, zawdzięcza wiele temu wielkiemu Patriocie. Kiedy toczyła się walka o losy tej dzielnicy śp. ks. arcybiskup udał się w roku 1920 do Rzymu wraz z Księciem Metropolitą Sapięgą, aby Ojcu Św. Benedyktowi XV przedstawić prawa Polski, a w drodze powrotnej miał w Paryżu i w Brukseli na ten temat szereg odczytów, które obcym rozjaśniały pogląd na tę sprawę.

Miłosierne dla wszystkich serce

Przez cały czas wojny światowej ks. arcybiskup Teodorowicz nie tylko ostrzegał, przemawiał, pisał, ale i rozwijał także i nieustannie żywą działalność charytatywną i opiekuńczą w stosunku do wszystkich, tak bardzo wtedy licznych, prześladowanych i szikanowanych. Wobec zaborcy wszyscy Polacy, przyjaciele czy przeciwnicy wczorajsi zarówno byli mu braćmi. Drzwi jego

domu zawsze stały otworem dla wszystkich pokrzywdzonych, bez różnicy sfery społecznej i przekonań politycznych. Za to wielkie szlachetne serce zdobył sobie wtedy powszechną cześć, zaufanie i wielką popularność.

Poza politycznym życiem

Po wojnie, po kilkuletniej pracy w sejmie polskim i w senacie dla ludzi tego pokroju, tej ewangelicznej wiary, niezłomnej konsekwencji i odwagi moralnej co ksiądz arcybiskup Teodorowicz zabrakło miejsca w życiu publicznym.

Minął czas dłuższy, nim znowu przemówił. Tym razem w starej swojej katedrze ormiańskiej, na zakończenie roku 1930. W mowie tej powiedział:

„Kiedy społeczeństwo patrzy na złe obojętnym okiem i milczy, wówczas zło, czelne, przemysłne i śmiało narzuca takiemu społeczeństwu swoją opinię i usypia sumienie... A wtedy, gdzież to się rozeznac pomiędzy dobrem i złem?”

I kończy modlitwą:

„Nie na toś nas wskrzesił, Panie... nie na toś nas wolnością obdarzył, byśmy sami u siebie w niewoli jęczyli ducha... Ty nami kieruj i rządz nami!”

Wielkie niedokończone dzieło

W ostatnich latach rozpoczął ks. arcybiskup pracę nad wielkim dziełem o życiu Chrystusa Pana. Wydane dotąd dwa tomy zdumiewają ogromem wiedzy, ścisłości budowy, głębią uczucia i pięknnością języka. Do ostatnich dni swego życia nie ustawał w swej pracy. W którejś z prac swoich rzucił Polsce aż nazbyt biernej i obojętnej słowa Eklezjasty: „Kto się na wiatr ogląda, nigdy słońca nie będzie, a kto przypatruje się obłokom, nigdy żać nie będzie”. Sam, nie oglądając się na wiatry i obłoki, orał i siał nieustannie. I zbierał już żniwa.

Trumna zamknęła zwłoki, ale nie zamknęła ducha wielkiego kapłana, patrioty, złotoustego mówcy, pisarza i wychowawcy narodu. Ten duch żyje i żyć będzie w narodzie polskim.



Lwów 30 X 1925 r. Kondukt pogrzebowy Nieznanego Żołnierza przy pomniku Mickiewicza we Lwowie.

Idą: ks. arcyb. Bolesław Twardowski, ks. arcyb. Józef Teodorowicz (wyższy)

Śp. ksiądz arcybiskup Józef Teodorowicz urodził się w Żydaczowie koło Horodenki dnia 25 lipca 1864 r. Gimnazjum ukończył w Stanisławowie, teologię na uniwersytecie we Lwowie. Wyświęcony w r. 1887 na kapłana obrządku ormiańsko-katolickiego był wikariuszem w Stanisławowie i we Lwowie, proboszczem w Brzeżanach, kanonikiem gremialnym Kapituły we Lwowie, a po śmierci arcybiskupa Isakowicza został przez Stolicę Apostolską mianowany arcybiskupem obrządku ormiańskiego we Lwowie w r. 1901. Sakrę biskupią otrzymał ks. arcybiskup Teodorowicz z rąk kardynała Puzyny dnia 2 II 1902 r.

Śp. Arcybiskup Teodorowicz przed wojną był członkiem sejmu galicyjskiego, zasiadał w Izbie Panów i w Radzie Państwa w Wiedniu. Po odzyskaniu niepodległości był posłem do Sejmu Ustawodawczego, a następnie krótko senatorem. W roku 1937 ks. arcybiskup Teodorowicz obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. Wdzięczne za jego trudy, miasta Lwów i Brzeżany mianowały go swym obywatelem honorowym. Pogrzeb śp. ks. arcybiskupa odbył się dnia 10 grudnia 1938 r. na koszt miasta Lwowa. □

Leszek Mulka

Ks. infułat dr Stanisław Turkowski – 60 lat kapłaństwa

(Przedruk z: „Verbum” nr 12/2002)

W niedzielę 29 września 2002 r. w oleśnickiej bazylice odbyła się niecodzienna uroczystość. Obchodziliśmy 60-lecie święceń kapłańskich ks. infułata dr. Stanisława Turkowskiego.

Sześćdziesiąt lat minęło, gdy 21 czerwca 1942 r. w okupowanym przez Niemców Lwowie, w kościele seminaryjnym pw. Matki Boskiej Gromnicznej pięciu alumnów Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Lwowie otrzymało z rąk biskupa Eugeniusza Baziaka święcenia kapłańskie. Wśród nich był ks. Stanisław Turkowski oraz późniejszy biskup Ignacy Tokarczuk. Decyzją ówczesnego metropolity lwowskiego arcybiskupa Bolesława Twardowskiego nowo wyświęcony ksiądz Stanisław Turkowski zostaje skierowany na swoją pierwszą placówkę duszpasterską do parafii w Horodence w województwie stanisławowskim, gdzie rozpoczyna pracę



Fot. Wincenty Gorczyca

jako duszpasterz i katecheta. Warunki wojenne powodują, że angażuje się także w pracę konspiracyjną i prowadzi tajne nauczanie. W Horodence przeżywa okropności wojny oraz terror okupantów i band UPA. Zbliża się koniec wojny, ale dla Polaków żyjących na Kresach nie jest to powód do radości. Decyzją Stalina i wiarołomnych sojuszników Roosevelta i Churchilla z dnia na dzień zostają pozbawieni Ojczyzny. 26 lipca 1945 r. ks. Stanisław Turkowski razem ze swoimi parafianami i ich dobytkiem opuszcza w bydłych wagonach Horodenkę, by służyć Bogu i ludziom na „Ziemiach Odzyskanych”. Pracę duszpasterską na nowej ziemi i w nowej rzeczywistości rozpoczyna już w sierpniu 1945 r. w Kuźni Raciborskiej. Następnie zostaje przeniesiony do Oleśnicy, gdzie proboszczem był również kapłan lwowski, niezapomniany ks. Antoni Reczuch. Pobyt ks. Stanisława Turkowskiego w Oleśnicy trwa prawie trzy lata od 24 maja 1946 r. do 1 lutego 1949 r. Kolejną placówką duszpasterską ks. Turkowskiego jest Jelenia Góra, gdzie przebywa do roku 1951. We wrześniu 1951 roku zostaje przeniesiony do Wrocławia na stanowisko prefekta Arcybiskupiego Seminarium Duchownego. Oprócz pracy duszpasterskiej i katechetycznej ksiądz Turkowski zajmuje się także pracą naukową i w 1952 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego uzyskuje stopień doktora teologii. We Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej ks. dr Stanisław Turkowski pełnił wiele różnych funkcji, ale największe Jego dokonania wiążą się z pracą katechetyczną. Od 1956 r. przez bardzo wiele lat był naczelnym wizytatorem nauki religii w szkołach. Przez 37 lat bez przerwy, od roku 1957 do 1994, był kierownikiem Studium Katechetycznego we Wrocławiu przy ul. Katedralnej 4. Pełnił również funkcję kierownika Wydziału Katechetycznego Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej. Mimo że jest na emeryturze, nadal imponuje energią i erudycją, służąc swoją wielką wiedzą i bogatym doświadczeniem.

Tak minęło sześćdziesiąt lat. Sześćdziesiąt lat w służbie Bogu i ludziom. To wspinały, rzadko obchodzony jubileusz. Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się w katedrze wrocławskiej z udziałem ks. kardynała Henryka Gulbinowicza, o czym pisał w numerze wrześniowym miesięcznika „Nowe Życie” Jan Zacharski.

Dla oleśnickich parafian i uczniów Jubilata najważniejsze były uroczystości w Oleśnicy, które odbyły się 29 września br. Z inicjatywy ks. infułata Władysława Ozimka, gospodarza oleśnickiej bazyliki, o godz. 12.30 została odprawiona uroczysta msza święta z udziałem i w intencji Księdza Jubilata. Mszy świętej przewodniczył i okolicznościowe kazanie wygłosił ks. biskup Józef Pazdur. Przed mszą świętą delegacje: byłych uczniów, Sodalicji Mariańskiej, Towarzystwa Miłośników Lwowa oraz władz miasta złożyły Dostojnemu Jubilatowi życzenia z okazji tego wspinałego i niezwykle jubileuszu.

Nie tylko składane życzenia, ale znajome twarze uczniów, ministrantów i parafian spowodowały, że Jubilat był wyraźnie wzruszony. Ks. infułat Stanisław Turkowski zawsze bardzo mile wspomina swój prawie trzyletni pobyt w Oleśnicy i przez cały czas utrzymuje żywe kontakty nie tylko z oleśnickimi księżmi, ale i ze swoimi uczniami, którzy również o Nim pamiętają.

Dla nas, uczniów i parafian ks. infułata Stanisława Turkowskiego, Jego pobyt w Oleśnicy zapadł głęboko

w pamięci. Jego osobowość, wiedza i erudycja, Jego bezkompromisowość, nie tylko w sprawach wiary, głęboki nieskrywany patriotyzm powodowały, że cieszył się wielkim autorytetem i nadal Nim dla nas pozostaje.

Do dziś ks. Stanisław Turkowski jest zauroczony Lwowem, który pamięta jeszcze z czasów przedwojennych. Od początku współpracuje z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Odwiedza kluby i oddziały Towarzystwa, gdzie spotyka się z lwowiakami i kresowiakami. Dużym zainteresowaniem cieszą się Jego prelekcje o historii i kulturze Lwowa, urozmaicone Jego osobistymi wrażeniami i wspomnieniami.

Nie mogło zabraknąć ks. infułata Stanisława Turkowskiego również i w oleśnickim klubie Towarzystwa Miłośników Lwowa. W listopadzie 1999 r., w 81 rocznicę Obrony Lwowa ks. infułat Stanisław Turkowski wygłosił niezwykle interesujący wykład pt.: „Lwów – stolica trzech metropolii katolickich: rzymskiej, ormiańskiej i grekokatolickiej”. Oczywiście, drugim tematem, oprócz wspomnień lwowskich, były wspomnienia „oleśnickie”. Wspomnienia o mieście, ale nade wszystko wspomnienia o ludziach: o księżach, profesorach, uczniach, ministrantach i parafianach.

Ks. infułat Stanisław Turkowski w swoich wspomnieniach pisze: „dobroć i życzliwość ludzka towarzyszyły mi przez całe życie. Chyba bez żadnej mojej zasługi”. Tak chyba nie jest Czcigodny Księżu Jubilacie. Twoja wieloletnia, ciężka ale i owocna praca duszpasterska i katechetyczna, Twoja życzliwość i poświęcenie, Twoje oddanie Bogu i Kościołowi to wystarczające zasługi.

My, Oleśniczanie, możemy o tym zaświadczyć.

Daj Ci Boże zdrowie Dostojny Jubilacie!



Fot. Wincenty Gorczyca

Delegacja Towarzystwa Miłośników Lwowa składa życzenia Jubilatowi.

Paweł Mielcarek

Podolskie wspomnienia

Siedemdziesiąt lat minęło od mojej podolskiej przygody i mimo upływu tak długiego okresu, obrazy i przeżycia z tamtych dni żywo tkwią w mojej pamięci, bowiem czas nie był w stanie wymazać intensywności tych doznań.

W roku 1932 byłem uczniem szóstej klasy Państwowego Męskiego Gimnazjum Klasycznego im. Henryka Sienkiewicza we Wrześni, miałem wtedy 16 lat. W tym też roku nasza drużyna harcerska, której byłem członkiem, postanowiła urządzić obóz na wschodnich rubieżach państwa. Ta wspaniała inicjatywa wywołała wielkie zainteresowanie i wzbudziła niezwykle zapal organizacyjny. Impreza była kosztowna, więc należało zgromadzić potrzebne fundusze. Udały się pomysły i inicjatywy, wsparte zapałem i wysiłkiem entuzjastów dalekiej wyprawy spowodowały, że zamiar mógł być wykonany. Postanowiono więc urządzić w lipcu czterotygodniowy obóz w powiecie borszczowskim na Podolu.

Podróż w specjalnym wagonie wraz z całym wyposażeniem trwała dwie i pół doby, gdyż przemieszczaliśmy się nocami, a we dnie zwiedzaliśmy dostojny Kraków *Urbs celeberrima Poloniae*¹ i cudowny Lwów *Semper fidelis*². Tu po raz pierwszy oglądałem Panoramę Racławicką, która wtedy wywarła na mnie ogromne wrażenie. Dojeżdżając do Borszczowa wojsko z KOP-u (*Korpus Ochrony Pogranicza*) przetransportowało cały nasz dobytek do niewielkiej osady Perejmy, położonej pod lasem w pobliżu małego, lecz dość głębokiego jeziora. Okolica była idealna na założenie obozu. Podczas licznych wycieczek mogłem nieźle poznać kraj i ludzi. Dla mnie, wielkopolanina, były to wyprawy do egzotycznych stron. Tak ubiór ludności jak i architektura ich domów, w porównaniu z naszymi, przypominały obrazy sprzed wieku. Ludność wiejska, przeważnie ruska, okazywała nam wiele sympatii, szczególnie gdy poznała miejsce naszego pochodzenia. Nigdzie nie spotkaliśmy objawów wrogości, pomimo że w tym czasie stosunki polsko-ukraińskie nacechowane były wzajemną niechęcią.

Dużym urozmaicheniem życia obozowego były częste wycieczki, z których wspomnę te najwierniej zapamiętane. Najatrakcyjniejszą była wyprawa do Rumunii. Z Okopów św. Trójcy, gdzie Zbrucz wpada do Dniestru i gdzie schodziły się granice trzech państw, łódkami przepłynięszy się przez Dniestr, udaliśmy się do Chocimia. Obiektem naszych zainteresowań był zamek, którego ruiny majestatycznie górowały nad otoczeniem.



Na rumuńskim brzegu Dniestru

Ile trudu i wysiłku musieli w dawnych czasach włożyć nasi hetmani wraz ze swym rycerstwem, aby zdobyć tę ogromną fortecę, broniącą wojskami tureckimi i trudno dostępnym położeniem. Nad zachowanymi ruinami meczetu wyniosłe stercał smukły minaret. Tu w modłach do Allaha Turcy wznosili daremne prośby o zwycięstwo. W dziejach oręża polskiego Chocim był w XVII wieku miejscem zwycięstwa nad armią turecką, odniesionego najpierw przez hetmana Karola Chodkiewicza, a parę lat później świadkiem pogromu, dokonanego przez hetmana Jana Sobieskiego.

Miasteczko Chocim zrobiło bardzo przykre wrażenie. O ile obraz polskich miasteczek kresowych w porównaniu z naszymi wielkopolskimi wydawał mi się biedny, to ta miejscina jawiła się nędznie i brudno, z nią upodobnie ni wydal mi się też jej mieszkańcy.

Druga ciekawa wycieczka prowadziła do Skali. Ta mała miejscowość położona na wysokiej skarpie prawego brzegu granicznego Zbrucza, posiadała jedyny zabytek: ruiny dawnego magnackiego zamku, leżącego przy samej krawędzi opadającego prawie pionowo ku rzece urwiska. Stąd roztaczał się daleko sięgający widok na nisko położone obszary lewego brzegu rzeki. To już



Skala, za Zbruczem (ZSRR)

tereny Związku Sowieckiego. Od razu nasunęły się refleksje i złe skojarzenia, bo tkwiły jeszcze w naszej pamięci sprawy najazdu bolszewickiego w 1920 roku i jego skutki. Patrzyliśmy na ziemię ukraińską, na której niedawno terror stalinowski zagłodził na śmierć miliony jej mieszkańców. Za nami kraj prawa i spokoju, a przed nami przestrzeń barbarzyństwa i strachu. Tylko mała rzeczka dzieli dwa tak odrębne światy. Z bliskości tego miejsca na chwilę powiało grozą.

Wspomnieć muszę jeszcze dwie niezapomniane wyprawy. Pierwsza, do Krzywcza na zwiedzanie grot ze wspaniałymi stalagmitami i stalaktytami. Pierwszy raz w życiu znalazłem się w niesamowitej krainie baśni i cudu natury. Nieczęsto już potem danym mi było doznać takiego olśnienia, jak w tych krzywczańskich czełściach.

Druga, to wycieczka do Zaleszczyk. Miała ona wiele uroku, bowiem trwała parę dni i odbyłem ją w doborowym pięcioosobowym gronie wytrawnych wólców, którzy zapragnęli na piechotę dojść do celu. Niezapomniana to przygoda. Oczarował mnie urok krajobrazu tej ziemi. Rozległe lub wąskie jary z rzeczkami i strumieniami zdążającymi do Dniestru, porośnięte bujną, soczystą zielenią sadów i upraw, skąpane w lipcowym słońcu, wzbudzały rajske porównania. Jakże różni się ten krajobraz, urozmaicony pagórkami i dolinami, od



W drodze do Zaleszczyk – Korolówka

płaskiej i monotonnej aż do horyzontu płaszczyzny mojej rodzinnej krainy. Zaleszczyki to piękny i zadbane kurort. Na pewno jest perłą Podola, bo nie odbiega swymi walorami od poziomu polskich ówczesnych uzdrowisk.

W życiu obozowym wielką rolę odgrywały wieczorne ogniska. Gdy zmrok zapadał, pod rozgwieżdżonym niebem „zapłonęło ognisko i las zaszumiał; rozpoczęła się

Tadeusz Łodziana

Państwowy Instytut Sztuk Plastycznych 1937-1943 we Lwowie. Wspomnienia (c.d.)

Zima 1941/42 była ostra. Zainstalowano „kozy”, do których czasami, jak się udało, przynosiliśmy drewno – można było od biedy przy tym piecu się ogrzać. Przyznaliśmy do budy chleb, a kromki przypiekaliśmy do rozpalonych drzwiczek „kozy” i taką grzankę następnie nacierałmy czosnkiem – taki ersatz kielbasy. Smakowało wybornie, gdy się było ciągle głodnym.

W czasie wakacji 1942 r. profesorowie Wnuk i Starzyński wykonywali duże płaskorzeźby do kina Atlantic przerabianego na teatr Łesi Ukrainki w dawnym gmachu hr. Skarbka. Pracowali tam też przy sztukateriach zdobiących teatr koledzy: Staszek Sokalski, Adam Smolana i Antek Biłas. Wystrój wnętrza teatru wykonali polscy artyści, Ukraińcy natomiast spełniali podrzędne funkcje administracyjne. Spędzali oni Żydów z gwiazdą Dawida na rękawach lub piersiach do sprzątania w teatrze. Przeważnie była to inteligencja żydowska nieumiejąca fizycznie pracować. Przykro było patrzeć, gdy ich nieporadność kwitowano wyzwiskami lub biciem. Nie można było interweniować, my też byliśmy drugą kategorią ludzi.

W czasie okupacji niemieckiej organizowaliśmy wycieczki za miasto w każdą pogodną niedzielę – do Winnik i dalej. W niedzielę szło się przez Pohulanke lasami z dala od głównych szlaków do Winnik do Hili Wilkówny. Częstoślowa nas pysznym wiejskim chlebem, masłem i kwaśnym mlekiem. Pamiętam ten smak do dzisiaj. Hila po wojnie osiadła w Trzebnicy. Doczekała się powrotu swojego narzeczonego, który był internowany na Węgrzech. Korespondowaliśmy aż do jej śmierci w 1999 r. Nie dożyła zjazdu.

W 1942 r. do Kunstgewerbeschule zdał już nowy rocznik Polaków i Ukraińców. Te młode dziewczęta z warkoczami któryś z nas nazwał „trembulkami” i tak pozostało do dziś. Na zjazd do Wrocławia przyjechała z Krakowa jedna z „trembulek”, Anna Klemensiewicz,

gawęda o dziejach kresowego rycerstwa, broniącego naszych granic”, a w wyobraźni młodych chłopców przeżywały postacie bohaterów i wydarzenia z niedawno przeczytanej trylogii Sienkiewicza. Bliskość miejsc akcji tych wydarzeń wzmacniała w nas intensywność doznań. To są niezapomniane przeżycia, które w naszych młodych sercach rozwijały poczucie więzi z przeszłością historyczną i kształtowały nasze postawy patriotyczne. Mieliśmy wielkie szczęście, że w gronie komendy obozu byli ludzie umiejący rozbudzić wyobraźnię i poruszać czule struny młodych dusz.

Na koniec pozwolę sobie na pewną refleksję. Marzy mi się, aby nastąpiły takie stosunki polityczne, kiedy moje prawnuki będą mogły pojechać na taki jak mój obóz na Podole, a młodzież ukraińska rozbije namioty nad Wartą. W pewnej perspektywie, jeśli świat nie pograży się w jakimś ubiegłowiecznym szaleństwie, taka idea może się ziścić.

Przypisy:

¹ Najślawniejsze miasto Polski

² Zawsze wierny

już bez warkoczy. Natomiast Ewa Szczęk i Anna Domaszewska nie stawiały się.

W budzie wyróżniała się swoją filigranową sylwetką Ewa Radomska, po wojnie we Wrocławiu. Natomiast druga z Domaszewskich, Joasia, skromna łączniczka AK za swą dzielność została w konspiracji odznaczona krzyżem Virtuti Militari, ścigana przez NKWD, gestapo, a po wojnie przez rodzime UB zmieniała miejsca pobytu, by wreszcie osiąść we Wrocławiu. Sympatyczna i miła, niechętnie opowiadała o sobie i o przeszłości. Z tych roczników wyróżniał się Adam Zbiegieni, który spisał swoje dzieje żołnierza AK. Mieszka w Opolu, członek ZPAP, organizator licznych plenerów dla malarzy. Innych młodszych kolegów spotykałem w Sopocie, m.in. Leszka Kiernickiego, czy w Opolu Bołka Srokę.

W tym czasie nawiązałem kontakt z kolegami z boiska Sokola. Byłem ciekawy ich życia. Na ersatzkawię spotykaliśmy się w kawiarence na corso przy Akademickiej. Tadeusz Koziol był inicjatorem pomysłu napisania szopki na wzór radiowych szopek przedwojennych. Zmobilizował kolegów: Jula Draka (po wojnie lekarz, założył pogotowie ratunkowe we Wrocławiu, plectwonurek), Rysia Damma (po wojnie doktor weterynarii w Krakowie), Włodka Wojtkielewicz (po wojnie oficer LWP) i naszego instruktora sportowego Tadeusza Englerta. Pierwsza czwórka to maturzyści z drugiej budy i koledzy Stanisława Lema.

Pisali wierszem, podkładając melodie popularnych piosenek, nie oszczędzali nikogo, z dowcipną pointą na końcu. Ja robiłem kukielki. W tekście pisali o swoich sympatiach, dziewczynach z którymi na pierwszych randkach spotykaliśmy się w kawiarni. Na przykład o „czarnej Zośce”, przemilej ładnej pani Zosi Friedman, którą emablował T. Koziol. W 1944 r. wyjechała ona z rodzicami ze Lwowa (po wojnie w Krakowie). Daliśmy kilka przedstawień. Napisane zostały dwie szopki –

KOLEZANKI



W. Janczur



Ewa Velpel



Władka Kasprowicz



Nina Bober



N.N.



N.N.



Sommerówna
tylko która?



N.N.



N.N.



Gienia Jachimowicz



N.N.



N.N.

na 1942 i 1943 r. W 1944 r. zespół się zdekompletował. Pochłonęły nas inne ważne sprawy. Ostatnie przedstawienie daliśmy w styczniu 1943 r. w mieszkaniu **Basi Wajdówny**, w kamienicy, gdzie Polskie Radio miało swoją siedzibę – ul. Batorego 6. Na spektakl zaproszony został dyrektor radia polskiego, dr **Julian Petry**, który żegnając nas gratulował **Tadeuszowi Koziolowi** pomysłu szopki, dobrze zagranej i wyreżyserowanej, zapraszając go do współpracy po wojnie w radiu. Tadeusz miał wielką satysfakcję – radio było jego marzeniem. Po wojnie stało się inaczej. To żona Tadeusza, lwowianka, pracowała w radiu w dziale muzycznym. Tadeusz zaś pracował w zarządzie głównym spółdzielczości na ważnym stanowisku, jako znający się na polityce. Dzień pracy rozpoczynał od pilnego czytania prasy, przede wszystkim Trybuny Ludu i informatora partyjnego. Mimo, że był niezależny, pisywał dla swoich szefów przemówienia na zjazdy i na Sejm. Był bardzo inteligentny, czytany, znał się na poezji, stąd jego przyjaźń z Herbertem i Janiną Małgorzatą Hillar – „poezji filar”, jak o niej mawiał. Interesował się sportem, kibicował na zawodach lekkoatletyki, pracował w ZG Polskiego Związku Lekkoatletycznego. Razem chodziliśmy na mecze, do knajpy i do teatru. Był moim przyjacielem, odszedł po dłuższej chorobie w 1984 r. Wszyscy jego przyjaciele wiedzieli, że minął się z powołaniem, że jego talent był źle wykorzystany. Jest mi go brak.

Pod koniec 1942 r. Niemcy uruchomili przy ulicy Zielonej Instytut im. Behringa na wzór naszego instytutu prof. dr **Rudolfa Weigla**, o którym tak pisze **Danuta Koziółowa**, z domu **Seewald** (stara lwowska rodzina), karmielka wszy: „największą zasługą prof. Weigla było to, że w czasie okupacji niemieckiej zatrudnił, a tym samym chronił, działającą w konspiracji uczącą się młodzież, szczególnie narażoną na hitlerowskie represje”. Pracowali u Weigla m.in.: **Waldemar Voise**, po wojnie profesor Uniwersytetu Warszawskiego, przychodził do mnie na ASP, **Stanisław Teisseyre**, po wojnie poseł na sejm i rektor PWSSP w Poznaniu i Sopocie, **Zbigniew Szymonowicz**, po wojnie pianista i profesor szkoły muzycznej w Łodzi, **Andrzej Szczepkowski**, po wojnie aktor, mój sąsiad przy Kamiennych Schodkach w Warszawie, **Staszek Skrowaczewski**, po wojnie dyrygent orkiestry symfonicznej w Minneapolis w USA, **Bolesław Jałowy**, doktor medycyny, zastrzelony na lwowskiej ulicy przez Ukraińców, **Zbigniew Herbert**, poeta, **Stanisława Grabska**, po wojnie zrobiła doktorat z nauk teologicznych, przewodnicząca KIK w Warszawie, mój trener **Tadeusz Englert**, po wojnie w Polanicy, koleżanka **Nelly Geppert**, po wojnie w Gliwicach, **Lulu Drak**, po wojnie doktor medycyny, twórca pogotowia ratunkowego we Wrocławiu, prof. **St. Banach** i jego syn **Stefan**, po wojnie doktor medycyny w Warszawie, i wielu lwowiaków.

Póki my żyjemy – pokolenie wypędzonych, upominać się będziemy o pamięć tego wybitnego mikrobiologa, **Rudolfa Stefana Weigla**, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, kandydata do nagrody Nobla.

Też karmiłem wszy, zresztą krótko, w konkurencyjnym zakładzie Behringa przy ul. Zielonej. Należy dodać, że oba te instytuty były oczkiem w głowie Niemców, którzy panicznie bali się tyfusu.

Zaświadczenia z obu instytutów chroniły nas przed represjami, a także nasze mieszkania, gdy na drzwiach wejściowych wisiła wizytówka pracownika instytutu w pełnym brzmieniu.

Życie kulturalne w czasie okupacji niemieckiej, podobnie jak i sport, zamarło zupełnie. Niemniej organizowaliśmy mecze siatkówki na przypadkowych podwór-

kach. Takim „boiskiem” było między innymi podwórko na posesji **Zosi Mackiewicz** przy ulicy Jabłonowskiej 4. Grałem ze **Staszkiem Skrowaczewskim**, światowej sławy dyrygentem, z **Tolem Serwatowskim**, fenomenalnym siatkarzem oraz wieloma innymi, których nie sposób wyliczyć.

W tym czasie pojawił się **Tolu Bahman** w mundurze gestapowca, nasz kolega z gimnazjum i z boiska Sokoła, klawy facet, silnie zbudowany, miotał kulą, był reprezentantem Lwowa w lekkoatletyce, na meczach międzyszkolnych – i tu nagle taki szok. Tłumaczył się, że ojciec z rodziną podpisali listę reichsdeutscha. Pokazał się nam raz i nigdy więcej. Nikt z nas ręki mu nie podał.

Zawiazywały się nowe znajomości, także pozaszkolne. Na Akademickiej na corso poznałem i zaprzyjaźniłem się z **Mietkiem Verocsym**, który był dla nas arbitrem elegantiarum. Naśladowaliśmy jego sposób ubierania się – dobrze skrojone ubranie, wąskie spodnie, nisko krojone kłapy marynarek, inny fason kołnierzyków przy koszuli, wąskie krawaty, obuwie na grubej podszwie. Na placu Bernardyńskim mieliśmy zaprzyjaźnionego krawca, przyuczonego do naszych potrzeb. Po wojnie w Krakowie szyliśmy u niego ubrania, nazwisko wyleciało mi z głowy. **Mietek** był jednym z pierwszych wychowanków szkoły filmowej, założonej w 1946 r. w Krakowie, a przeniesionej później do Łodzi. Studiował razem z lwowskim przyjacielem, **Jurkiem Pyrkoszem**, z **Andrzejami: Wajdą i Munkiem**, został on operatorem filmowym, podobnie jak Jurek. Jurek w Polskiej Kronice Filmowej, Mietek w filmach fabularnych. Spotykałem go czasami w Warszawie i w Łodzi – nadawał fason filmowcom sposobem ubierania się. Potrafił z kamienną twarzą opowiadać wspaniałe dowcipy, robił to znakomicie, był barwną postacią. Jego przyrodni brat **Leszek** studiował rzeźbę w Kunstgewerbeschule w 1942 r. Razem ze swoim przyjacielem **Frankiem Duszenko**, popularnie nazywanym **Guciem**, stanowili nierozłączną parę. **Gucio**, aresztowany przez policję ukraińską w maju 1944 r. w Gródku Jagiellońskim, po wpadce jego organizacji AK, przeszedł więzienie na Łąckiego, potem w Krakowie i Wrocławiu. Osadzony został w obozie Gross-Rosen. Tam nieoczekiwanie spotkał się z **Leszkiem Verocsym**, aresztowanym we Lwowie. Każdy z nich został osadzony w różnych obozach w Rzeszy. Różnymi drogami po wojnie szukali swego profesora, **M. Wnuka**, który po Powstaniu był wywieziony na roboty do Rzeszy. Wszyscy spotkali się po wojnie w różnym czasie w Sopocie, w pracowni prof. **M. Wnuka**. **Gutek** i **Leszek** pracowali przy odbudowie Gdańska. Zostali pedagogami: **Leszek** na Politechnice Gdańskiej, potem w Maroku i Niemczech, gdzie przed paroma laty zmarł, pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Warszawie. **Gutek** został rektorem ASP w Gdańsku, jest twórcą znanego na świecie pomnika Zagłady w Treblince i monumentu obrońców Westerplatte w Gdańsku. Przyjaźnimy się, widujemy i pisujemy do siebie.

Pod koniec 1942 r. moja koleżanka z Instytutu, **Irena Hryniewiecka**, wciągnęła mnie do pracy przy Panoramicznej Dawnego Lwowa u inż. arch. **Janusza Witwickiego**. Panorama miała swoją siedzibę przy ulicy Ormiańskiej 23, zajmowała całą kamienicę ozdobioną renesansowymi płaskorzeźbami. Pracowali tam modelarze z prawdziwego zdarzenia. Wyróżniał się w tej finezyjnej pracy **Feluś Dańczak** – swą mistrzowską ręką wyczarował niejedną perełkę architektury Lwowa w skali 1:200. Był mistrzem precyzji, sumienny, uczciwy i pracy. Fatalna sytuacja żywnościowa jesienią 1942 r. zmusiła nas do zakupu zapasów ziemniaków dla nas, pracujących przy Panoramicznej. Razem z **Felusem** rozwozi-

liśmy kartofle ręcznym czterokołowym wózkiem do domów współpracowników.

Na Ormiańskiej między innymi pracowali: brat **Ireny H., Jerzy**, student Politechniki Lwowskiej, aresztowany przez NKWD w 1945 r., spędził 10 lat na Sachalinie; wrócił, zrobił dyplom architekta, osiadł w Nowej Hucie; i brat **Andrzeja Hiolskiego, Dunek**, razem po wojnie śpiewali w bytomskiej operze. Na Ormiańskiej panowała wspaniała atmosfera pracy, byliśmy szczerze oddani sprawom Panoramy. Podobnie jak profesor **Franciszek Uharczak** – geograf, służył radami i pomocą przy opracowaniu terenów okalających miasto – był patriotą Panoramy, tak samo jak i my, emocjonalnie z nią związani. Po wojnie wykładał na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Dzieło **Witwickiego** odwiedzali ludzie kultury i sztuki, również dostojnicy państwowi. Za ruskich nawet sam Nikita Chruszczow, który nie kryjąc zdziwienia głośno komentował, pytając **Witwickiego**, skąd tu tyle kościołów na modelu Panoramy. No cóż, Lwów od wieków był katolickim i polskim miastem. Ten fakt był nie do przyjęcia dla I sekretarza Ukrainy.

Dzieje Panoramy były po wojnie tragiczne i dramatyczne. Przewieziona przez żonę **Witwickiego** do Warszawy została ukryta w Muzeum Narodowym pod opieką profesora J. Zachwatowicza. A po paru latach przewieziono Panoramę do Wrocławia do Muzeum Architektury.

Gdy już można było mówić nieco głośniejszym głosem o Panoramie i o Lwowie, po otwarciu skrzyń okazało się, że brakuje pięciu najważniejszych modeli: kościoła O.O. Dominikanów, Katedry Łacińskiej, Ratusza, Bożnicy Złotej Róży i Cerkwi Wołoskiej. Oczywiście winnych nie było, dochodzenie milicji żadne, no bo kto w PRL-u miał się przejmować Lwowem. „Nieznani sprawcy”, jak głosi plotka, sprzedali modele do Kanady, gdzie mieszkają ukraińscy uchodźcy.

Sprawa jest o tyle żenująca, że kradzież nastąpiła w „lwowskim” Wrocławiu, wśród swoich.

Rodzina **Witwickich** założyła fundację dla ratowania Panoramy. Oddano ją do renowacji – natomiast problem odtworzenia skradzionych modeli pozostał, no bo gdzie szukać drugiego **Felusia Dańczaka** o jego zdolnościach manualnych?

Wydane pozwolenie na wywóz Panoramy, podobno przez samego Chruszczowa, było afrontem dla władz Lwowa, które wszelkimi sposobami chciały Panoramę zatrzymać. W przeddzień transportu pod pretekstem troski o Panoramę wywieziono **Witwickiego** za miasto i tam „nieznani sprawcy” dosłownie go ukamienowali. Tak wysoką cenę zapłacił **Witwicki** za to, by jego dzieło było teraz wśród nas. Niedawno, bo w 2000 r. odnowiona Panorama, ale jeszcze bez skradzionych modeli, została wystawiona w Muzeum Medalierstwa we Wrocławiu. Panoramę z ramienia rodziny zajmuje się obecnie inż. arch. **Michał Witwicki** w Warszawie, który opracowuje monografię Panoramy. Znam szczegóły tego opracowania, będzie to interesująca lektura dla lwowiaków i nie tylko.

Feluś z żoną z domu Link, studentką Kunstgewerbeschule, czyli dawnego Instytutu, po wojnie, ale już w Krakowie, kontynuowali swój zawód modelarzy. Opracowali na wzór lwowskiej Panoramy, różne obiekty zabytkowe Krakowa, m.in. Wawelu. Nieoczekiwana śmierć **Felusia** w siedemdziesiątych latach była niepowetowaną stratą. W moim długim życiu nie spotkałem modelarza o takich zdolnościach i możliwościach, jakie posiadał **Feluś Dańczak**. Krótko, bo zaledwie niepełne dwa lata pracowałem przy Panoramie w zespole osób zako-

chanych w swojej pracy i Lwowie. Zнали dobrze historię miasta, jego zabytki, różne legendy, opowiadania i anegdoty. Pochlebiam sobie i jestem dumny, że dostąpiłem takiego wyróżnienia, pracując przy Panoramie.

Nasze corso – ul. Akademicka, za Niemców ożyło, bo za ruskich było raczej nieuczęszczane, gdyż waleśwanie się było uważane za „guligaństwo”, no bo „kto nie pracuje...”. W niedziele pod pomnikiem Ujejskiego na Akademickiej zasiadała orkiestra dęta Wehrmachtu i grała Straussa lub wojskowe marsze. Grali dopóki na wschodnim froncie dobrze im szło, przestali gdy karta wojenna się odwróciła.

Pamiętam corso przed wojną, gdy na pierwszą przepustkę przyjeżdżali podchorążowie z Grudziądza czy Włodzimierza Wołyńskiego, ubrani jak z igły, w długich dobrze skrojonych płaszczach, wysokich butach, z szablą u boku, imponowali nie tylko dziewczynom. A chłopcy w mundurach podhalańskich, w zielonych pelerynach i góralskich kapeluszach zachwycali wszystkich.

Na Akademickiej w 1942 r. poznałem **Miećka Verosego, Jurka Pyrkosza, Jurka i Waldka Voise** i innych facetów, którzy przedstawiali się przezwiskami, np. „Łyta”, „Jaju”, „Rudy”, itp. Nie były to konspiracyjne pseudonimy, raczej szkolne lub podwórkowe przezwiska.

Poznałem też braci **Dobrzańskich – Tomasza i Zdzicha**. **Tomasz** grał w AZS w koszykówkę, a za Niemców prowadził aptekę przy ul. Piłsudskiego. **Tomasz** po wojnie został profesorem mikrobiologii na Akademii Medycznej, a **Zdzichu** lekarzem w szpitalu na Szaserów.

Tomasz – dusza każdego towarzystwa. Znał wiele osób spoza swojego życia akademickiego. Bywał w kawiarni, m.in. Lajkonika, gdzie przesiadywał wśród przyjaciół ze świata artystycznego. Bawił towarzystwo dowcipami na każdy temat, umiał je opowiadać. A gdy spotykaliśmy się, wspominaliśmy nasze lwowskie czasy, kolegów, dziewczyny i wydarzenia zwłaszcza okupacyjne. Dobry kolega i niezawodny kompan. Obaj bracia już nie żyją, odeszli zbyt wcześnie.

Na Snopków do budy wpadałem często, zwłaszcza latem. Paralem się wówczas amatorsko fotografowaniem, zdjęcia przeważnie robiłem ładnym dziewczynom, a takie były wszystkie studentki Kunstgewerbeschule. Zachowałem je w albumie, tylko imiona niektórych już się zatężyły w pamięci. Aparat Leica, pożyczony od **H. Grabskiej**, zabierałem na nasze wycieczki za miasto. W którąś niedzielę zawędrowaliśmy aż do Wyżmian za Winnikami, by odwiedzić na plebanii prof. **M. Wnuka**, który kuł w kamieniu postać św. Józefa stolarza dla tamtejszej parafii. W monografii profesora widnieje moje zdjęcie z Wyżmian jako dokument. Monografię opracowały archiwistki Muzeum ASP w Warszawie. W 1997 r. służyłem im moimi lwowskimi zdjęciami. Po wojnie, latem 1945 r. na linii AB krakowskiego rynku spotkałem profesora. Właśnie wrócił z Rzeszy, dokąd był wywieziony z Warszawy po Powstaniu. Ucałowaliśmy się serdecznie. Profesor zaprosił mnie do pracowni przy ul. Karmelickiej, tymczasowo oddanej mu przez przyjaciół na mieszkanie. Przy kieliszku opowiadaliśmy sobie, co w międzyczasie się wydarzyło. Profesor zachęcał mnie do wyjazdu na Wybrzeże, gdzie planował m.in. z malarzem **J. Studnickim, J. Strzałeckim i J. Żuławskim** otwarcie szkoły plastycznej. Przyjechałem do Sopotu w rok po naszej rozmowie. O moim grypsie wsadzonym pod dzwonek jego mieszkania w Warszawie w 1943 r. dowiedziałem się przed paroma laty, będąc w Sopocie, od p. **Józefy**, ówczesnej żony profesora.

(c.d.n.)

Plac świętego Antoniego ... Zdzisław Kuhl

To był niegdyś środek Łyczakowa. Oddzielał Dolny od Górnego. Na nim jak w synapsie zbiegały się impulsy życia dzielnicy. Rozkwitało ono tu nieustannie. I jego barwy o palecie bez granic. Był to plac handlowy, jeden z kilku w Mieście. Ale był to też plac pór roku, miejsce z którego jednych wymiatało, a innych nanosiło. Był to plac nie tylko przekupek z podmiejskiego wschodu, ale i uczniów ze szkoły św. Antoniego, studentów, poetów (**Herbert, Szolginia, Zagajewski** i najwcześniejszy **H. Zbierzchowski**), których wędrówanie po Lwowie tu się krzyżowało. No i batiarni, batiarni tych łyczakowskich batiarów, władców dzielnicy od parku, co w górę po plac Cłowy, gdzie „jedyńka” popiskiwała skręcając z impetem w Czarneckiego, w Podwale. A nad placem w kasztanach świątynia: - „Antoni świętemu patronuje / ze swojej góry, z drzew kasztanowych. / Na to co w doli on si kikuji - / na ty przykupi, na ty rymundy, / na tych Batiarów, co tylko fundy / szukali z tyłu między kioskami, / gdzie browar swoji miał przytulisku, / gdzie biduła tyż był panisko, / gdzie ta batiarnia wraz z aniołami...” -

A teraz, w marcu 2003 roku plac wygląda tak jak go sfotografował p. **Bolesław Biłous**. Wywiał z obudowanego betonowymi, szpetnymi kioskami - bunkrami jego klimat i koloryt. Zabrakło poetów i nie ma batiarni, którym tak wiele wtedy zawdzięczaliśmy. Dziś to dopiero sobie uświadamiamy. Czy jest za późno? Chyba nie. Na pamięć nigdy nie jest za późno. A ta pamięć jest taka śliczna ...



Widok spod dawnego szpitalika św. Zofii na kościół św. Antoniego. Po lewej dzwonnica (nad jadącym w górę Łyczakowskiej tramwajem). W głębi, po lewej, wlot na ulicę św. Antoniego. Przed kioskiem był niegdyś przystanek „jedyńki” i kasztany. Teraz jest tylko „zupynka”.

Epitafium na śmierć Jurka Masiora, lwowiaka, lekarza i poety

Poeci zawsze umierają za wcześniej
Choć podwójnie liczą się im lata
Ich odejście rani tak boleśnie
Przecież żyli dla poezji i świata.

Śmierć dla nich za wcześniej przychodzi
Chcieli jeszcze tyle przekazać piękna
W słowach i rymach powodzi,
W malowanych poezją obrazach.

Jedno tylko nas po ich śmierci pociesza
Że nie odchodzą bezimiennie ze świata
Choć opuścili domowe pielesze
Wciąż żyć będą w swych wierszach po latach.

Choć wypali się ich życia ognisko
Gdy ich dusza w zaświaty ulata
Dali z siebie potomnym to wszystko
Co im było największą zapłatą.

Poeci zawsze umierają za wcześniej
Mimo wieku, poezją wciąż młodzi
Choć ze świata poeta odchodzi
Wciąż żyć będzie w melodiach swych pieśni.

Kiedy lwowski poeta umiera
Wali się w gruzy jego lwowski świat
I choć niebo przed nim się otwiera
Tu na ziemi, tak bardzo go brak.



Łyczakowska „zmotoryzowana”. W tle świątynia w marcowym słońcu 2003 r., od której liczył się Dolny i Górny Łyczaków. Po lewej dzwonnica, po prawej budynek parafialny. W nim wielu z nas może sporządzić odpis metryki urodzenia.



Widok w kierunku placu i kościoła św. Antoniego. Po prawej kamienice przy Łyczakowskiej nr 55 i 57. Pod nimi handel uliczny. Ruch samochodowy odbywa się nadal po bazaltowej kostce, którą wybrukowano Łyczakowską przed wojną!



Tuż za placem św. Antoniego, przy Łyczakowskiej 55, kamienica, w której mieszkał poeta Zbigniew Herbert. Tablica wmurowana w ubiegłym roku po prawej stronie bramy upamiętnia to miejsce.

Ul. Leśna. Wszystko jest jak było. I kocie łby na jezdni i kamienice po prawej. W środkowej nr 16 mieszkał Autor. W głębi stok Kajzerwaldu ze ścieżką także Jego stopami wydeptowaną.



Pod górę - ulica Słodowa. Za nią w prawo - Wyspiańskiego. W głębi jasny budynek, to bratniak medyków UJK. Za nim zbiegały się ulice Słodowa, Piaskowa i Leśna.



Migawka z placu. Na pierwszym planie ciastka, w głębi lady... z mięsem.

P.S. Tekst i zdjęcia otrzymałem tydzień przed nagłą śmiercią Jurka Masiora. Jestem zobowiązany, aby te zdjęcia i tekst ukazały się w „Semper Fidelis”. Chciał mieć swoją kolorową wkładkę ... (A.K.)

Tekst - Jerzy Masior
Zdjęcia - Bolesław Bitous

VI DNI LWOWA W POZNANIU



Otwarcie wystawy „Sztuka ekslibrisu na Kresach Wschodnich” z kolekcji Arkadiusza Wagnera - Biblioteka Raczyńskich

C.k. Zamek Poznań. Wykłada prof. dr hab. Mieczysław Rutkowski. Siedzą mgr Marta Krygowska, mgr Juliusz Rozmiłowski, dr Andrzej Kiersz



Konkurs lepienia pierogów



Fot. Feliks Sikorski

Wanda Butowska

VI DNI LWOWA w Poznaniu – wrzesień 2003

W dniach 26-28 IX br. odbyły się w Poznaniu VI DNI LWOWA zorganizowane przez Poznański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przy współudziale Biblioteki Raczyńskich, Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska, harcerskiego szczebla „Orleń”, restauracji „Kresowa” i Centrum Kultury „Zamek”.

W przebiegu Dni staraliśmy się przygotować „coś dla każdego”; tak więc w piątkowe popołudnie odbyło się trzecie już spotkanie na temat „Udział Lwowian w życiu naukowym i kulturalnym Wielkopolski”. Z tej okazji Towarzystwo wydało III. zeszyt zawierający 35 biogramów ludzi znanych i zasłużonych dla Wielkopolski w wielu dziedzinach, którzy wywodzili się z Kresów Południowo-Wschodnich. Są to naukowcy, nauczyciele szkół różnych szczebli, artyści i lekarze. Spotkanie prowadził mgr Juliusz Rozmiłowski, członek Zarządu Oddziału Poznańskiego, który przedstawił trzy osoby występujące ze wspomnieniami o wybitnych naukowcach – lwowiakach działających w poznańskich uczelniach. Podczas spotkania pani mgr Marta Krygowska przybliżyła nam sylwetkę profesora Zdzisława Krygowskiego – matematyka, profesora Politechniki Lwowskiej. Profesor Krygowski w chwili powołania Uniwersytetu Poznańskiego objął katedrę matematyki. W 1929 r. spośród jego najzdolniejszych studentów wybrano grupę do prac nad łamaniem szyfrów – z tej grupy wyłoniono trzech – Mariana Rejewskiego, Henryka Żygalskiego, Jerzego Różyckiego, którzy później złamali szyfr niemiecki i skonstruowali maszynę deszyfrującą słynną „Enigmę”.

W dalszej części spotkania wystąpił profesor Mieczysław Rutkowski z Akademii Rolniczej, prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Poznaniu, który przedstawił postać wybitnego profesora Stanisława Izydora Runego – kierownika Katedry Weterynarii Rolniczej Uniwersytetu Poznańskiego. Senat Akademii Rolniczej w 1994 r. uczcił pamięć wybitnego profesora nadając jednemu z budynków Akademii nazwę Kolegium Runego.

Bardzo osobiste, pełne wspomnień, anegdot było wystąpienie dra Andrzeja Kiersza mówiącego o swoim ojcu – Janie Szczęsnym Leliwa Kierszu. Dr Kiersz wspominał, że jego rodzice wraz z dziećmi w czasie wojny zamieszkali w tej samej kamienicy, gdzie znajdowała się siedziba arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, który przebywał we Lwowie do końca wojny, a w 1951 r. został metropolitą krakowskim i w 1958 konsekrował Karola Wojtyłę na biskupa. Profesor Jan Kiersz przybył do Poznania we wrześniu 1945 r. i rozpoczął pracę na Uniwersytecie Poznańskim; jest autorem ponad 120 prac naukowych wydanych w kilku językach, w tym pierwszej polskiej monografii fizjologii nerek.

Następnego dnia w południe, w sali Domu Polonii, pani dr Danuta Nespiak wygłosiła bardzo interesującą prelekcję na temat aktualnych stosunków polsko-ukraińskich. Prelegentka przedstawiła słuchaczom różne opcje i mechanizmy działające wokół spraw i ludzi wywodzących się z tej ziemi. Po prelekcji wywiązała się

gorąca dyskusja. Balsamem były wtedy poetyckie, pełne refleksji słowa piosenek pięknie wykonanych przez pana Macieja Adamczyka.

W godzinach wieczornych odbyła się oficjalna inauguracja VI DNI LWOWA w Sali Wielkiej Centrum Kultury ZAMEK. Na uroczystości przybyli: prezes Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu dr Andrzej Kaminski, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta w Poznaniu Włodzimierz Gorzelańczyk i inni.

Otwarcia dokonał prezes Zarządu Oddziału Poznańskiego prof. Tomasz Naganowski. Następnie dr Andrzej Kaminski udekorował Złotą Odznaką TMLiKPW panie: Zofię Rogowską i Irenę Bereźnicką, z naszego Oddziału



Fot. Feliks Sikorski

Odnaczenie „Złotą Odznaką TMLiKPW” panią Irenę Bereźnicką przez prezesa Andrzeja Kaminskiego. W głębi prezes poznańskiego Oddziału TMLiKPW Tomasz Naganowski

oraz Jacka Steindla, za pracę na rzecz Towarzystwa i Polaków na Kresach.

W części artystycznej wystąpił duet solistów Teatru Muzycznego – Operetki Wrocławskiej państwa Ewy i Ryszarda Klanieckich. Po uczcie duchowej czas na coś dla ciała – biesiada, którą organizowała pani Krystyna Kubiak i do której przyczyniła się także restauracja „Kresowa”.

Trzeci dzień obchodów, w niedzielę, rozpoczęła msza św. w intencji Towarzystwa i pomordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Mszę odprawiał również ks. Andrzej Jagielka, który przyjechał ze Lwowa.

Po mszy św. w Bibliotece Raczyńskich otwarto niezwykle interesującą wystawę „Sztuka ekslibrisu na Kre-



Fot. Feliks Sikorski

Hol C.K. Zamek. Od lewej: A. Kaminski – prezes TMLiKPW z żoną, M. Adamczyk, J. Rozmiłowski

sach Wschodnich” – wybór z kolekcji Arkadiusza Wagniera.

Ostatnim akcentem obchodów był „Piknik Lwowski” na Starym Rynku przed restauracją „Kresową”. Program pikniku był bardzo urozmaicony. Wystąpiło kilka zespołów: „Apasionata” z Gorzowa Wlkp., „Wesoły Lwów”, zespół śpiewającej młodzieży z gimnazjum z podpoznańskiego Robakowa przygotowany przez panią Alinę Staniewską-Wilczak i dudziarz (to akcent wielkopolski). Chętni panowie mogli stanąć do konkursu lepienia pierogów, w którym asystowali uczniowie szkoły gastronomicznej. Można też było trochę „stracić” na straganach z pamiątkami, książkami i wydawnictwami o tematyce kresowej. Również harcerze tworzyli klimat jarmarku z kwiatkami, gazetkami itp. Głównym organizatorem pikniku był wiceprezes Oddziału Poznańskiego Stanisław Łukasiewicz. Redaktor Radia Merkury Jacek Ha-



Fot. Feliks Sikorski

Kresowianie i poznaniacy zebrani przed restauracją „Kresową” na Starym Rynku w Poznaniu

łasik z humorem gwarą poznańską i lwowską prowadził całą część artystyczną.

Ze strony medialnej DNIOM patronowała TVP3 Poznań, „Radio Merkury” i „Gazeta Wyborcza”. Zorganizowanie VI Dni Lwowa możliwe było dzięki wielu ludziom dobrej woli i instytucjom, które wsparły finansowo nasze działania. Należy do nich m.in.: Urząd Miasta Poznania, Fundacja 750-lecia Lokacji Poznania, firma POLKOM-TEL oraz współorganizatorzy. Należy wspomnieć też o „pani Pogodzie”, która wyraźnie nam sprzyjała (myślę, że nas lubi!).

VI Dni Lwowa w Poznaniu zakończyły się. Przychylny odbiór naszych starań zaowocuje myślą w dalszych działaniach. Po przeanalizowaniu i podsumowaniu ich przebiegu, już teraz myślimy i planujemy zorganizowanie kolejnych VII Dni Lwowa w Poznaniu. □

Janina Oparowska Niezwyczajna uroczystość

Jest taka dzielnica we Wrocławiu o nazwie Wrocław-Swiniary.

Leży przy trasie Wrocław – Oborniki Śl., albo Wrocław – Brzeg Dolny – Lubiąż. Mieszkają tutaj przeważnie ci, którzy osiedlili się w latach 1945-1946, Polacy ekspatriowani z okolic Lwowa, a dokładnie z miejscowości Hodowice koło Lwowa.

W kościele w Hodowicy znajdował się cudowny obraz Matki Bożej Pocieszenia. Każdego roku w dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny odbywał się tam odpust, na który zjeżdżali się mieszkańcy okolicznych miejscowości – takich jak Nawaria, Sokolniki, Obroszyn, Basiówka i inne.

Obecnie cudowny obraz znajduje się pod opieką oo. Kapucynów w kościele św. Augustyna przy ul. Sudeckiej we Wrocławiu.

W październiku 2002 r. z inicjatywy parafian kościoła pw. Św. Jadwigi w Swiniarach – a dawnych mieszkańców Hodowicy k. Lwowa umieszczono w tej świątyni kopię cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia. Uroczystość została dokonana wprowadzenie i poświęcenie



Pamiątkowe zdjęcie przed kopią obrazu Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy k. Lwowa w kościele parafialnym we Wrocławiu-Swiniarach

kopii cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy.

15 sierpnia br. w święto Matki Boskiej Zielnej w kościele parafialnym w Swiniarach odbyła się niezwykła uroczystość.

Oto czciciele Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy zapragnęli odtworzyć tradycję odpustu ku czci Matki

Bożej Pocieszenia właśnie w dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Odpust ten odbył się bardzo uroczystość w kościele pw. Św. Jadwigi we Wrocławiu-Swiniarach. Tę uroczystość pod przewodnictwem swego ks. proboszcza Zdzisława Więclawa przygotowali parafianie – dawni Hodowiczanie.

Zjechali się na ten pierwszy odpust dawni mieszkańcy Hodowicy k. Lwowa – a dziś mieszkańcy Wojnowic, Maślic, Swojczyc, Urazu, z miasta Wrocławia, aby zgodnie z tradycją złożyć hołd Matce Bożej Pocieszenia – tak jak to było tam, w ziemi rodzinnej w dniu 15 sierpnia.

Była to uroczystość niezwykła i wyjątkowa, która rozpoczęła się o godz. 11.45.

Najważniejszą częścią tego święta była Eucharystia sprawowana przez ks. kanonika Franciszka Rozwoda, ks. prałata Walentego Szalęgę z Jawora oraz ks. proboszcza Zdzisława Więclawa.

Uroczystość rozpoczęła się pieśnią „O Najświętsza Matko Boga wielki z nieba cud”. Jest to pieśń, którą zawsze śpiewano w Hodowicy na cześć Matki Bożej Pocieszenia.

Roman Lorenz

„Wrześniowe Kresowiana” w Legnickiem

Z inicjatywy i przy największym wkładzie organizacyjnym ks. hm. dr. Krzysztofa Bojko, proboszcza w Białej, 20 września br. odbyły się „Wrześniowe Kresowiana” w Studnicy k. Chojnowa. Jednodniowy program był niezwykle bogaty. Rozpoczęła go modlitwa na chojnowskim cmentarzu za duszę ks. Adama Łańcuckiego, oddanego patrioty, bohaterskiego proboszcza brzeżańskiego, organizatora w r. 1945 wspólnoty parafialnej w Chojnowie, więźnia wrocławskiego UB za działalność w WIN. Jego losy były tematem odczytu dr Kazimierzy Jaworskiej w kościele pw. MB Ostrobramskiej w Studnicy. Drugi wykład wygłosił ks. Krzysztof Bojko nt. dramatycznych dziejów kowieńskich harcerzy polskich w l. 1911-1944. W czasie uroczystej mszy św. poświęconej polskim ofiarom na Wschodzie piękną homilię wygłosił ks. prałat Tadeusz Kisiński, znany w Legnicy kaznodzieja. Kresowy festyn odbył się na dużym dziedzińcu-parku otaczającym zabytkowy studnicki kościół, położony na wyniosłym wzgórzu, przypominającym z okolicą krajobraz Podola. W jego ramach wystąpiły

Następnie p. Janina Oparowska zaprezentowała wiersz wspomnieniowy o tym, w jaki sposób Matka Boża Pocieszenia była czczona tam na Kresach – w Hodowicy k. Lwowa.

Homilię w czasie tej Mszy św. wygłosił ks. kanonik Franciszek Rozwód, który wspominał swoje uczestnictwo w odpuscie w Hodowicy jako młodego kapłana w latach 1937-39. Słowa tej homilii wzbudziły głębokie wzruszenie u słuchaczy. Mówca nawiązał także do 83 rocznicy Cudu nad Wisłą. Z głęboką wiarą i czcią podkreślił znaczenie opieki Matki Najświętszej nad naszą Ojczyzną i narodem polskim.

Po Mszy św. zaśpiewano pieśń „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”.

Po uroczystości w kościele w sali katechetycznej odbyła się „agapa”. Można było skorzystać z posiłku przygotowanego przez organizatorów tego niezwykłego święta. Uczestnicy tego spotkania żegnali się słowami: „do zobaczenia za rok znowu na odpuscie w święto Matki Boskiej Zielnej we Wrocławiu-Swiniarach”. □

trzy okoliczne zespoły ludowe z repertuarem kresowym, zespół ZHP, a następnie we wspólnym śpiewaniu brali udział licznie zebrani uczestnicy. Smakowita kuchnia wileńska miała duże powodzenie. Był też barszcz drohobycki. Stoisko z literaturą kresową budziło duże zainteresowanie. W przerwach występów przedstawiciele legnickiego TMWiZW i SP ZD oraz lubińskiego Towarzystwa Rodzinnego Zbarażan i środowiska byłych mieszkańców Buczacza, opowiadali o działalności swych organizacji.

Sukces imprezy był możliwy dzięki współpracy lokalnego samorządu, wspólnot parafialnych i ich duszpastarzy, harcerzy ZHR i ZHP oraz legnickiego środowiska TMW i ZW i koła SPZD. Udziałowi członków TMLiKPW przeszkodziła jednoczesna impreza wrocławska 15-lecia tego Towarzystwa.

Zgromadzeni z rodzinami kresowianie podjęli jednomyślną decyzję powtarzania tej regionalnej imprezy w następnych latach w celu społecznej integracji wokół dziedzictwa polskiej kultury Kresów oraz jego popularyzacji.

Pokłosie II Legnickich Dni Kultury Kresowej

W tegorocznym tygodniu kresowym (5-11. 05) wyróżniał się akcent drohobycki przez uczestnictwo w nim trzech polskich zespołów z tego partnerskiego dla Legnicy miasta kresowego. Pokłosiem tych Dni były dwie rewizyty. Legnicki renomowany chór „Madrygał” był goszczony w dniach 21-24 sierpnia przez członków drohobyckiego chóru „Cantus Animae”. Legniczanie śpiewali w katedrze lwowskiej na zaproszenie ks. kard. M. Jaworskiego, uświetnili doroczną uroczystość odpustową św. Bartłomieja w Drohobycz, dali koncert w Truskawcu. Zwiedzili też miasta dawnej Ziemi Czerwieńskiej.

Drugą rewizytą były odwiedziny w dniach 18-21 września grupy uczniów, rodziców i nauczycieli SP Nr 10 w Legnicy w środowisku polskiej drohobyckiej Średniej Szkoły Nr 15 na zaproszenie Stowarzyszenia „Odrodzenie”. Uczestniczyli w 30-leciu szkoły, zwiedzili miasto i okolicę oraz Lwów.

Legnickie środowiska kresowe TMLiKPW, SP ZD oraz TMWiZW planują na rok 2004 kolejne owocne majowe Dni Kultury Kresowej. □

Alfred Janicki

Jubileusz Węglińskiego „WIELKIEGO BAŁAKANIA”

Tak, to już minęło 5 lat od pomysłu organizowania Festiwalu Polsczyzny Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Na przekór sceptykom twierdzącym, że Festiwal się przeżył, że już nic nowego nie wniesie, stał się on prawdziwym wydarzeniem w historii naszego Towarzystwa.

Połączył on trzy bardzo ważne elementy:

– uczczenie 60 rocznicy mordów Polaków przez OUN-UPA na Wołyniu i Podolu

– pielgrzymkę do Matki Bożej ze Świrza w Gieraltowie

– występy artystyczne w „bałaku”.

Na Festiwal przybyły 34 zespoły z różnych miejscowości (m.in. Nowy Sącz, Bytom, Ścinawa, Wrocław, Kotla, Osieczna, Osiecznica, Jelenia Góra, Sulików, Grodziec, Olbrachów, Gorzów, Zagajnik, Ostrów Wlkp., Czerwona Woda, Mirosławice – w sumie 240 wykonawców! Konferansjerkę prowadził niezastąpiony „Tońcio” Żurawski z Bytomią.

Patronaty honorowe pełnili: Marszałek Województwa Dolnośląskiego – Henryk Gołębiowski oraz poseł na Sejm RP – dr Tadeusz Samborski. Patronat medialny – PR SA Wrocław, TVP SA-3 Wrocław i Gazeta Wrocławska. Sponsorzy: Urząd Gminy i Miasta Węglińca, Urząd Marszałkowski, Kopalnia WB „TURÓW” SA, Starostwo Pow. Zgorzelec, Burmistrzowie Pieńska, Nowogrodzka i Wójt Gm. Zgorzelec, BS Pieńsk, GS Węglińca, Poseł T. Samborski, Agrobud, A. Szymczak i tradycyjnie ZG TMLiKPW i Fundacja „Semper Fidelis”.

Szczególne słowa uznania i podziękowania kierujemy do Pani Prezes Malinowskiej z Polskiego Radia WROCLAW za przeogromną pomoc w organizowaniu V Festiwalu.

Splendoru festiwalowi nadali Goście: p. Krzysztof Świderek – Konsul Generalny RP w Kijowie, dr T. Samborski – poseł na Sejm RP, S. Żuk – przew. Rady Pow. Zgorzelec i Prezes Zarządu KWB SA Turów, dzieci z Ukrainy (60!), kapelan Zw. Harcerstwa Rzeczypospolitej ks. Krzysztof Bojko.

28 czerwca rozpoczęliśmy Mszą św. sprawowaną przez ks. K. Bojko. Homilię, godną pamięci, wygłosił ks. Edward Franczak. W homilii ukazał naszą gehennę i swoje przeżycia w latach rzezi i upodlenia na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Mszę św. koncelebrowali: ks. dziekan Ludwik Solecki i ks. Mieczysław Panońko. „Śliczną Gwiazdę” oraz „Madonny Kresowe” śpiewała Ferajna wrocławska, a podniosłości chwili dopełniła orkiestra KWB Turów pod dyr. P. Bzowskiego. Po Mszy św. uczestnicy festiwalu przeszli w barwnym korowodzie (przy dźwiękach muzyki orkiestry KWB) ulicami Węglińca do Obelisku Kresowego. Tutaj „słowo” na temat 60 rocznicy mordów Polaków przez bandy OUN-UPA wygłosił A. Janicki. Modlitwę za zmarłych poprowadził ks. dziekan L. Solecki.

Delegacje władz administracyjnych powiatu, gmin, zespoły artystyczne ZG TMLiKPW i indywidualni goście złożyli wiązanki kwiatów. Na zakończenie zabrzmiała „ROTA”.

Po przejściu na Plac Wolności „Podolanie” przedstawił widowisko (mego autorstwa) „Rok 1945”. Zostało ono przyjęte przez publiczność z wielką zadumą (wagony-muzeum urealniały przekazywane treści).

Otwarcia Festiwalu dokonał Pan Konsul Krzysztof Świderek w asyście burmistrza A. Kutrowskiego, posła



Kwiaty dla A. Janickiego od FERAJNY i koncert P. Borkowskiego

T. Samborskiego i p. Stanisława Żuka przez oddanie strzału z XIX-wiecznej armatki. Aby przybliżyć jak największą ilość mieszkańców naszego miasteczka i gminy do kultury kresowej – w kościołach Czerwonej Wody i Piasecznej dały koncert APASJONATA z Gorzowa i Zespół Ziemi Ścinawskiej. Do późnych godzin wieczornych trwały przesłuchania zespołów. Tym razem poziom był naprawdę wysoki. Wszyscy chcieli pokazać się z jak najlepszej strony. Na zakończenie pierwszego dnia APASJONATA dała przepiękny przegląd piosenek kresowych (od Wilna po Lwów).

Tradycyjnie już uczestnicy częstowani byli pysznymi pierogami z kaszy gryczanej i barszczem o niepowtarzalnym smaku.

W drugim dniu odbyła się pielgrzymka do obrazu MB ze Świrza w Gieraltowie. Przybyli goście z całej Polski (mocno tutaj zaznaczyli swoją obecność członkowie ZG TMLiKPW z prezesem A. Kaminskim, Zbigniewem Umańskim, D. Nespiak, R. Orzechowskim, Cz. Filipowskim i in.). Tutaj wszyscy niemal mieszkańcy związani z historią Madonny ze Świrza, pod kierownictwem ks. E. Franczaka i p. R. Relicha zorganizowali spotkanie godne kresowiaków, godne swej Madonny-Tulaczki. Pokazali, że w krótkim czasie, przy wsparciu władz miejscowego samorządu można wiele uczynić dla siebie i innych. Msza św. odprowadzająca w Gieraltowie wycisnęła wielu uczestnikom łzy. Homilia również nawiązywała do 60 rocznicy mordów na Wołyniu i Podolu.

Po powrocie do Węglińca wręczyliśmy zespołom upominki oraz „Certyfikaty” bałaku. Tym razem nie przyznawaliśmy miejsc, gdyż każdy zespół miał swój „charakter” i trudno było zastosować porównania. Bałak jest trudny, ale są w wykonaniu mistrzowie (Ziemia Ścinawska, Ferajna, Apasjonata, Bajbusy, Podolanie, Tęcza, Wrzos, Grochowiczanki, Kowalesie, Iskierki, Stokrotki, Alibi).

Ciekawym wydarzeniem było wyróżnienie kilku osób różnymi odznakami i medalami (Krzyż Drugiej Obrony Lwowa, Medal Strażników Mogił Bohaterów Polskich, Dyplomy Sejmowe, Złote Odznaki TMLiKPW). Wyróżnieni zostali: T. Basarab, J. Michalak, A. Popielewicz, A. Kutrowski, St. Mikołajczyk, I. Majdziak, R. Pinder, Z. Bernacki, A. Janicki, B. Smętek, R. Słabolepszy, Z. Uchman i in.

Ze swej strony pięknie dziękuję sponsorom, TVP SA Wrocław, PR SA Wrocław, R. Pinderze za wystawę



Od lewej: P. Borkowski, R. Orzechowski, A. Janicki, A. Kaminski, T. Samborski – poseł RP, K. Świderek – Konsul Polski w Kijowie, B. Smętek i Węglińskie Bajbusy

„Moje PODOLE”, za bezinteresowną obsługę techniczną Festiwalu, harcerzom z dh. L. FINK, zespołowi „Moment” z L. Grzelczykiem, a za współorganizację Festiwalu: A. Świderek, J. Michalak, I. Majdziak, T. Basarab, D. Tomaszewskiej, S. Borodicz, A. Popielewicz, L. Osowskiej, S. Mikołajczyk.

Szczególne słowa uznania i podziękowania kieruję do księży uczestniczących w tym wydarzeniu historycznym z ks. dziekanem L. Soleckim i ks. E. Franczakiem.

W dniu 13 lipca uczestniczyliśmy w uroczystej Mszy św. w Żarach, odprowadzanej w intencji ofiar mordów Po-



Od lewej: Polski Konsul K. Świderek, A. Janicki, poseł T. Samborski, I. Majdziak, D. Tomaszewska i T. Basarab przy podolskich pierogach

laków przez bandy OUN-UPA na Wołyniu i Podolu. W kościele, wypełnionym po brzegi, Mszę św. odprowadzał ks. prałat Demel, a homilię znów głosił ks. E. Franczak (Mieszkańcy Żar chyba do tej pory nie słyszeli tak porywających słów, pełnych wiary i patriotyzmu, pełnych bogatej wiedzy historycznej. Nagrodą były brawa jak w czasach śp. ks. Janusza.). Otwarto też przy parafii Muzeum Tarnopolskie. Po Mszy św. o 60 rocznicy mordów mówił dr Korman. Dla tamtejszego Koła Tarnopolan A. Janicki wręczył Medal Opiekunów Mogił Bohaterów Polskich. Podziękował jednocześnie, w imieniu ZG TMLiKPW za uczczenie tej bolesnej rocznicy i za prowadzenie przygotowań do uczczenia jej tablicą pamiątkową. □

Alicja Zboryt

Ewa Siemaszko: to było ludobójstwo...

Z zaciekawieniem czekamy z Julkiem Jamrozem na brzeskim dworcu kolejowym na przyjazd pani Ewy Siemaszko z Warszawy. Wreszcie jest. Drobną, bardzo szczupłą blondynką w okularach. Gdy patrzę na nią, oczami duszy widzę te dwa opasłe tomy, które wraz z ojcem Władysławem opracowywała przez 10 lat. Ileż pracy trzeba było włożyć: szukanie w archiwach państwowych, policyjnych, wielu instytucji, księgach parafialnych, setki i tysiące relacji świadków spisywane, nagrywane, setki i tysiące kilometrów pokonywanych w rozlicznych podróżach. Kontrast jest oczywisty: ta eteryczna kobieta i te grube, naszpikowane ważną treścią tomy pod tytułem: „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”.

Książka systematycznie, kolejno powiatami, gminami i wsiami województwa wołyńskiego dokumentuje liczbę ofiar ludobójstwa, ich nazwiska, płeć i wiek, a także sposób w jaki zostali pozbawieni życia. Eksterminacja ta objęła 1721 wołyńskich wsi, osad i przysiółków, w których zginęło ok. 60 tysięcy Polaków z 350 tysięcy, zamieszkujących Wołyń. Książka przytacza też nieliczne, ale znaczące wypadki bohaterskiej samoobrony Polaków przed bandami UPA. W sprawie tego ludobójstwa autorzy powołują się na ponad 2500 dokumentów. W porównaniu z liczbą publikacji na temat zbrodni hitlerowskich jest to praca pionierska – dokument zbrodni

ukraińskich. A wszystko to zostało napisane w imię prawdy.

Tegoroczna 60 rocznica tej zbrodni, popełnionej na Polakach na Kresach Wschodnich zaowocowała wieloma artykułami w prasie, obchodami w dniu 11 lipca przy nielicznych pomnikach. Także prezydent Polski i Ukrainy spotkali się w tym dniu przy naprędce zbudowanym pomniku ofiar w Porycku (obecnie Pawliwce) na Ukrainie, ale prawda o tych wydarzeniach została zamazana pustosłowiem przemówień; jedynie prezydent Kwaśniewski ośmielił się wymienić z nazwy „OUN-UPA” – inspiratorów i głównych wykonawców tej zbrodni. Pani Ewa, która uczestniczyła w tej uroczystości, opowiedziała o wrogich, antypolskich okrzykach, wznoszonych przez ukraińskich demonstrantów, dopuszczonych do ogrodzenia terenu tych obchodów. To polsko-ukraińskie „pojednanie” chroniło 5000 funkcjonariuszy ukraińskich służb specjalnych. Tak więc doraźne cele polityczne przesłoniły prawdę historyczną i pokazały nam lukrowaną nieprawdę.

Książka Władysława i Ewy Siemaszków jest potężnym powiewem prawdy, która nie ma na razie wstępu na łamy prasy i do innych środków przekazu. Tak jak funkcjonuje w świecie „kłamstwo oświęcimskie”, funkcjonuje także „wołyńskie”. Prawdą jest to, że w myśl konwencji „O zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa”, uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w dniu



8.12.1948 r., było to ludobójstwo popełnione na Polakach na Kresach Wschodnich, a nie walka narodowowyzwoleńcza o wolną Ukrainę.

1. OUN-UPA, w myśl swojej faszystowskiej ideologii dążyła do fizycznego i szybkiego unicestwienia ludności polskiej na Kresach Wschodnich od dziecka do starca.

2. Czyniła to z całą bezwzględnością, a także okrucieństwem, nawiązującym do niechlubnych tradycji powstań kozackich Bohdana Chmielnickiego, czy buntów chłopskich Gonty i Żeleźniaka w XVIII w. Ofiary, zanim zginęły, były nieludzko torturowane i okaleczane.

3. Ofiarami ludobójstwa byli także polscy członkowie mieszanych rodzin polsko-ukraińskich, także dzieci.

4. Zbrodni tych dokonali nie okupanci, ale obywateli II Rzeczypospolitej, której winni byli lojalność.

5. Z rąk banderowców, w ten sam sposób ginęli Ukraińcy, którzy nie chcieli uczestniczyć w tych zbrodniach, także ci, którzy ostrzegali Polaków lub chronili ich od śmierci. Nieudokumentowane źródła oceniają ich liczbę na 20 tysięcy.

Pani Ewa przyjechała do Brzegu 17 września br., aby przekazać tę prawdę młodzieży z brzeskich szkół średnich. Przybyli na spotkanie do zamku, wraz z nauczycielami, nader licznie, tak że część siedziała na podłodze.

Potem pani Ewa spotkała się z kresowianami, którym zapowiedziała kontynuowanie dzieła i dokumentowanie losów ok. 70 wsi wołyńskich, o którym na razie nic nie wiadomo i prosiła o pomoc w tej sprawie.

Może otworzą się dla polskich badaczy archiwa w Kijowie i Moskwie. Może... Spotkanie z panią Ewą Siemaszko urozmaiciły deklamacjami i piosenkami: Kaja Koronkiewicz, Zuzanna Zazulin, Sabina Dąbrowska i Emilia Komarnicka pod znakomitą kierownictwem Jany Koronkiewicz z Klubu Garnizonowego w Brzegu. Piosenki „Polesia czar” i „Wołyński wiatr” rozzerwały wszystkich obecnych. Uzupełnieniem do wystąpień pani Ewy jest wystawa fotograficzno-dokumentacyjna pt. „Wołyń naszych przodków – śladami życia – czas zagłady”. Wystawa w sali zamku Piastów Śląskich będzie czynna do końca września.

Pora na podziękowania dla tych, którzy przyczynili się do spotkania z prawdą historyczną (pani Ewa Siemaszko, książka i wystawa), a są to: „Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia” z siedzibą w Warszawie i prezes Zygmunt Mogiła Lisowski, pani Ewa Siemaszko i pani Krystyna Wnuk – wszyscy z Warszawy, pan Paweł Kozerski – dyrektor Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, pani Teresa Piasecka – komisarz wystaw muzealnych, Jana Koronkiewicz, wykonawczyni części artystycznej, pianista i technik dźwięku. Wszystkim serdecznie dziękujemy i: Ta daj Boży zdrowi!

Pora na podziękowania dla tych, którzy przyczynili się do spotkania z prawdą historyczną (pani Ewa Siemaszko, książka i wystawa), a są to: „Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia” z siedzibą w Warszawie i prezes Zygmunt Mogiła Lisowski, pani Ewa Siemaszko i pani Krystyna Wnuk – wszyscy z Warszawy, pan Paweł Kozerski – dyrektor Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, pani Teresa Piasecka – komisarz wystaw muzealnych, Jana Koronkiewicz, wykonawczyni części artystycznej, pianista i technik dźwięku. Wszystkim serdecznie dziękujemy i: Ta daj Boży zdrowi!



Leszek Duszeńko

Parafialne święto w Gródku Jagiellońskim

Parafia w Gródku Jagiellońskim 14 września br. świętowała uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego. Był to cztertnasty odpust po wojnie, bowiem 14 lipca 1990 r. miało miejsce otwarcie i poświęcenie kościoła.

Na początku uroczystej mszy św. zabrał głos ks. dr Michał Bajcar – proboszcz gródeckiego kościoła i powiedział m.in.: „Witam wszystkich zgromadzonych w tej świątyni Podwyższenia Krzyża Świętego, w której jest wiele znaków, a te ściany zawsze milcząco swoją

obecnością nas nauczają. Dzisiaj nasz wzrok kierujemy szczególnie na krzyż, który jest w głównym ołtarzu.”

Głównym celebransem uroczystej mszy odpustowej był ks. dr Wiesław Jamczarek z Poznania, który również wygłosił z ambony homilię, w której mówił o znaczeniu i symbolice krzyża. Kaznodzieja podkreślił: „Niech ta dzisiejsza uroczystość będzie dla nas okazją do zastanowienia się nad tym jaka jest nasza wiara? Jak wygląda nasze codzienne życie? Jaka jest nasza



relacja wobec Boga i jego przykazań? Jaka jest nasza relacja wobec drugiego człowieka? Na te pytania każdy z nas musi sam dać odpowiedź. To zastanowienie i ta refleksja niech nam pomoże w tym, aby nasze życie i nasza wiara były jak najpiękniejsze.”

Na mszy odpustowej byli licznie zgromadzeni miejscowi Ukraińcy, a ich śpiew „Otcze nasz iże jest na nebesech” był bardzo znamienity.

Ważnym momentem uroczystości odpustowej było poświęcenie przez głównego celebransu odrestaurowanych dwóch figur św. Wojciecha i św. Stanisława, stojących w głównym ołtarzu.

Po mszy św. wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu została odmówiona litania do Krwi Chrystusa. Następnie uroczysta procesja wyruszyła wokół kościoła. Na placu kościelnym dla wszystkich uczestniczących w odpuscie był przygotowany posiłek.

Warto wspomnieć, że miasto liczy ok. 18 tys. mieszkańców, a parafia Podwyższenia Krzyża Świętego na dzisiejszy czas liczy ok. 300 osób, to jest ok. 110 rodzin. W mieście są jeszcze 4 cerkwie. Należy zaznaczyć, że parafianie dbają o swój kościół, w tym roku zostały wymalowane ściany wewnątrz kościoła, a ks. Tadeusz Ślipko z Krakowa zafundował organy do gródeckiego kościoła. Warto nadmienić, że codziennie odprawiane są msze św. z kazaniem.

Remigiusz Węgrzynowicz

XV-lecie TMLiKPW Oddziału Szczecińskiego

„Od bratniej niezgody przy czerpaniu wody zachowaj nas Panie”

(K. Ujejski)

„Przyszłość należy budować na fundamentach historii eksponując wszystko co łączy narody”.

Tym hasłem rozpoczynamy XVI rok działalności TMLiKPW Oddziału Szczecińskiego, z nadzieją, że udział nasz w procesie integracji europejskiej wpłynie również na kształtowanie świadomości społecznej bliższych nam narodów.

Celem naszej działalności jest zachowanie w pamięci narodowej wartości tworzonych przez naszych Ojców przez sześć stuleci na Kresach Wschodnich.

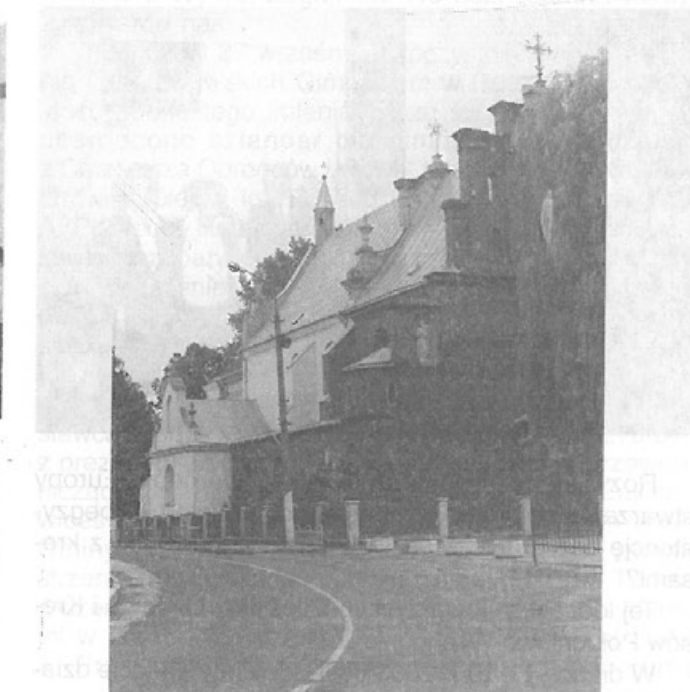
Utrzymujemy więzi z kresowiakami i organizacjami w kraju i zagranicą. Prowadzimy działalność charytatywną, integracyjną i wychowawczo-oświatową, kultywując tradycje kresowe. Kresowiaci wyrosli na glebie wspól-

istnienia. W latach 1945-1946 byli współkonstruktorami życia społecznego, gospodarczego i politycznego również na ziemi szczecińskiej. Przywieźli ze sobą, oprócz skromnych zasobów materialnych, znaczny kapitał społeczny, wykształcenie, kwalifikacje i zapał do pracy.

Potencjał ludzki adaptowany do nowych warunków pobudził tętno życia społecznego zaspokajając, po wyniszczającej wojnie, potrzeby intelektualne, materialne i moralne narodu.

Z głębokich korzeni kultury kresowej wyrosły nowe pędy życia społecznego na nowym gruncie. Kresowiaci znacznie zasilili ośrodki naukowe, kultury, gospodarcze i inne w całym kraju, wpisując się trwale również w historię ziemi szczecińskiej.

W miarę upływu lat, kiedy nowe pokolenie tworzy historię Polski, nie możemy zapominać, że korzenie nasze sięgają również do kresów. Tam mieszka ok. dwa miliony rodaków..., może więcej?





Rozwijający się proces integracji narodów Europy stwarza perspektywę dla przyszłych pokoleń – koegzystencję bez granic..., a może symbiozę również z kresami?

Tej idei służy Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W dniach 17-19 X 2003 obchodziliśmy 15-lecie działalności TMLiKPW oddziału szczecińskiego.

17 października została otwarta w Książnicy Pomorskiej wystwa pt. „Pamięć o przeszłości drogą do przyszłości narodów”. Ekspozycja obejmowała: dokumenty, fotografie, odznaczenia i osobiste przedmioty. Cykl znakomitych akwareli – pejzaże, zabytki ziemi lwowskiej pędzla Feliksa Lachowicza (ur. 1885 r. w Drohobyczu, żołnierz Armii gen. J. Hallera, zmarł w więzieniu nad Peczą, pd. w 1941 r.), nadały szczególnie ciepły kresowy charakter ekspozycji.

Stoisko z wypiekami „Lwowskiej Piekarni”, wnuka lwowiaków – pana Leszka Płonki, syciło nie tylko barwnym słowem Hemara „Chlib Kulikowski”, ale wyglądem pieczywa, zapachem i doznaniem smakowymi degustujących.

Otwarcia wystawy dokonali: wicedyrektor Książnicy – pani A. Solska – córka lwowiaka, b. dyrektora szczecińskiego teatru, oraz prezes TMLiKPW Oddziału Szczecińskiego – relacjonujący.

W przemówieniach podkreślano znaczenie działalności Towarzystwa w aspekcie procesu integracji narodów oraz różnicy spojrzenia na naszą przeszłość, nie tylko przez sąsiadów, ale również niektórych rodaków...?!

Wystawa cieszyła się powodzeniem przez dwa tygodnie. Odwiedzana szczególnie przez młodzież szkolną, również z okolic Szczecina, mimo że środki przekazu (TV, Kurier) nie były łaskawe zamieścić dostarczonej przez Towarzystwo informacji.

Należy żałować, że znaczenie społeczne naszej działalności (szczególnie w obecnej sytuacji) nie dociera do świadomości tych, których powinnością jest jej upowszechnianie!

Wystawa dla starszego pokolenia Kresowiaków była wzruszającym powrotem do „kraju lat dziecińczych”. Dla młodszego pokolenia fragmentarycznym ujęciem historii, poznaniem głębokości naszych korzeni kresowych.

Zastępca komendanta Chorągwi Zachodniopomorskiej ZHP – D-hna Hm. Elżbieta Chudzik, wręczając prezesowi pamiątkowy dyplom dla Towarzystwa, podkreśliła owocną współpracę z Towarzystwem, szczegól-



nie w zakresie organizacji wspólnych obozów harcerskich z młodzieżą kresową.

Artystka teatru szczecińskiego – pani Małgorzata Hryc-Filary, wręczając kwiaty wraz ze słowami uznania, wyraziła gotowość swoją i kolegów do czynnego uczestnictwa (recytacje, śpiewy) w spotkaniach i imprezach Towarzystwa.

18 października odbyło się uroczyste spotkanie członków, sympatyków, nauczycieli i młodzieży szkoły im. „Orląt Lwowskich” z Wielgowa, harcerzy z drużyny im. „Orląt Lwowskich” z Międzyzdrojów oraz 25 DH im. „Białych Kurierów” ze Szczecina.

Retrospekcje z 15-letniej działalności Towarzystwa przedstawił prezes. Chwilą zadumy zebrani uczcili pamięć członków Towarzystwa, którzy przeszli „smugę cienia”. Prezes i wiceprezes dokonali dekoracji Złotą Odznaką Towarzystwa czterestu zasłużonych członków.

Śpiewy i recytacje wierszy i piosenek lwowskich w wykonaniu młodzieży ze szkoły nr 13 z Wielgowa dostarczyły emocji szczególnie seniorom kresowiakom. Należy podkreślić, że większość prezentowanych wierszy (związanych z historią Lwowa) była twórczością młodzieży tej szkoły! To rezultat pracy pedagogicznej nauczycieli pod kierownictwem pani dyrektor B. Walas.

Po części oficjalnej „spotkanie przy herbatce” z sympatykami oraz z młodzieżą harcerską nt. dalszej współpracy (dot. spotkań, gawęd o tematyce historycznej, organizacji obozów z harcerzami z Kresów).

19 października członkowie Towarzystwa w hołdzie wielkiemu poecie złożyli kwiaty przy pomniku Kornela Ujejskiego, dłuta Popiela, z 1901 r. Z lwowskiej ulicy Akademickiej „przywędrował” za kresowiakami do Szczecina na skwerek przy Bramie Portowej. Jest trwałą pamiątką Lwowa.



Alfred Janicki

Na zachodnich rubieżach...

1) Niespokojnie jest na naszej ziemi w 60 rocznicę mordów Polaków przez bandy OUN-UPA na Wołyniu i Podolu. Jeszcze nie przebrzmiały śpiewy i spotkania na V Ogólnopolskim Festiwalu „Wielkie Bałakanie” w Węglińcu, a już w sierpniu organizujemy odsłonięcie pomnika w Zagajniku-Wykrotach, poświęconego członkom rodzin z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, którzy cierpieli i ginęli za to, że byli Polakami. Członkowie naszego klubu w Wykrotach-Zagajniku pokazali swój hart ducha i siłę. Przygotowaniami kierował prezes Zbigniew Uchman. Pracowali przez wiele dni przygotowując teren, podstawę pod pomnik-obelisk. Przyłączają się panie z Koła Gospodyń Wiejskich. Dzień przed uroczystościami przybywa (5 września!) do Zagajnika Burmistrz MiG Nowogrodziec P. Edward Szczerbień i informuje, że starosta bolesławiecki zakazał odsłonięcia pomnika (prawdopodobnie chodziło o to, że są tam kontury granic II Rzeczypospolitej!). Dzwonię do Pana Posła T. Samborskiego informując Go o zaistniałej sytuacji. Po dwóch godzinach otrzymuję telefon od Pana Posła... Pan starosta prosi o traktowanie sprawy jako niebyłej! Rano, w dniu 6 września Prezes Uchman przywozi pomnik-obelisk. O godz. 11 zostają zakończone prace. Godz. 12 – rozpoczyna się uroczysta msza św. w intencji rodzin kresowych. Mszę sprawuje ks. Andrzej Kulicki. Jego homilia jest przepelniona wspomnieniami Kresowiaków, mówi o gehennie tamtych czasów.



Posel dr T. Samborski na tle obelisku w Zagajniku-Wykrotach 6.09.2003 r.

Po mszy św. jej uczestnicy udają się pod pomnik... O martyrologii Polaków mówię z uwzględnieniem przeżyć tutejszych rodzin. Dziękuję za nieugiętość i wytrwałość w przygotowaniach uroczystości. W podobnym tonie mówię do zebranych Pan Posel Tadeusz Samborski. Raz jeszcze słów parę powiedział ks. proboszcz A. Kulicki. Szarfę białą-czerwoną z pomnika zdejmując: Posel T. Samborski, Sekretarz Generalny ZG TMLiKPW A. Janicki, proboszcz A. Kulicki, burmistrz E. Szczerbień i sołtys P. Pyszka. Dziękuję Panu Posłowi za wczorajszą interwencję u starosty bolesławieckiego (zostają te słowa przyjęte burzą oklasków). Rota kończy uroczystość. Mieszkańcy składają wiązanki kwiatów..., dziękują P. A. Samborskiemu i mnie. W sercach pozostała jednak gorycz... nikt do dzisiaj nie wyjaśnił dlaczego i kto imiennie starał się wstrzymać inicjatywę kreso-

wiaków z Wykrot-Zagajnika. No cóż, „spadkobiercy” żyją wśród nas.

2) Ruszów 27 września. Uroczystość nadania imienia Orląt Lwowskich Gimnazjum w Ruszowie. Uroczystość godna tego imienia. Mszę św., w trakcie której poświęcono sztandar dla gimnazjum oraz ziemię z Cmentarza Obrońców Lwowa, sprawowali: ks. dziekan Ludwik Solecki, ks. Edward Franczak i proboszcz ks. A. Plawecki. Homilię, pełną treści patriotycznych o niezwykłym zabarwieniu uczuciowym, wygłosił ks. E. Franczak (wcześniej poznaliśmy Go w trakcie pielgrzymki do MB ze Świrza, w czerwcu br.). Uczestniczyły poczty sztandarowe zaprzyjaźnionych szkół (w tym im. Orląt Lwowskich z Warszawy i Wrocławia). Dopelnieniem powagi był udział Kompanii Wojska Polskiego z Bolesławca z gen. M. Kolczyńskim, orkiestry KWB „Turów” z prezesem Zarządu Kopalni, a jednocześnie Przewodniczącym Rady Powiatu Zgorzeleckiego P. St. Żukiem, wicestarostą K. Szczechem, przewodniczącym Rady Gminy i Miasta Węglińca P. M. Sochoniem, burmistrzem A. Kutrowskim, posłem na Sejm RP M. Turkiewiczem, z władzami KOiW W. Urbaniakiem. Przypadło mi w udziale reprezentować ZG TMLiKPW. Od Pana A. Przewoźnika przekazałem Gimnazjum panoramę



Przekazanie panoramy Cmentarza Obrońców Lwowa dla Gimnazjum w Ruszowie. Od lewej: uczeń, uczennica, J. Majdziak – sekretarz Zarządu Oddziału, uczennica, A. Janicki i dyr. Gimnazjum Irena Droś

Cmentarza Obrońców Lwowa, a od P. E. Cydzika ziemię (w alabastrowej urnie) z tegoż cmentarza.

Złotą Odznaką naszego Towarzystwa udekorowałem Panią dyrektor mgr Irenę Droś, przew. Komitetu organizacyjnego J. Droś otrzymał Medal Fundacji „Straż Mogił Polskich Bohaterów”, nauczycielki: Pielichowska, Żel, Sygut otrzymały Pochwalne Dyplomy Sejmowe (przekazane mi przez Pana Posła T. Samborskiego). Od czerwca w bibliotece szkolnej otwarta była wystawa „Historia Cmentarza Obrońców Lwowa” dzięki życzliwości ZG TMLiKPW i Fundacji „Semper Fidelis”.

Rys historyczny przybliżający okres walki o polski Lwów w 1918 r. przedstawił pięknie Pan Andrzej Kutrowski – burmistrz. W części artystycznej piosenki patriotyczne z okresu walk o Lwów wykonali uczniowie ruszowskiego gimnazjum (przygotował je Pan Stefan Pietruszka – członek Zarządu naszego oddziału).

Ze swym bogatym programem wystąpiły niezawodne „Węglińskie Bajbusy”, a śmietanką lwowskiego bałaku uraczyli zebranych artyści z „Paki-Rycha” z Mosiengiewiczem i Żurawskim.

Na zakończenie, wspólnie z gen. M. Kolczyńskim, panią M. Józków i burmistrzem A. Kutrowskim odsłoni-

tem tablicę pamiątkową. Uroczystość ruszowska wykazała ogromny wkład pracy całego zespołu pedagogów tamtejszego gimnazjum i społeczeństwa, które pamięta o swych kresowych korzeniach.

3) 19 października kościół pw. św. Józefa, godz. 13, wypełniony po brzegi. Prezes Oddziału PTTK w Żarach P. Józef Tarniowy wita dostojnych gości przybyłych na uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej 60 rocznicę mordów Polaków przez bandy OUN-UPA na Wołyniu i Podolu. Uczestniczą m.in. ks. Dziekan Tadeusz Dobrucki, ks. Prałat T. Demel, ks. Kanonik S. Pojnar, ks. W. Heimej, ks. Kapelan mjr W. Rawiński, Poczёт sztandarowy SUOZUN z Wrocławia z P. Szczepanem Siekierką, Związek Kombatanów i O R z Żar, Łęknicy, Lipinek Łużyckich, KH ZHP w Żarach, Zespołem Sz. RO1 w Żarach, PTTK w Żarach.

Pan E. Skobelski starosta, St. Wojtyła wicestarosta, J. Pietrzak wiceprzewodniczący Rady Powiatu, Sekretarz Generalny ZG TMLiKPW A. Janicki, burmistrzowie i wójtowie Żar, Jasienia, Łęknicy, Trzebiela, Lipinek Łużyckich, Tuplic, Brodów, wiceprezydent Zielonej Góry P. Janusz Baran, kier. Delegatury Pani Teresa Przychoźder. Lista jest dłuższa. Powyższe jednak jest wystarczającym faktem podkreślającym stosunek tamtejszego środowiska do pielęgnowania wiedzy historycznej i prze-

kazywania tradycji dla młodzieży. Homilię wygłosił ks. Dziekan Tadeusz Dobrucki, której treść za Jego zgodą publikuję: „Moją drugą parafią... Niech się tak stanie. Amen CZUWAJ!”

Po Mszy św. jej uczestnicy zgromadzili się przy obelisku z pamiątkową tablicą (na dziedzińcu kościelnym, obok wejścia do świątyni). Poświęcenia dokonał ks. Prałat T. Demel (Lwowiak). Wmurowano też Akt Erekcyny z ziemią z cmentarzy w Kretowcu, Kozłowie, Bieniawie i Zabojkach. Tablicę odsłonił P. Wł. Sławiński spod Zbaraża (który cudem uniknął banderowskiej kuli).

Harcerze i młodzież z Gimnazjum nr 2 w Żarach pod kierunkiem Pani Agnieszki Świątkowskiej przedstawili przy obelisku program artystyczny (montaż słowno-muzyczny) przedstawiając wspomnienia kresowian, którzy byli świadkami mordów Polaków przez OUN-UPA. Program wycisnął łzy wielu zebranych na uroczystości. Na zakończenie o jubileuszu zbrodni ludobójstwa mówił Pan Szczepan Siekierka. Dla mnie było to ogromne przeżycie. Gratuluję organizatorom, którzy potrafili skupić tak dużą ilość ludzi wokół tak ważnego problemu. Szczególnie cenny jest udział bardzo dużej ilości młodzieży. Cieszę się również, że niebawem przybędzie nam jeszcze jeden kresowy klub – Klub Tarnopolan w Żarach. □

Zofia Brożek

Młodzież polska z Sambora w Oświęcimiu

„Z potrzeby serca...
... zapatrzona w przyszłość...”

Prezes Bielskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Barbara Luks zaprosiła młodzież polską z Sambora do hotelu „Kamieniec” w Oświęcimiu, który stał się ich domem przez 14 dni.

Patrzę w przyszłość – mówi Pani Barbara – tym młodym należy pokazać piękno naszej Ojczyzny, jej tradycje i nauczyć historii. Dlatego też od 5-ciu lat zapraszam grupy polskich dzieci z Kresów do Polski i liczę na to, że przekażą to co przeżyli innym. W imieniu dzieci serdecznie dziękuję: Pani Henryce Czarnik przewodnikowi PTTK w Oświęcimiu, która oprowadzała młodzież po Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz zabytkach miasta Oświęcimia, Oświęcimskiemu Klubowi Inteligencji Katolickiej, ks. proboszczowi Jackowi Niedźwieckiemu z parafii Św. Męczennika Maksymiliana Kolbe, ks. proboszczowi Jerzemu Szkiertowi i ks. dyrektorowi Skalce ze Wspólnoty Salezjańskiej w Oświęcimiu, Zarządowi Oddziału PTTK przy Grupie „Kęty” w Kętach oraz tym wszystkim, którzy wspomagali finansowo i organizacyjnie każdy dzień pobytu dzieci z Sambora w Polsce. Bez ich pomocy trudno byłoby zrealizować wyznaczone zadania.

Program pobytu dzieci przedstawiał się następująco:
– zwiedzanie zabytków miasta Oświęcimia,
– zapoznanie się z historią i okrucieństwem II Wojny Światowej poprzez zwiedzanie KL Auschwitz i Birkenau.

Następnie zwiedzano: Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską, Tyniec, Łagiewniki, Kraków (Wawel, park wod-

ny), Zakopane, zorganizowano wycieczkę objazdową po Beskidach (pętla Beskidzka). Zwiedzono Zespół Parkowo-Pałacowy w Pszczynie. Ponadto dzięki przychylności kierownictwa Ośrodka Olimpijskiego dzieci korzystały z pięknego basenu w Oświęcimiu.

Pan doktor Eugeniusz Poshrobek opiekun dzieci z Sambora w swoim i młodzieży imieniu przekazał Pani Barbarze Luks piękne podziękowania za zaproszenie, za duży wysiłek organizacyjny i finansowy, za rodzinną atmosferę, poświęcony czas i gościnność, a przede wszystkim za okazaną życzliwość i serce.

Niechaj przykład tej wspaniałej przygotowanej i zrealizowanej inicjatywy Pani Barbary Luks rozbudzi wśród nas wygnańców z Kresów Wschodnich chęć pomocy tym rodakom co tam pozostali, w ich trudnym życiu i utrzymaniu tożsamości.



Mieczysław Kostur

IV Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2003

Sobota 11.10.2003 r. w świdwińskim zamku upłynęła pod znakiem wspomnień o Lwowie. Przeprowadzono IV Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej pod patronatem Starosty Powiatu Świdwińskiego. Organizatorami konkursu byli: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Świdwiński Ośrodek Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna.

W imieniu organizatorów prezes Klubu TMLiKPW serdecznie powitał gości, którzy zaszczytili nas swoją obecnością podnosząc rangę imprezy: posłankę RP Zofię Wilczyńską, dyrektora Departamentu Kultury i Edukacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego Ryszarda Ławickiego, wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Jana Szodrę, Członka Zarządu Powiatu Krystynę Wojnicką, radną Rady Powiatu Danutę Malitowską, zastępcę burmistrza Miasta Świdwin Jana Owsia, kierowników Wydziałów Oświaty, Kultury Urzędu Miasta Bogdana Wachowiaka, Urzędu Gminy Marię Borową.

Szczególnie gorąco powitał dyrektorów szkół, nauczycieli i młodzież szkolną – bohaterów konkursu lwowskiego, bez których zaangażowania nie byłoby dzisiejszej imprezy i złożył życzenia z okazji Dnia Edukacji.

W imieniu patrona Starosty Zdzisława Chojnackiego otwarcia konkursu dokonała Krystyna Wojnicka – podkreśliła znaczącą rolę Towarzystw kresowych i konkursu w życiu kulturalnym na Ziemi Świdwińskiej, dziękując młodzieży i nauczycielom za zaangażowanie i jednocześnie z okazji Dnia Edukacji złożyła życzenia.

Był uroczysty moment uhonorowania nauczycielki SP nr 1 w Świdwinie Małgorzaty Sitniak-Drelak złotą odznaką zasłużonego dla TMLiKPW przyznaną na wniosek Zarządu Klubu przez Kapitułę Złotej Odznaki ZG TMLiKPW Wrocław. Wręczono też okazjonalne podziękowanie od prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW dr. n. med. Andrzeja Kaminskiego z okazji XV-lecia Towarzystwa za dobrą współpracę i wspieranie działalności Klubu TMLiKPW w Świdwinie dla: starosty Zdzisława Chojnackiego, burmistrza Józefa Pietraszka i wójta Bernarda Laufera oraz sponsorów: Krystynie i Henrykowi Śliwom, Ryszardowi Dereniowi, a od prezesa Klubu Marianowi Wiszniewskiemu podziękowanie wraz z planem i przewodnikiem historycznym Lwowa.

Konkursowe jury: Bolesław Kurek – lwowianin, był dyrygentem chóru „Echo” we Lwowie – przewodniczący, członkowie Anna Teresińska i Marian Wiszniewski. Przewodząca konkurs Barbara Radzikowska. Zgodnie z konkursowym mottem: „Jest takie miasto, co zwie się Lwów, znów o nim wolno dziś mówić i śpiewać, a przede wszystkim pamiętać”. Kapela lwowska ŚOK uświetniła rozpoczęcie konkursu śpiewaniem przez solistę Zdzisława Leśniewskiego piosenek: „Gdy na budowie zagraju sztajerka”, „Popamiętaj ty sy Tońku” i „Tylko we Lwowie”.

Początek był wspaniały. Od razu została ożywiona publiczność pełnej widowni i wprowadzona w radosny lwowski nastrój. Młodzi artyści stworzyli nostalgiczną atmosferę przedstawiając nostalgiczną poezję i piosenkę lwowską, na którą żywiołowo reagowała publiczność oklaskami.



Fot. M. Wiszniewski

Recytatorzy szkół podstawowych

Posel na Sejm RP Zofia Wilczyńska powiedziała: „Bardzo się cieszę, że mogłam uczestniczyć w tak wspaniałej imprezie. Ten konkurs to wielkie wydarzenie na Ziemi Świdwińskiej. To państwo przyszłości tutaj dziś by posłuchać pięknej poezji i piosenki lwowskiej i przeżyć wspomnienia raz jeszcze. To cudowne i warte kontynuowania za wszelką cenę – to utrwalanie historii i tradycji kresowych”.

Podkreśliła pełne zaangażowanie prezesów Towarzystw kresowych Anny Teresińskiej i Mieczysława Kostura życząc dalszych sukcesów. Jednocześnie z okazji Dnia Edukacji złożyła nauczycielom i młodzieży życzenia i gratulacje.

Konkursowe jury dokonało oceny i przyznało nagrody i wyróżnienia:

RECYTACJA

A) Szkoły podstawowe: I m. Małgorzata Bieńkowska – SP nr 2 Świdwin; II m. Joanna Jabłońska – SP nr 2 Świdwin i Pamela Blacha – ZS Lekowo; III m. Katarzyna Glegoła – ZS Bierzwnica; wyróżnienia: Katarzyna Fijałek, Klaudia Orzechowska i Magdalena Szczygieł – SP nr 3 Świdwin.

B) Gimnazjum: I m. Judyta Jasińska – Gimnazjum Świdwin; II m. Angelika Glegoła – ZS Bierzwnica; III m. Ewelina Panas – ZS Lekowo, wyróżnienia: Paulina Bednarczyk i Katarzyna Kozłowska Gimnazjum Świdwin.

C) Szkoły średnie: I m. Marcin Ogrodniczek – ZSR CKP Świdwin; II m. Barbara Chmura i Karolina Nardach – LO Polczyn Zdrój; III m. Marta Paluch – LO Polczyn Zdrój i Magdalena Zięba – LO Świdwin; wyróżnienia: Aleksandra Reszeteren i Piotr Orłowski – LO Polczyn Zdrój.

PIOSENKA

A) Szkoły podstawowe: I m. Ewa Drewiankowska i Nicole Piaskowska – SP nr 3 Świdwin; II m. Maria Szoma – ŚOK; III m. zespół wokalny „Światliki” – świetlica wiejska Kłęczewo (GOK Lekowo); wyróżnienie zespół wokalny SP nr 2 Świdwin.

B) Gimnazjum: wyróżnienia: Chór ZS Brzeźno i duet Edyta i Justyna Morawskie ŚOK.

C) Szkoły średnie: I m. Marta Tyma – LO Świdwin; II m. trio wokalne „MEJG” Klub Garnizonowy Świdwin, Anna Pankowska – LO Polczyn Zdrój; III m. duet wokalny Karolina Szuryn i Natalia Fiuta – LO Polczyn Zdrój; wyróżnienia: Magdalena Netkowska i Katarzyna Kozik – LO Polczyn Zdrój.

Wszyscy wyróżnieni otrzymali dyplomy i nagrody książkowe, członkowie zespołów maskotki.

Wykonawcy przedstawili program ambitny, prezentacje były ciekawe i na dobrym poziomie artystycznym. Ta edycja konkursu była najliczniejsza, w 40 występach

udział wzięło 24 recytatorów, 12 solistek i 4 zespoły – razem 92 osoby.

Prezes Klubu serdecznie dziękuje Staroście Świdwińskiemu i Burmistrzowi Miasta za wsparcie finansowe na nagrody, Dyrektorowi Ryszardowi Ławickiemu za książki oraz sponsorom: Krystynie i Henrykowi Śliwom FPH „Sezam” za ciastka i lody, Ryszardowi Dereniowi piekarni „Pod Bramą” za bułeczki, Markowi Szachniukowi FH „Kubuś” za maskotki oraz kawiarni „Zamkowa” za przygotowanie i wydanie poczęstunku dla uczestniczących w konkursie przy pomocy trzech uczniów Technikum Żywności ZSR. Szczególnie słowa uznania i podziękowania kieruję do jurorów, naszych młodych artystów i nauczycieli, którym wręczono 24 okazjonalne podziękowania za wieloletni trud w podejmowaniu działań z młodzieżą na rzecz upowszechniania kultury kresowej na Ziemi Świdwińskiej.

Wykonawcom gratulujemy i życzymy sukcesów w jubileuszowym konkursie w 2004 r.



Fot. M. Wiszniewski

Wspólne zdjęcie uczestników konkursu po wręczeniu nagród

Marek Rogalski

Z kroniki lwowskich wydarzeń we Wrocławiu

PIERWSZYM (!) Gimnazjum we Wrocławiu, a 15-tym w Polsce o imieniu naszego LWOWSKIEGO WIELKIEGO RODAKA ZBIGNIEWA HERBERTA zostało dotychczasowe Gimnazjum nr 19 przy ul. Dembowskiego 39.

W dniu 17 października 2003 r. odbyła się wspaniała uroczystość nadania imienia ZBIGNIEWA HERBERTA dotychczasowego Gimnazjum nr 19, poprzedzona mszą św. w kościele M.B. Pocieszenia, przy ul. Wittiga i poświęceniem sztandaru Gimnazjum.

W hallu gimnazjum nastąpiło poświęcenie i odsłonięcie wmurowanej tablicy pamiątkowej, poświęconej pamięci LWOWSKIEGO POETY! Zaproszeni goście to: przedstawiciele Zarządu Miasta Wrocławia z mgr. Olbromskim na czele, Żona i Siostra Zb. Herberta, prof. Jan Łukasiewicz, dyrektor i wicedyrektor pierwszego gimnazjum w Polsce o tym imieniu zaproszeni z Lublina, przedstawiciele hierarchii kościoła: księża: dziekan

St. Pikul, proboszcz Janusz Prajzner z kościoła Św. Rodziny na Sępolnie oraz ks. proboszcz kościoła M.B. Pocieszenia, ks. Stanisław Golec. W programie uroczystości nie zabrakło bogato i wspaniale przygotowanych recytacji utworów HERBERTA w wykonaniu, z wielkim zaangażowaniem, uczniów Gimnazjum, opracowań poświęconych życiu i twórczości Poety, jak i wiele zdjęć z życia i podróży. Ponadto w klasach pokazano dotychczasowy dorobek Szkoły, prowadzonej z wielkim poświęceniem i doświadczeniem przez dyrektorkę p. mgr. WIOLETTE JEDNORÓG, jak i całe GROWNO PEDAGOGICZNE Gimnazjum.

SKŁADAMY SZCZERE GRATULACJE!

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Klub Orłąt Lwowskich



Dotychczasowe Gimnazjum nr 19 przy ul. Dembowskiego 39 z dniem 17 X 2003 r. otrzymało imię Zbigniewa Herberta – LWOWIAKA! Fot. M. Rogalski



Kazimierz Świerniak

Uroczystości w Szczecinie

W dniu 15.06.2003 odbył się Festyn organizacji Pozarządowych zorganizowany przez władze miasta Szczecina.

Festyn odbył się na Jasnych Błoniach, wzdłuż alei starych platanów. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. wylosowało pawilon Nr 14, gdzie pokazano plansze z pocztówkami Lwowa i innych miast kresowych. Wyłożona została Kronika naszego TMLiKPW, do której wpisał się Prezydent Miasta Szczecina Marian Jurczyk. Towarzystwo przyciągało zwiedzających piękną muzyką kresową, folderami, książkami i innymi wydawnictwami kresowymi. Duże zainteresowanie wzbudził smaczny „chleb kulikowski”. Liczni mieszkańcy Szczecina zatrzymywali się, wykazując duże zainteresowanie naszym pawilonem, wspominając z sentymentem i łezką w oku to co minęło bezpowrotnie. Odwiedzili nas prezesi prof. prof. Remigiusz Węgrzynowicz, Bolesław Nagay z rodzinami oraz umundurowani członkowie Klubu Kawaleryjskiego im. 12 Pułku Ułanów Podolskich.



Fot. Kazimierz Świerniak

Klub Kawaleryjski im. 12 Pułku Ułanów Podolskich

W dniu 24.08.2003 w Szczecinie-Wielgowie (ul. Bałtycka 4) w kościele pw. Św. Michała Archaniola została poświęcona kopia obrazu Matki Boskiej Łaskawej z Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie. O godz. 13.00 uroczystie wniesiono obraz w asyście 2 pocztów sztandarowych:

5 dywizji Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego, Światowego Związku Żołnierzy Kresowych Armii Krajowej.

W uroczystości brali udział mieszkańcy dzielnicy Szczecin-Wielgowa i zaproszeni goście m.in. delegacja Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch., byli żołnierze AK i społeczność kresowa.

Wszystkich obecnych uroczystie powitał proboszcz parafii ks. Jerzy Czaja – salezjanin, podziękował parafianom Wielgowa – ofiarodawcom obrazu i poświęcił kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej.

Żołnierz AK Mieczysław Twardochleb odczytał rotę ślubowania Króla Polski Jana Kazimierza oddającego Polskę w opiekę Matce Boskiej i ogłaszając Ją Królową Korony Polskiej.



Fot. Kazimierz Świerniak

Wnętrze kościoła pw. św. Michała Archaniola. Żołnierz AK Mieczysław Twardochleb odczytuje rotę ślubowania. Po prawej kopia obrazu Matki Boskiej Łaskawej



Fot. Kazimierz Świerniak

Tablica pamięci 24 rozstrzelanych mieszkańców m. Zubrza 19.07.1944 r. w czasie akcji „Burza”

Po wyjściu z kościoła żołnierze AK i wierni podeszli do tablicy pamięci 24 osób rozstrzelanych przez okupanta w dniu 19.07.1944 w miejscowości Zubrza k. Lwowa – oddając hołd zamordowanym poprzez opuszczenie sztandarów i odśpiewanie pieśni. W dzielnicy Wielgowa mieszkają m.in. ekspatrianci z miejscowości Zubrza i Rzęsna Polna k. Lwowa.

W kwietniu 1946 kilkadziesiąt rodzin z Zubrzy zamieszkało wraz ze swoim proboszczem księdzem kanonikiem Mieczysławem Bryczkowskim przywożąc ze swojego kościoła też pod wezwaniem Św. Michała Archaniola z Zubrzy:

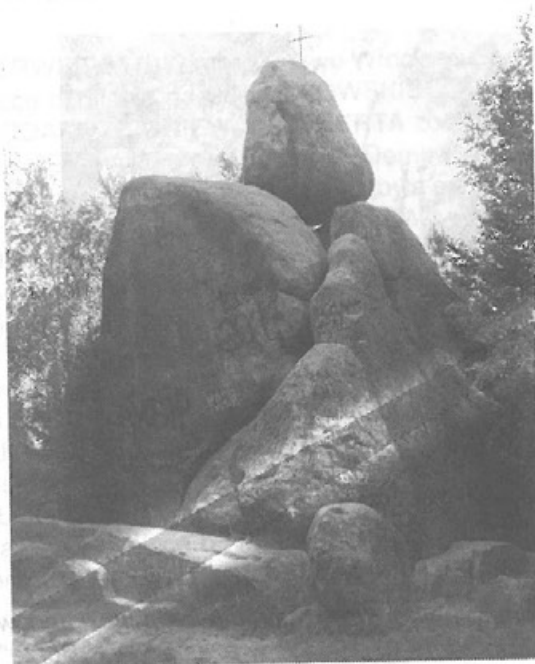
- 1) Figurę Najświętszego Serca Pana Jezusa
- 2) Figurę Matki Boskiej Różańcowej
- 3) Krzyż do noszenia w czasie procesji.

Ksiądz kan. MIECZYŚLAW BRYCZKOWSKI od kwietnia 1946 do lutego 1947 do śmierci był tu proboszczem i został pochowany na tutejszym cmentarzu wśród swoich kresowych parafian, w pobliżu ulicy im. Ks. M. Bryczkowskiego. □

Jarosław Tadeusz Leszczyński W cieniu Diabelskiego Kamienia

Przy drodze prowadzącej ze Starego Sambora do Turki, a dalej przez Przełęcz Użocką na Zakarpacie, nad nurtem Dniestru, który tu jest dopiero sporej wielkości góskim potokiem niczym nie wskazującym zaczątku wielkiej, równej Wiśle rzeki, leży wieś Spas, a dalej w odległości ok. 2 km na południe Busowisko. Obie wsie należą administracyjnie do powiatu starosamborskiego województwa lwowskiego.

Na zachód od tych wsi, łatwiej dostępna od Spasa, choć leży na gruntach Busowiska, wśród lasu porastającego Góry Sanocko-Turczańskie (przedpole Bieszczadów) leży grupa skał zwana „Diabelskim Kamieniem”. Grupa stanowi zespół dwóch bloków skalnych, z których jeden przypomina nieco egipskiego sfinksa, drugi



Busowisko – Diabelski Kamień

zaś jest zbiorem 4 ogromnych głazów, z których na najwyższym, a zarazem najmniejszym osadzony jest żelazny krzyż. Całość stanowi rezerwat przyrody zwany „Sokołem”. Nazwa Diabelski Kamień jest jednym z wielu określeń wychodni skalnych znajdujących się w Polsce, ot choćby w Paśmie Masłowskim Gór Świętokrzyskich, w Paśmie Barnasiówki Beskidu Makowskiego czy Jaworzyny Krynickiej Beskidu Sądeckiego. Wiążą się z nimi legendy jakoby diabeł chcąc zniszczyć jakiś obiekt sakralny znajdujący się w danej okolicy niósł obiekt sakralny znajdujący się w danej okolicy niósł kamienny głaz z myślą rzuć go na niego. Jednak zamiar ten uniemożliwiło mu pianie kogutów, przez co głaz robił się tak ciężki, że diabeł puszczał go po drodze nie dając rady dofrunąć z nim do upatrzonego celu. Podobnie rzecz miała się z opisywaną wychodnią skalną. I tu szatan leciał z nim w powietrzu z zamiarem zniszczenia klasztoru bazylianów w niedalekim Ławro-

wie. Jednak gdy droga do celu była niedaleką nagle zapiały koguty, a słudze piekła zrobiło się tak ciężko, że upuścił go ocalając tym samym święte miejsce będące nota bene miejscem wiecznego spoczynku księcia Lwa Daniłowicza, od którego wzięła się nazwa Lwowa.

We wsi Busowisko znajduje się drewniana cerkiew bojkowska pw. Narodzenia NMP lub jak chcą inni auto-rzy, Soboru NMP.

Zbudowana została w 1773 r. Do 1946 r. była świątynią greckokatolicką, a obecnie znajduje się w rękach prawosławnych. Jest trójdzielną budowlą zbudowaną ze



Busowisko – cerkiew prawosławna
pw. Narodzenia NMP

świerkowych bali. Centralną część stanowi kwadratowa nawa, do której od zachodu i wschodu przylegają mniejsze czworoboczne i równe sobie babiniec oraz część ołtarzowa. Wszystkie te części wieńczą ośmioboczne kopuły. Niegdyś w cerkwi znajdował się obraz Matki Boskiej Busowskiej. Madonna miała być ubrana w strój ludowy. Ikonę tę podarowała pewna uboga wdowa, jako wotum dla uczczenia pamięci przedwcześnie zmarłego dziecka. W cerkwi znajdują się stare ikony, rękopisy i mszały według tradycji mające pochodzić z nieistniejącej katedry obrządku wschodniego w niedalekim Spasie.

Obok cerkwi wznosi się wolnostojąca dzwonnica dwukondygnacyjna zakończona czworobocznym dachem namiotowym.

W odległości ok. 2 km na północ od Busowiska leży wieś Spas. Dawniej znajdował się tu prawosławny monaster, a od 1295 r. także katedra będąca siedzibą biskupa. Według legendy w monasterze tym miał przebywać sam książę kijowski Włodzimierz Wielki. Nieco później ostatnie lata swej ziemskiej wędrówki wiódł w nim wspomniany już wcześniej książę Lew Daniłowicz, który w 1292 r. przekazał monaster na uposażenie prawosławnego biskupstwa przemyskiego. Tu miał w 1301 r. umrzeć książę Lew i znaleźć miejsce wiecznego spoczynku. W 1675 r. jego doczesne szczątki miały zostać przeniesione do niedalekiego Ławrowa. Spaski klasztor został zniesiony w 1789 r. na mocy kasaty cesarza austriackiego Józefa II, cerkiew zaś została rozebrana.

We wsi znajdował się także zamek myśliwski królowej Bony, która dzierżyła w swych rękach starostwo samborskie.

W okresie międzywojennym w sezonie letnim w Spasie gościło ok. 150 letników każdego roku, którzy mieszkali w chałupach miejscowej ludności. Większość wczasowej klienteli stanowili Żydzi. Działały tu nawet restauracje katolicka i żydowska. We wsi mieszkano także sporo rodzin polskich, z inicjatywy których zbudowano kościółek rzymskokatolicki będący filią parafii w Starym Samborze.

W dzisiejszym Spasie nie ma już Polaków, a zamieszkują go wyłącznie ukraińscy Bojkowie. Z ciekawszych obiektów jest to jedynie cerkiew greckokatolicka pw. św. św. Piotra i Pawła, zbudowana w okresie międzywojennym. Jest budowlą murowaną, o dwuspadowym dachu z wieżyczką na sygnaturkę na jego kalenicy. Do złudzenia przypomina kościół rzymskokatolicki, bo jako taka została postawiona dla tutejszej społeczności polskiej (to właśnie ten kościół, o którym wcześniej wspominałem, że był filią parafii w Starym Samborze). Kościół po II wojnie światowej został zamknięty



Spas – cerkiew greckokatolicka
pw. św. św. Piotra i Pawła

dzieląc w ten sposób los ogromnej większości świątyń rzymskokatolickich na całej Zachodniej Ukrainie. W latach dziewięćdziesiątych XX stulecia został przekazany miejscowej społeczności greckokatolickiej, która adaptowała go na cerkiew. □

Bogusława Romaniewska

W Strzelczyskach pierwszy dzwonek zabrzmiał po polsku!

Strzelczyska – wieś w rejonie Mościsk, zamieszkała niemal w całości przez rdzenną ludność polską, od wielu lat pozostawała na uboczu zainteresowania zarówno władz radzieckich jak i ukraińskich. Określano ją jako „bezperspektywne село”.

Ludność tej wsi przebudził energiczny, konsekwentny i oddany bez reszty swemu powołaniu ksiądz Andrzej Rams, skierowany tam jako proboszcz parafii rzymskokatolickiej. On sprawił, że ludzie uwierzyli w siebie i możliwość odmiany swojego losu, zaczęli wydobywać dawno uśpione lub często utopione w alkoholu zdolności.

Ksiądz A. Rams objął parafię, gdy rolę kościoła pełniła podpalona niebawem kaplica.

Znakiem wzmacniającym nadzieję Księdza i parafian było ocalenie ze zgłiszcz kaplicy, w niezrozumiały sposób, starej drewnianej figurki Matki Bożej, od tamtego wydarzenia czczono i otaczano wielkim kultem.

Z inicjatywy ks. A. Ramsa, wspólnymi siłami, wybudowano kościół, stanowiący dziś znane miejsce kultu Matki Bożej, do którego często przybywają polskie grupy odwiedzające Kresy.

W niedalekich Krysowicach poddano gruntownemu remontowi i przebudowie zdewastowaną, dawną kaplicę dworską, nadając jej charakter kościoła, który dekretem Ks. Kardynała wydanym w 80-tą rocznicę Objawień Fatimskich został ustanowiony jako Sanktuarium M.B. Fatimskiej. Obok wybudowano obiekt służący jako przychodnia, apteka, przedszkole, miejsce pomocy charytatywnej, który prowadzą siostry zakonne Służebniczki. Przy kościele w Strzelczyskach uruchomiono stolarnię, w której miejscowi stolarze, obdarzeni niezwykle

zdolnościami, wykonują kunsztowne elementy do wyposażenia obiektów sakralnych.

Ale wciąż brakowało szkoły na miarę obecnych potrzeb. Część dzieci uczyla się w maleńkim, starym budyńeczku, gdzie warunki lokalowe były ze wszech miar nieodpowiednie dla placówki dydaktycznej, część zaś chodziła prawie 9 km do szkoły w Mościskach.

Pod kierunkiem ks. A. Ramsa zawiązało się we wsi Towarzystwo Przyjaciół Szkoły i Inicjatyw Gospodarczych – stowarzyszenie posiadające osobowość prawną, które podjęło starania o budowę polskiej szkoły w Strzelczyskach.

Sprzymierzeńcem i fundatorem stała się Wspólnota Polska, uzyskując na ten cel fundusze głównie z Senatu RP, a gorącym orędownikiem sprawy – prof. Andrzej Stelmachowski, który osobiście pomagał w usuwaniu licznych barier, na jakie natrafiano w mozolnej realizacji tego wielkiego zamierzenia.

Społeczeństwo wsi kierowało w modlitwach prośby w tej intencji do swojej Strzeleckiej Opiekunki.

W końcu uzyskano zgodę władz ukraińskich na budowę szkoły w Strzelczyskach.

Generalnym wykonawcą został Energopol-Lublin, opiekę i nadzór ze strony Wspólnoty Polskiej pełniła architekt – pani inż. Barbara Rut.

Firma wywiązała się wzorowo ze swoich obowiązków.

Jeszcze przed wizytą Ojca Świętego na Ukrainie, w 2001 r. ks. Andrzej postarał się osobiście o zdobycie dla budującej się szkoły wspaniałego symbolu. W tym czasie kończono wymianę kamiennych elementów na Cmentarzu Obrońców Lwowa, zdemontowane kamienie

były usuwane i kapłan poprosił o niewielki fragment kamiennego bloku. Kamień ten, po odpowiednim oszlifowaniu przez miejscowych, strzeleckich specjalistów, jako kamień węgielny pod budowę szkoły, ks. Andrzej przekazał do poświęcenia Ojcu Świętemu – Polakowi, podczas Mszy Św. łacińskiej, odprawianej na lwowskim hipodromie.

Trudno sobie wyobrazić piękniejszy znak polskości! Niestety, ks. A. Rams nie uzyskał przedłużenia wizy i po 10 latach musiał opuścić Strzelczyska, aby objąć parafię w Chorzelowie k. Mielca.

Rozpoczęte dzięki Niemu dzieło zostało ukończone i 1.09.2003 nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły.

Uroczystość rozpoczęła się od Mszy Świętej, celebrowanej przez biskupa Mariana Buczka ze Lwowa, przy asyście ks. Andrzeja Ramsa, ks. Józefa Legowicza z Mościsk i w obecności innych księży. Obecnych na Mszy Św. uroczyste powitał proboszcz ks. Janusz Potok.

W uroczystej liturgii uczestniczyli goście, wśród których należy wyróżnić prof. Andrzeja Stelmachowskiego, konsula generalnego RP we Lwowie Janusza Jabłońskiego, polskich senatorów RP – p. Kazimierza Pawelkę, p. Krzysztofa Szydłowskiego, delegatów Ministerstwa Edukacji i Sportu RP, wiceprezesa Federacji Organizacji Polskich we Lwowie – Teresę Dutkiewicz, prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie – Emila Legowicza, przedstawicieli władz rejonu Mościska, Kuratorium w Mościskach i Wojewódzkiego Wydziału Oświaty ze Lwowa., architekta – p. Barbarę Rut, gości z Energopolu-Lublin, innych gości i sympatyków związanych ze społeczeństwem Strzelczysk, w tym przedstawicieli tarnowskiego Oddziału TML, gości z Dębicy, Smęgorzowa, a przede wszystkim odświętnie ubranych uczniów, pedagogów i ludność Strzelczysk.

W homilii, biskup Marian Buczek podkreślił zasługi ks. Andrzeja Ramsa w dziele budowy szkoły, podkreślił znaczenie tej placówki dla społeczeństwa.

Wielu wzruszeń dostarczył młodzieżowy zespół z Sambora, wykonując pieśni liturgiczne, a kończąc pieśnią „My chcemy Boga”, której ostatnia zwrotka brzmiała: „My chcemy Boga w naszym kraju, w polskim języku i zwyczaju!”.

Chrystus z głównego ołtarza, z wyciągniętymi dłońmi, w tym dniu uśmiechał się szczególnie radośnie.

Po Mszy Św. wszyscy przemaszzerowali pod szkołę, gdzie gości powitała młodzież, przekazując ślicznie udekorowane chleby.

Szkolna uroczystość odbyła się na dziedzińcu, przed nowym, okazałym budynkiem szkoły, w której frontowej elewacji zamieszczono kamień węgielny i tablicę informującą iż został poświęcony przez Papieża Jana Pawła II podczas pielgrzymki we Lwowie. Szkoda, że szkole, mimo starania Towarzystwa Przyjaciół i Dyrekcji, nie nadano imienia naszego wielkiego Polaka.

Nadzór nad uroczystością objęli pracownicy z mościckiego kuratorium, którego to przedstawicielka, posługująca się wyłącznie językiem ukraińskim, wyznaczała porządek uroczystości.

Młodzież i dzieci, także pierwszaki, będą zapewne do końca życia wspominać to wielkie święto swojej szkoły.

Wystąpienia władz rejonu świadczyły o poczuciu wielkiej dumy z faktu iż są Europejczykami, a dowodem



Uroczystość otwarcia Szkoły w Strzelczyskach. Przemawia p.o. Konsula Generalnego ze Lwowa Janusz Jabłoński

na to (ich zdaniem) jest fakt wyrażenia zgody, aby w Strzelczyskach wybudowano szkołę, a wykładowym językiem (dla wsi zamieszkałej przez ludność polską) był język polski.

Prof. A. Stelmachowski w swym wystąpieniu przekazał wyrazy najgłębszego uznania dla społeczeństwa Strzelczysk i zapewnił, że Polska o nich nie zapomni.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wystąpienie pani Marii Mazur, pełniącej obecnie funkcję przewodniczącej Towarzystwa Przyjaciół Szkoły i Inicjatyw Gospodarczych w Strzelczyskach. Przedstawiła historię powstania zamierzenia, mozolnej realizacji i pokonywania licznych trudności w dojściu do wyznaczonego celu. Podkreślała wielokrotnie znaczenie starań i niezłomności postawy ks. A. Ramsa w załatwianiu licznych formalności i środków.

Podziękowania księdzu Andrzejowi złożyła też Alicja Bałuch – Dyrektor Szkoły.

W oficjalnych wystąpieniach gratulowano społeczeństwu osiągnięcia wspaniałego sukcesu, życzone młodzieży, aby zdobywała w tej placówce wiedzę i wychowanie, by w przyszłości stała się wzorowymi Polakami i jednocześnie wzorowymi obywatelami Ukrainy. Przekazano szkole wiele cennych prezentów.

Następnie, obecny na uroczystości ks. biskup Marian Buczek poświęcił budynek szkoły, a po oficjalnym otwarciu podwoi szkolnych, co zademonstrowano przecięciem wstęgi, poświęcił wszystkie sale.



Ks. biskup Marian Buczek dokonuje poświęcenia szkoły

Budynek jest przestronny i słoneczny. Znajduje się tam 8 sal – klas, ponadto pracownie: komputerowa, laboratorium fizyko-chemiczne, pracownia do zajęć praktycznych, biblioteka, stolówka, sala gimnastyczna.

W Szkole zatrudniono 10 nauczycieli – głównie pochodzenia polskiego, którzy studiowali w Polsce. Liczba dzieci na początku roku wynosiła 90 uczniów.

Tak więc „bezperspektywna” przyszłość wsi Strzelczyska została, mamy nadzieję, na zawsze zażegnana.

Zaraz po oficjalnych uroczystościach dawni parafianie otoczyli księdza Andrzeja Ramsa i gołym okiem było widać, że nie tylko szanują kapłana, ale go kochają.

Zegnali Go śpiewem i łzami w oczach, a On, mimo iż scenariusz obchodów nie przewidywał żadnego wystąpienia z jego strony (sic!) był autentycznym, głównym bohaterem uroczystości.



Ksiądz Andrzej Rams miał powód do satysfakcji

Halina Ostrowska

„Od pamięci uciekać nie trzeba ...”

Jesteśmy jedną ze szkół w Polsce, która nosi imię „Orląt Lwowskich”. Zostało ono przyjęte na cześć młodocianych obrońców Lwowa, którzy polegli w listopadzie 1918 r. Najpierw czciliśmy to imię jako Szkoła Podstawowa nr 328, obecnie jako Gimnazjum nr 27 w Warszawie.

„Lwowskie Orlęta” – trudny, w socjalistycznym systemie „niewygodny”, z konieczności zapomniany na dziesiątki lat – zbiorowy bohater. Dzieci w wieku kilku, kilkunastu lat, które walczyły o polskość Lwowa. Nie kusząc się o zmienianie faktów czy poprawianie historii, grono pedagogiczne naszego gimnazjum postawiło sobie szczytny cel – wpajać młodzieży szacunek dla prawdy, przybliżyć dzieje naszych przodków, których życie toczyło się we Lwowie – wówczas wielkim ośrodkiem polskiej kultury.

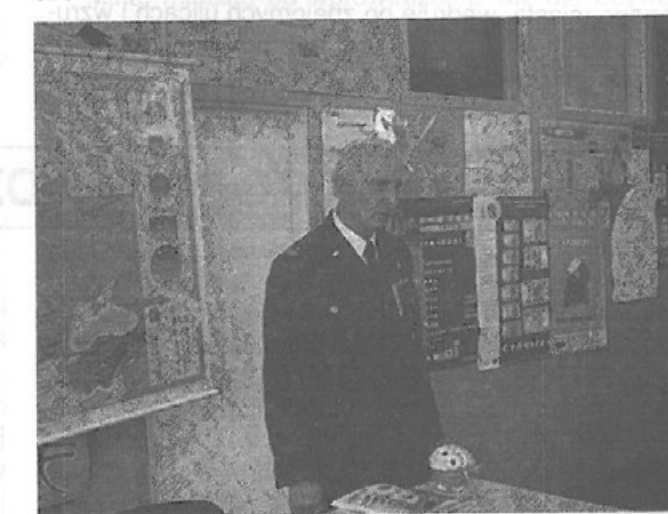
I tu z pomocą przyszły nam pozytywne zmiany sytuacji na arenie politycznej. Obecne układy pozwalają na odkrywanie zawiłości historii, poznawanie faktów i analizę dokumentów, które dotychczas skrytycznie ukrywano. Co prawda historia tak się potoczyła, że Lwów nie należy do Polski, ale tego co było, z pamięci wymazać się nie da!

Mamy więc obowiązek pamiętać, szanować i czcić odwagę naszego patrona, młodocianego bohatera narodowego, często bezimiennego dziecka.

Aby w pełni zrealizować postawione sobie szczytne zadanie, uczniowie i nauczyciele wspólnie zdecydowali, by tradycją naszego gimnazjum stała się systematyczna współpraca z członkami Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Dzięki ich zaangażowaniu, ogromnej wiedzy, a przede wszystkim miłości do grodu Lwa, uczniowie poznają historię miasta odznaczonego krzyżem Virtuti Militari. Z opowieści zaproszonych gości, którzy częstokroć sami uczestniczyli w walkach prowadzonych w obronie polskości Lwowa, dowiadują się interesujących szczegółów. Są one niezwykle cenne, ponieważ stanowią splot historii miasta z historią ludzkich losów.

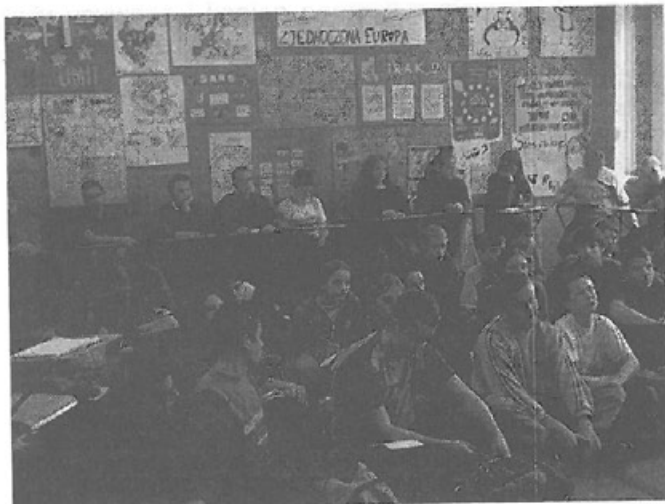
Nieubłagany upływ czasu sprawia, że szeregi lwowskich wiarusów kurczą się z każdym rokiem. Dlatego szczególnym przeżyciem dla gimnazjalistów i wychowawców jest każda ich wizyta w szkole. Ponieważ wiedzą oni doskonale, że drzwi Gimnazjum nr 27 stoją przed nimi otworem, dlatego czasem „wpadają” do nas bez zapowiedzi, ot tak – „przy okazji”. Korzysta z tego nasza młodzież i od razu zaprasza ich na swoje lekcje historii, wiedzy o społeczeństwie, godziny wychowawcze i koła zainteresowań.



Pan major Stanisław Jachulkowski recytuje swoje wiersze.

Takim niezwykłym gościem był major Stanisław Jachulkowski, który – przy okazji „Jubileuszowego Złotu Synów i Córek Pułku” w Wesolej – w dniach 8-10 października odwiedził naszą szkołę. Goszcząc na lekcjach, opowiadał słuchaczom o swojej młodości nierozdzielnie związanej z historią naszego narodu.

Jako syn jednego z żołnierzy marszałka Józefa Piłsudskiego, został wychowany w duchu patriotyzmu. Kiedy rozpoczęła się II wojna światowa, pan Stanisław miał 13 lat. Mieszkał we Lwowie. Był harcerzem i miał poczucie moralnego obowiązku bronięcia ojczyzny



Zasłuchana klasa 1c oraz 2d



Wspólne zdjęcie do szkolnej kroniki

przed faszystowskim agresorem. Na miarę swoich możliwości wspierał pododdział por. Stanisława Gawędy. Dostarczał walczącym żywność i lekarstwa, przemycal broń i amunicję znaną przy zabitych żołnierzach. Opatrywał rannych i pomagał grzebać zabitych.

Żaden z uczniów nie zapytał o to, czy bał się. Wsluchani w opowieść wiedzieli, że bohaterskie czyny poddyktowane były miłością do ojczyzny i poczuciem obowiązku. Na pewno nie jeden pomyślał: „był młodszy ode mnie!”.

Po wojnie pan Stanisław musiał opuścić Lwów. Zamieszkał w Zielonej Górze. Kontynuując rodzinne tradycje, związał swoje życie z wojskiem.

Nim ponownie trafił do Lwowa, upłynęło kilkadziesiąt lat. Teraz jest tam częstszym gościem. Śledzi losy rodzinnego miasta, wędruje po znajomych ulicach i wzrusza się, kiedy widzi odrestaurowane pomniki. Jeśli tylko ma czas i służy mu zdrowie, spotyka się z młodzieżą,

by opowiedzieć o swoich przeżyciach. Wspomina i ... deklamuje własne wiersze, w których zawarł historię swojego życia nierozdzielnie złączonego z losami ojczyzny.

Wizyta pana Stanisława Jachulkowskiego w Gimnazjum nr 27, które mieści się w Warszawie przy ulicy generała Abrahama 10, ma szczególny wydźwięk. Jest jednym ze sposobów czczenia pamięci naszego patrona – Orłąt Lwowskich. Dzięki wypowiedziom zaproszonego lwowiaka młodzież wzbogaciła swoją wiedzę dotyczącą historii i kultury prastarego grodu Lwa i z należytym szacunkiem pochyliło czoło nad grobami poległych w walce o polskość naszych ziem, podczas planowanej wizyty we Lwowie.

Halina Ostrowska
nauczycielka Gimnazjum 27
im. Orłąt Lwowskich w Warszawie

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

Polska Jesień

Zaduszki, Święto Niepodległości, rocznica bohaterskiej Obrony Lwowa, ciąg dalszy obchodów 60. rocznicy Wołynia. Uroczyste Msze św. (we Lwowie i w Lublinie ekumeniczne), znicze na grobach, kwiaty i apele pod pomnikami Martyrologii Polaków. W Żarach, Gorzowie Wlkp., Kędzierzynie Koźlu odsłonięto i poświęcono tablice upamiętniające ofiary ludobójstwa na Kresach.

W radio i TV także Polski Listopad Kresowy. Audycja o Polskich Termopilach, czyli Zadwórze, wywiady i rozmowy z sekretarzem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzejem Przewoźnikiem, z seniorem warszawskich lwowiaków Jerzym Janickim, wędrowki z prof. Nicieją po Cmentarzu Łyczakowskim, migawki z kwesdy dziennikarzy wrocławskiego ośrodka telewizyjnego na odbudowę zabytkowego cmentarza w Ko-

łomyi, a w innych miastach – na cmentarz wileński na Roszie.

W TV „3” obszerna relacja z otwarcia polskiego cmentarza w Borszczówce na Ukrainie, gdzie leży 250 Polaków zamordowanych w 1943 roku. – 3 marca rano do wsi wkroczył oddział niemiecki i lokalnej policji ukraińskiej. Zabijali mieszkańców, a ich domy palili – wspominał zbrodnię ocalały z masakry Julian Konty, ojciec Jolanty Kwaśniewskiej, która przybyła wraz z nim na uroczystość otwarcia cmentarza w Borszczówce.

Biskup Marcjusz Trofimiak wspólnie z kapłanem prezydenta RP ks. Janem Domianem odprawił Mszę św. i poświęcił pomnik upamiętniający ofiary zbrodni dokonanej w 1943 roku. W żałobnej uroczystości uczestniczyli szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Marek Siwiec i sekretarz ROPWiM min. Andrzej Przewoźnik, gubernator obwodu równieńskiego Mykoła Soroka oraz przedstawiciele administracji podległej prezydentowi Ukrainy i 20 krewnych zamordowanych.

W Janówku w obwodzie równieńskim odsłonięto pomnik upamiętniający 150 Polaków i 230 Ukraińców za-

mordowanych przez hitlerowców za odmowę wyjazdu na przymusowe roboty do III Rzeszy.

Podczas pobytu na Ukrainie Jolanta Kwaśniewska spotkała się w Równem z mieszkającymi tam Polakami.

W Lublinie i w Warszawie w listopadzie odbyły się tradycyjne Dni Lwowa. W stolicy delegacje TMLiKPW złożyły wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza, w Lublinie odsłonięto tablicę upamiętniającą bohaterską Obronę Lwowa w 1918 roku.

P.S. Jak już informowałem na frontonie Domu Polonii w Warszawie wmurowano tablicę upamiętniającą rodaków pomordowanych na Kresach w latach 1939-1947. Poświęcił ją ks. infułat Zdzisław Król, a odsłonił prezydent Warszawy Lech Kaczyński. W uroczystości uczestniczył także prof. Andrzej Stelmachowski. Oprawę artystyczną zapewnił chór Armii Krajowej, który śpiewał piosenki patriotyczne.

Akta zbrodni na Wzgórzach Wuleckich

Władysław Żeleński przekazał Archiwum Akt Nowych w Warszawie dokumentację dotyczącą mordu na profesorach lwowskich 4 lipca 1941 roku. Jak wiadomo hitlerowcy zastrzelili na Wzgórzach Wuleckich 25 profesorów lwowskich uczelni, członków ich rodzin i bliskich, łącznie 44 osoby. Wśród ofiar był Tadeusz Boy-Żeleński – wuj ofiarodawcy dokumentacji.

W 21 teczkach znajdują się meldunki operacyjne Niemców organizujących mord i fotokopie akt procesów uczestników zbrodni prowadzonych przez sądy w Hamburgu i Amsterdamie oraz korespondencja, jaką prowadził Władysław Żeleński z Instytutem Szymona Wiesenthala w Wiedniu, Instytutem Yad Vashem i wszystkimi, którzy mogli coś wiedzieć o tej zbrodni.

– Ta dokumentacja będzie bezcennym materiałem źródłowym do badań, pomoże wypełnić luki, jakie wciąż istnieją w historii tej kaźni – oświadczyła Daria Nałęcz, naczelny dyrektor archiwów państwowych.

Salon i дума Wrocławia

Miasto Wrocław ofiarowało Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich działkę o pow. 1600 m. kw. (naprzeciwko bramy Biblioteki Ossolińskiej – ubiegał się o nią także Uniwersytet Wrocławski) pod budowę nowego obiektu. To spóźniony o rok prezent urodzinowy od grodu nad Odrą z okazji 185 rocznicy Jubilat, którego Wrocław przysparzał po wojnie – po ekspatriacji ze Lwowa – i przekazał na siedzibę były klasztor Szpitalników Kawalerów Mieczowych z Czerwoną Gwiazdą.

Jubileuszowe lata są pomyślne dla Ossolineum. W ubiegłym roku zakończono remont wielkiego obiektu i kilku sal pod kopułą gmachu oraz oddano do ponownego użytku osuszone po powodzi skrzydło budynku. W tym roku kontynuowano prace remontowe – skrzydła od strony kanału odrzańskiego, dziedzińca (zakonowi służył jako gospodarczy), który wyłożono granitową kostką, urządzono alejki ze stylowymi ławkami, koszami. A cały obiekt otrzymał nową szatę w kolorach, w jakich klasztor był pierwotnie pomalowany. Sędziwy jubilat „odmłodniał” – z pięknym wnętrzem, urokliwym dziedzińcem z zielenią, na którym można urządzać spotkania, koncerty, stał się stylowym salonem Wrocławia!

Budowa Muzeum Lubomirskich na sprezentowanej działce to kolejne przedsięwzięcie w perspektywnych

planach rozwoju Ossolineum. Odtworzenie tego muzeum przewiduje podpisane wspólnie (na Zamku Królewskim w Warszawie) przez dyrektora ZN im. Ossolińskich dr. A. Juzwenkę i Eustachego ks. Sapiechę reprezentującego wnuków Andrzeja ks. Lubomirskiego, ostatniego kuratora literackiego lwowskiego Ossolineum, po stanowienie. Muzeum Lubomirskich, wchodzące przed wojną w skład Ossolineum, posiadało znaną w Europie kolekcję dzieł sztuki, m.in. rysunki Dürera, Rembranta i innych mistrzów niderlandzkich, grafiki i kolekcję numizmatyczną. Kilkanaście rysunków Dürera zrabowali z muzeum hitlerowcy podczas okupacji, pozostałe dzieła sztuki przejęły władze ukraińskie. Nie zwróciły ich jednak Polsce, gdy w 1946 r. pokazały część zbiorów ossolińskich twierdząc, że nie stanowią z nimi całości.

Utworzenie Muzeum Lubomirskich we Wrocławiu usuwa przeszkody formalne utrudniające starania o odzyskanie dóbr kultury utraconych w czasie ostatniej wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu. Wzmacnia pozycję Ossolineum w sporze z zachodnimi muzeami, do których Ossolineum zwróciło się z wnioskiem o rewindykację rysunków Dürera. Również spór z władzami Ukrainy o dzieła Lubomirskich zmieni charakter. Przyjęcie zbiorów tego muzeum nie będzie mogło być interpretowane – jak dotychczas – jako przejęcie własności państwowej, ale zabór własności prywatnej powierzonej publicznej fundacji.

Dr A. Juzwenko postawił sobie za zadanie scalenie wszystkich utraconych zbiorów Ossolineum. Życzymy powodzenia, Dyrektorze!

Najdłuższe kolejki we Lwowie

Minął miesiąc od wprowadzenia wiz dla obywateli zza wschodniej granicy, a dwa miesiące od rozpoczęcia ich wydawania. Ogółem wydano ich ponad 130 tys., najwięcej w Kaliningradzie – ponad 22 tys., w Kijowie i Lwowie po ok. 20 tys.

Przed konsulatami polskimi kolejki nieco zmalęły, ale bywa, że po sam kwestionariusz wizowy trzeba czekać wiele dni, pojawiać się codziennie i potwierdzać obecność na społecznej liście kolejkowej.

Najgorzej jest we Lwowie. Po numerze uprawniający do złożenia dokumentów stoi się w kolejce od ośmiu do kilkunastu dni. Jak podało PR na lwowskiej liście zapisanych jest ok. 3 tys. nazwisk. W długiej kolejce ustawiają się emeryci, którzy później odsprzedają swoje miejsca tym, którzy nie mają czasu stać. Można też wynająć stację. Biorą za stanie od 5 do 15 dolarów, a niekiedy nawet kilkadziesiąt – od tych, którym bardzo się spieszy. Jak się złoży dokumenty, wszystko przyspiesza – wizę można odebrać jeszcze tego samego dnia. W lwowskim konsulacie obsługa pracuje do późna.

Pełniący obowiązki konsula generalnego we Lwowie Janusz Jabłoński zapowiedział rychłe przejęcie działki, na której być może zostanie postawiona tymczasowa, większa siedziba polskiej placówki.

Trzeba aż było wprowadzenia wiz...

Sto lat, Panie Profesorze!

Profesor Jan Łopuszański, lwowianin, znakomity fizyk teoretyczny z Uniwersytetu Wrocławskiego, obchodził 80. urodziny. We Lwowie spędził sielskie dzieciń-

stwo. Był jedynakiem, ojciec prawnik, matka absolwentka Akademii Handlowej.

Potem przyszła wojna. Miał zaledwie 18 lat, gdy został aresztowany przez NKWD i skazany na 10 lat więzienia – za działalność antysowiecką. Uciekł z więzienia, ledwo uszedł z życiem. Podczas okupacji hitlerowskiej karmił wszy w słynnym lwowskim instytucie prof. Weigla.

W maju 1945 r. wraz z matką przyjechał do zdruzgotanego wojną Wrocławia. Od tego czasu minęło 58 lat – prawie całe życie w grodzie nad Odrą i na tej samej uczelni, Uniwersytecie Wrocławskim. W nim zaczął studia, został asystentem, potem doktorat, profesura, stanowiska: prodziekana, dziekana Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego. Przez 14 lat kierował Instytutem Fizyki Teoretycznej UW.

Jest wybitnym fizykiem. Najpierw zajmował się fizyką statystyczną, zwłaszcza statystyczną teorią kaskad promieniowania kosmicznego. Gdy w 1958 r. pojechał na stypendium do Utrechtu, tam zmienił zainteresowania naukowe – odtąd pochłonięła go głównie kwantowa teoria pola. W 1975 r. wspólnie z R. Haagiem i M. Sohniusem napisał pracę dotyczącą asymetrii. Przyniosła mu sukces – do dziś jest najczęściej cytowaną pracą dotyczącą struktury mikroświata. Ma w swoim dorobku jeszcze 79 oryginalnych prac, pięć książek, trzy skrypty. Współpracował z uczonymi światowej klasy, przyjaźnił się z laureatem nagrody Nobla C.N. Yangiem.

Do niedawna jego pasją była pielęgnacja ogrodu przydomowego – przycinał, kosił, grabił. Teraz ogrodem zajmuje się jego żona, pani Basia, stomatolog.

Daj Ci Boży dużo zdrowia, Profesorze!

300-lecie stanisławowskiej kolegiaty

Dyrektor Muzeum Sztuki Sakralnej w Iwanofrankowsku, Michał Dejnega, zorganizował międzynarodową konferencję naukową „Stanisławowska kolegiata pomiędzy przeszłością a przyszłością”, z okazji 300-lecia jej istnienia.

Na konferencji przypomniano historię powstania kolegiaty pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w latach 1617-1703, historyczne wzmianki i dokumenty o niej, postaci architektów, fundatorów kościoła. Omówiono dekoracyjny wystrój wnętrza, polichromie E.P. Fabiańskiego oraz materiały archeologicznych odkryć pochówków w krypcie kolegiaty z próbą rekonstrukcji pogrzebu Józefa Połockiego w 1751 r. Dyskutowano o problemach badań, konserwacji, zachowania i popularyzacji zabytków sakralnej architektury i sztuki w Stanisławowie.

Dziękujemy za zaproszenie na interesującą konferencję, panie Michale. Żałujemy, że nie mogliśmy w niej uczestniczyć, bo w tym czasie przygotowywaliśmy się do obchodów XV-lecia TMLiKPW.

Może innym razem...

W Drohobyczu dla całej Ukrainy

Przy polskiej Szkole Sobotniej w Drohobyczu powstało centrum metodyczne nauczania języka polskiego i przedmiotów ojczystych dla szkół sobotnich na całej Ukrainie. Opracowano programy nauczania historii i geografii Polski, wiedzy o narodzie polskim i muzyki pol-

skiej. Dyrektor szkoły w Drohobyczu, Adam Chłopek, jest koordynatorem pracy tych szkół na ziemi lwowskiej.

Przy szkole działa kółko plastyczne, biblioteka, teatrzyk (grający przedstawienia raz na dwa miesiące). Uczniowie wraz ze swoimi wychowawcami zorganizowali 3 maja bardzo uroczystą akademię dla mieszkańców Drohobycza i kuracjuszy z Polski. Wszyscy nauczyciele w tej szkole są członkami Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Centrum metodyczne powstałe w Drohobyczu powinno zapewnić szkołom i szkołom sobotnim pilnie potrzebnych im nauczycieli języka polskiego i przedmiotów ojczystych. Oby na odpowiednim poziomie.

Z Monasterzysk do Bogdanowic na Opolszczyźnie

We wrześniu br., w dzień Podwyższenia Krzyża Świętego, w parafii pod tym samym wezwaniem w Bogdanowicach na Opolszczyźnie odbyła się uroczystość 50-lecia pobytu obrazu Matki Boskiej Łaskawej z Monasterzysk. Obraz ten przed 1945 r. znajdował się w kościele parafialnym w tej miejscowości w powiecie buczackim na Kresach, gdzie był czczony jako obraz Matki Boskiej Bolesnej. Mający ponad 300 lat, już od dawna był darzony kultem dzięki cudownym uzdrowieniom, jakich doznawali przybywający do niego wierni.

W 1945 r. został zabrany przez ekspatriowanych z Monasterzysk rodaków i trafił do Łańcuta, a stąd do Bogdanowic. Tu, od 50 lat, jest czczony jako słynący łaskami obraz Matki Boskiej Łaskawej.

Co roku we wrześniu dawni mieszkańcy Monasterzysk (głównie osiadli we Wrocławiu) pielgrzymują do Bogdanowic, by pokłonić się swej kresowej Patronce. W tym roku uroczystości odpustowe parafii – w połączeniu z jubileuszem pobytu – miały wyjątkowy charakter. Uczestniczyło w nich ok. 100 monasterzyszczyń przybyłych z całej Polski. Podczas Mszy św., którą odprawił J.E. biskup Jan Bagiński, poświęcono obraz „Święty Józef z Dzieciątkiem” (znajdujący się przed wojną w Nowosiółce k. Monasterzysk) oraz dwie kopie „Matki Boskiej Łaskawej”, z których jedna zawieszona w kościele pw. Jana Apostoła we Wrocławiu. Poświęcono także jubileuszową tablicę pamiątkową ufundowaną przez monasterzyszczyń.

Po jubileuszowych uroczystościach w Bogdanowicach przyjezdni goście, ok. 180 osób, zostali podjęci uroczystym obiadem przez miejscowych parafian, z których wielu pochodzi z Kresów i proboszcza ks. dziekana Adama Szubka, a tutejsza młodzież zaprezentowała spektakl na temat Miłosierdzia Bożego i scenki z życia św. siostry Faustyny Kowalskiej.

Dziękuję panu Grzegorzowi Fuławce za przesłaną relację.

Kombatanci wciąż czekają

Jak wiadomo, autokar z 45 polskim kombatantami jadącymi 11 lipca br. do Porycka na obchody 60. rocznicy Wołynia – mimo że mieli oficjalne zaproszenie – został zawrócony z polsko-ukraińskiej granicy przez ukraińskich pograniczników. Po tym incydencie, w Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie odbyło się w lipcu spotkanie kombatantów

cofniętych z granicy z radcą ambasady Ukrainy Olegiem Mysykiem. Kombatanci zostali przeproszeni za powstały incydent i zapewnieni, że zostaną ponownie zaproszeni na Wołyń. Dogodny dla uczestników termin miał być uzgodniony w niedługim czasie przez stronę polską i ukraińską. I zapadła cisza...

W liście otwartym z datą 9.10.2003 r. z grupy kombatantów, którzy nie dojechali wówczas na uroczystości w Porycku por. rez. Jerzy Pietras pyta: czy zapomniano o sprawie i złożonej obietnicy?

Kołobrzeskie spotkania Tłumaczan

Latem w 1990 r. b. mieszkańcy Tłumacza – powiatowego miasta w woj. stanisławowskim – „skrzyknęli się” na pierwsze oficjalne dłuższe spotkanie dużą grupą w Kołobrzegu. Dotychczas spotykali się sporadycznie, okazjonalnie w różnych miastach, gdzie zamieszkują. 10-dniowe rendez-vous było bardzo udane, pogoda i humor dopisały i rozjeżdżając się postanowili: co roku będziemy w czerwcu spotykać się na dwa tygodnie w Kołobrzegu. I powołali Ogólnopolski Klub Tłumaczan, którego zarząd tego dopilnuje. I słowa dotrzymują.

Odtąd, rok w rok, już trzynasty raz tłumaczenie spotkali się w tym nadmorskim kurorcie. Ich pobyt w 11 domkach w ośrodku wypoczynkowym przy plaży organizuje zarząd – obecnie już Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan TMLiKPW w składzie: prezes Z. Burczyński, wiceprezes D. Tabińska-Juhasz, skarbnik A. Bocheńska i sekretarz J. Czyżycki – mający siedzibę we Wrocławiu, bo na Dolnym Śląsku osiedliło się najwięcej byłych mieszkańców Tłumacza. Każdego roku, w zależności od stanu zdrowia, w kołobrzeskich wczasozjazdach, jak je nazwali, uczestniczy od 30 do nawet ponad 70 osób. Tłumaczenie przyjeżdżają do Kołobrzegu z dziećmi, wnukami, niekiedy z bardzo daleka – z USA, Kanady, Anglii. Bo czują się tu dobrze wśród swoich.

Podczas dwutygodniowego pobytu nad morzem nie tylko odpoczywają, nabierają sił – urządzają towarzyskie spotkania, ogniska. Wysłuchują także sprawozdań z działalności zarządu swojego oddziału, dyskutują o jego planach i zamierzeniach, zatwierdzają je. Oceniają również kwartalnik „Zeszyty Tłumackie” wydawany przez kolegium redakcyjne, a co cztery lata wybierają nowe władze Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan TMLiKPW. Na wczasozjazdach w Kołobrzegu podjęto m.in. uchwały o renowacji obrazu św. Anny Samotrzeciej, znajdującego się obecnie w kościele w podwrocławskich Siedlakowicach, o wmurowaniu w kościele św. Doroty i Stanisława we Wrocławiu tablicy poświęconej ich byłemu tłumackiemu proboszczowi ks. Tabaczkowskiemu, zamordowanemu w stanisławowskim więzieniu – zostały już realizowane. Wcześniej, w 1979 r. umieszczono tu tablicę upamiętniającą tłumaczan poległych w czasie wojen w latach 1914-1920 i 1939-45.

Aktualne są nadal uchwały o doraźnej pomocy charytatywnej rodakom pozostałym w Tłumaczu oraz udzieleniu pomocy klasie z polskim językiem nauczania w szkole w Stanisławowie. Nielatwo je realizować, bo Oddział Tłumaczan zmniejszył się do ponad 100 członków w większości starszych wiekiem, coraz mniej odwołują rodzinne strony. Nadzieję pokładają w ich następcach o tłumackich korzeniach – dzieciach, wnukach, a zwłaszcza tych, którzy towarzyszą swoim ro-

dzicom i dziadkom na kołobrzeskich wczasozjazdach. Poznali cel ich działalności i zaangażowanie – zechcą je kontynuować przejmując pałeczkę w sztafecie pokoleń? Może jednym z nich będzie student prawa Adam Biliński, już obecnie aktywny w środowisku kresowian? Problem nie tylko tłumaczan...

Póki co, członkowie zarządu oddziału już myślą o tradycyjnym „opłatku”, który odbywa się we Wrocławiu. Będzie okazja porozmawiać, m.in. o przyszłorocznym rendez-vous w Kołobrzegu.

Prośba lwowskich lekarzy

Charytatywna Fundacja Lekarzy Polskich we Lwowie zwraca się z prośbą o pomoc materialną na założenie przychodni i aptek we Lwowie, które służyłyby chorym, samotnym i w zaawansowanym wieku Rodakom. Dotychczas dostarczane z Polski leki magazynowano w prywatnym garażu.

Ofiarodawcy mogą dokonywać wpłat na konto charytatywnej Fundacji Lekarzy Polskich we Lwowie:

BWR II o/Kraków nr 19101051-723257-27015-1101-N-111
31-005 Kraków, ul. Bracka 10

„Ukraina Viva”

W dniach 2-6 października br. we Wrocławiu odbył się III Festiwal Kultury Ukraińskiej „Ukraina Viva!” Tegoroczny program festiwalu był bardzo bogaty i urozmaicony.

Lwowski zespół Majsternia Pisnia dał piękny koncert – wieczór dumek i romansów „Wist’ Lita”, a Julia Doszna (śpiew) i K. Pietrucha (gitara elektryczna) – wieczór pieśni i romansów lemkowskich. W katedrze grekokatolickiej odbył się koncert muzyki sakralnej kościołów ormiańskiego, grekokatolickiego i gruzińskiego, a w synagodze „Pod Białym Bocianem” wystąpili klezmerzy z kijowskiego zespołu Nigunin.

Teatr im. Marii Żańkowieckiej ze Lwowa zaprezentował „Zagadkowe wariacje” – sztukę Erica Emanuelle’a Schmidta, a teatr Nebo – spektakl-misterium „Ofiara” wg sztuki Jurija Łypy. Miłośnicy kina mogli zobaczyć film „Kozak Mamaj” – ukraiński kandydat do Oskara, reż. Olesia Sanina oraz film dokumentalny „Legendy starego Lwowa”. W klubie festiwalowym wieczorem można było posłuchać muzyki huculskiej w wykonaniu zespołu Czeremosz. W koncercie galowym Lwowski Chór Chłopi i Męski „Dudaryk” śpiewał pieśni ukraińskie od średniowiecza do XX w.

III Festiwalowi Kultury Ukraińskiej we Wrocławiu towarzyszyły wykłady, seminaria, konferencje, spotkania, polsko-ukraiński dialog literacki. M.in. prof. Bohdan Osadczuk mówił o problemach polsko-ukraińskiej współpracy w dziedzinie nauki i kultury, a redaktor naczelny czasopisma Taras Woźniak o stosunkach ukraińsko-polskich w kontekście roszczenia UE. W „Klubie Ludzi Ciekawych Wszystkiego” wziął udział m.in. Waldemar Dąbrowski, min. kultury RP.

Organizatorami festiwalu było Kolegium Europy Wschodniej oraz Ośrodek Kultury i Sztuki.

Nowa nazwa, stara hebra

W czerwcu br. w Bytomiu odbyła się premiera spektaklu „Wszędzie dobrze, we Lwowie najlepiej” wystawionego przez „Kabaret Kresowy PAKA-Rycha”. Nowy ka-

baret w Bytomiu? Tak, kabaret nowy, ale twarze znajome od lat – bo to stara hebra z dawnego Kabaretu „PACALYCHA”! na czele z Rysiem Gerlińskim! A zmiana nazwy stąd, że zmieniło się kierownictwo kabaretu. Już wszystko jasne?

Nowy spektakl jest pełen dowcipów, skeczy no i oczywiście piosenek – nowych i starych. PAKA-RYCHA ma ich mnóstwo w swoim repertuarze, na każdą okazję. Tym, którzy chcieliby zobaczyć ich nowy spektakl, posłuchać ich piosenek, podaję „namiary” na szefa, Ryszarda Gerlińskiego, z którym można wszystko uzgodnić:

Agencja Artystyczna, 41-902 Bytom, ul. Szkolna 3/3, tel. 0601-231-410, e-mail: paka-rycha op. pl

Wojaze lwowskich zespołów

Co roku lwowskie, oczywiście polskie, zespoły artystyczne są zapraszane na występy do Polski. Największym „wzięciem” cieszy się Kapela „Wesoły Lwów”. W br. uczestniczyła w VII Festiwalu Folkloru Miejskiego – Toruń 2003, gdzie zaprezentowała nasz lwowski folklor rodem z Łyczakowa. Przez dwa dni bawiła nim toruńską publiczność, która razem z nią śpiewała i tańczyła polki i sztajerki. W dowód uznania „Wesoły Lwów” otrzymał od starosty J. Grackowskiego Puchar Powiatu Bydgoskiego.

Potem lwowiacy odwiedzili Bydgoszcz, gdzie wystąpili w miejscowym teatrze i spotkali się z członkami bydgoskiego oddziału TMLiKPW, odwiedzili Dom Społecznej Starości w Koronowie i dali koncert dla jego pensjonariuszy. Dalej trasa wiodła aż do Krynicy Morskiej. Tu śpiewali podczas Mszy św. oraz koncertowali w trzech ośrodkach wypoczynkowych. Wszędzie byli serdecznie przyjmowani.

Na VII Targach Chleba w Jaworze na Dolnym Śląsku występował Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy” wraz z kapelą „Lwowska Fala” TKPZL, a w Gorzowie Wlkp. – lwowski chór „Echo”. Serdecznie ich przyjmowano i goszczono.

Odwiedzają się wzajemnie i ... nas

Już drugi rok uczniowie IX Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego we Wrocławiu i polskiej szkoły nr 10 we Lwowie odwiedzają się wzajemnie. Inicjatorem zaproszeń i spotkań młodych lwowian i wrocławian jest nauczyciel WOS (wiedzy o społeczeństwie) p. Marek Jędrzychowski z wrocławskiego liceum. W ubiegłym roku Lwów odwiedziło aż 10 grup młodzieży z tej szkoły.

Niedawno wrocławianie gościli u siebie 15-osobową grupę kolegów z lwowskiej „10”, uczniów klas 9-11 z nauczycielką p. Bogusławą Ziemską. Ich opiekunką i ciceronem we Wrocławiu była nauczycielka p. Grażyna Kusiak-Kozik. Młodzi lwowianie zwiedzili oczywiście dokładnie stolicę Dolnego Śląska i jego zabytki, spotkali się z kolegami z „IX”, a na zakończenie pobytu we Wrocławiu odwiedzili Zarząd Główny TMLiKPW. By podzielić się swoimi wrażeniami i powiedzieć, że są wdzięczni swoim wrocławskim kolegom i IX LO za zaproszenie i serdeczną gościnę.

Ugościliśmy ich i obdarowaliśmy, czym chata bogata ...

Dotrzymują obietnicy

W okresie wakacji grupa młodzieży polskiej ze Stanisławowa i Kołomyi, wraz ze swoimi nauczycielami, przebywała na kolonii letniej w Łagowie. Organizatorami ich wakacyjnego wypoczynku byli Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Gorzowski Oddział TMLiKPW, który z nim ściśle współpracuje. Podczas wycieczki do Gorzowa Wlkp. młodzi rodacy z Kresów spotkali się z przedstawicielami Towarzystwa. Opowiedzieli o swoich wrażeniach z kolonii, o swojej szkole oraz o potrzebie wyposażenia jej w pomoce naukowe. Gorzowscy kresowianie obiecali im pomoc, słowa dotrzymali.

Na początku października Gorzowski Oddział TMLiKPW – jak poinformował nas jego prezes Piotr Franków – przekazał Towarzystwu Kultury Polskiej im. Fr. Karpińskiego w Stanisławowie podręczniki szkolne do nauczania języka polskiego, historii i geografii Polski dla klas „polskich” w jednej z miejscowych szkół. Gorzowski Oddział TMLiKPW przekazał również do tej szkoły – spełniając prośbę stanisławowskich nauczycieli – literaturę piękną oraz opracowania metodyczne dla pedagogów.

Główna nagroda dla drzewa genealogicznego z Pokucia

W konkursie „Poszukaj rodzinnych korzeni”, jaki zorganizowała *Gazeta Stołeczna GW*, główna nagroda – kolacja na 30 osób w Café Blikle i aparat fotograficzny – przypadła Monice Agopsowicz, redaktorce naczelnej i wydawcy pisma regionalnego z Sulejówka. Rodzina Hasso Agopsowiczów herbu własnego jest pochodzenia ormiańskiego, do dziś obrządku ormiańsko-katolickiego. Wyemigrowała z Armenii i przez Cylicję (ob. Turcję), Bukowinę dotarła na Pokucie, gdzie osiadła w powiatach: śniatyńskim, horodeńskim, kołomyjskim, tłumackim i stanisławowskim. Laureatka odziedziczyła pasję kronikarską, jak pisze sama o sobie, po swym wuju, wnuku brata jej praprababki, nieżyjącym Janie Agopsowiczu. Jego pracę *Genealogię rodu Hasso Agopsowiczów: 1428-1978* stale uzupełnia i rozszerza, przygotowując do druku, a zachowane dokumenty rodzinne i fotografie wraz z drzewem genealogicznym po skopowaniu na płytę kompaktową udostępniła rodzinie, umożliwiając wszystkim obcowanie z przeszłością rodu i utraconą małą ojczyzną. Na wspomniany konkurs przesłała kilkumetrowy zwój drzewa genealogicznego obejmującego aż jedenaście pokoleń, pamiątki rodzinne i opowiadania (wśród nich *Kobylec* – reportaż z podróży na Kresy południowo-wschodnie z dziećmi i rodziną, opublikowany w naszym pokuckim *Gdzie szum Prutu...* nr 2 (32) 2001), wszystko to wraz z innymi nagrodzonymi pracami można było podziwiać w październiku w Archiwum Państwowym przy ul. Krzywe Koło 7. Kolacja u Blikle stała się niezwykłą okazją do trzeciego spotkania rodziny Agopsowiczów. Gratulujemy. (BK)

Miłych i spokojnych Świąt

życzy

KRONIKARZ KRESOWY



Kółko ministrantów przy kościele P.P. Franciszkanek we Lwowie 1933-1935. W środku ksiądz Jan Sokołowski.

1. Drzewuski, 2. Mrówka ?, 3. Opalek Bolesław, 4. +Palej Tadeusz, 5. Martan, 6. +Opalek Wiesław, 7. Wysoczański ?, 8. Ostaszewski, 9. Fic, 10. +Herbert Zbigniew, 11. Krajniak Lesław, 12. Ostaszewski, 13. Bernardzin K., 14. Gowalewicz Wit., 15. Kurdziel Ant., 16. +Szolginia Witold.

Kto uzupełni listę? Dane prosimy podać do redakcji „SF”.

Krystyna Korewicka

Hemar nie doczekał

Panie Marianie!

List do Pana piszę
i wiersz wysyłam w zaświaty...
Na łakach wspomnień mienią się barwami
Pana poezje jak kwiaty –
pisane sercem, tęsknotą i żalem
gorące strofy o Lwowie –
znają je wszyscy ci co Lwów kochali...
Otóż niech Pan się dziś dowie,
że lwowską hebrę poruszyły fale
historii i polityki,
odblokowano bariery milczenia
i słyhać piosnki, okrzyki
i słowa prawdy i słowa tęsknoty
i słowa serdecznej troski
o los tego miasta tak zmarnowanego
jak Cmentarz Orłąt Lwowskich.
Smutni, bezradni przez łzy się śmiejemy
i zapewniamy swe dzieci:

„Takiego miasta jak Lwów nasz przepiękny
nie ma drugiego na świecie!”
I wyrwamy się sercem do „LWIWA”
do tego co jeszcze zostało
i przeżywamy te smutne radości,
że tego się choć doczekano,
że można mówić, wspominać, że wolno...
a życie ucieka... ucieka...
i pierestrojka jest dla nas Lwowiaków
niczym żalosna pociecha!

Z wysoka patrzysz lwowski patrioto
o śmierć już od nas mądrzejszy
na naszą przeszłość i na teraźniejszość
i trudny nasz dzień jutrzejszy.
Może oglądasz w meandrach przyszłości
to co ze Lwowem się stanie...
I może cieszą cię wizje prorocze
kochany Panie Marianie!

Pisane w 1987 r.

Stanisław Kuchta

Stronnictwo Demokratyczne we Lwowie

Krakowski Kurier Wieczorny z dnia 17 listopada 1937 r., w informacji własnej ze Lwowa, donosił o powstaniu w tym pięknym mieście Klubu Demokratycznego. Na czele klubu stanęli inżynierowie: Damian Wandycz, Ignacy Wygard, Stefan Dażwański oraz dr Arnic-ki. Ludzie ci wywodzili się z kręgów, które dziś nazwalibyśmy menedżerskimi: pełnili bowiem naczelne funkcje w przedsiębiorstwach państwowych. Skromna informacja prasowa i brak źródeł nie pozwala dociec, w jakim stosunku inicjatywa ta pozostawała do Komitetu organizacyjnego, w wyniku którego 11 lutego 1938 r. zwołano konstytucyjne Walne Zebranie Klubu Demokratycznego, obrano Zarząd oraz wskazano siedzibę mieszczącą się wówczas przy ul. Kopernika 2. Od tej chwili można mówić o sformalizowanej i celowej działalności Demokratów we Lwowie. Działalność ta przypadła w trudnym i skomplikowanym okresie.

Lwów, miasto kresowe o wyraźnie zarysowanej tradycji i charakterze, zamieszkiwane było przez ludność, wśród której, poza ludnością polską, co jest oczywiste, poczynano kielkować poczucie odrębnych narodowości. Lwów był także przedmiotem zainteresowania wrogich Polsce państw, które w rozbudzaniu narodowościowych konfliktów widziały swój interes jak to miały wykazać późniejsze zdarzenia. Rodziło to oczywiście konieczność zajęcia stanowiska wobec aspiracji mniejszości narodowych z taką rozważą, by wyraźnie dystansować się od poglądów grup ekstremalnych, zagrażających bytowi Państwa Polskiego. Stąd szukanie „takiej platformy porozumienia z mniejszościami narodowymi, by one z pełną wiarą złączyć mogły swe dążenia do lepszej przyszłości z dążeniami Narodu Polskiego do silnej Polski Demokratycznej” (cytat z rezolucji Klubu Demokratycznego). Klub Demokratyczny, a potem Stronnictwo Demokratyczne, zdecydowanie potępiały propagandę i ekscesy antysemickie, ale też równie zdecydowanie potępiały próby rozbijania społeczeństwa i odwracania jego uwagi od istotnych zagadnień niezależności politycznej i gospodarczej.

O ile inicjatorami powołania Klubu Demokratycznego i Stronnictwa Demokratycznego byli ludzie wywodzący się z kręgów inteligencji, mającej zasługi w walce o odzyskanie niepodległości, o tyle z zadziwiającą szybkością zaczęli się do nich zbliżać reprezentanci młodego pokolenia zgrupowani w organizacji Polska

Młodzież Społeczno-Polityczna. To młode pokolenie, nieobciążone dawnymi animozjami i pełne wiary w dobrą przyszłość Niepodległej Polski, łatwiej poszukiwało więzi pokoleniowej, wykazywało większą tolerancję dla innych poglądów niż własne, z jednym wszakże zastrzeżeniem: by nie przynosiły one szkody bytowi państwa. Deklaracja programowa Polskiej Młodzieży Społeczno-Politycznej głosiła: „Stwierdzamy, że zawsze dążyć będziemy do współpracy i konsolidacji wszystkich demokratycznych żywiołów, stojących na stanowisku państwowości polskiej, natomiast walkę bezwzględnie wypowiadamy wszelkim przejawom faszyzmu i reakcji, komunizmu i innym na szkodę Polski działającym prądom”. Ta formacja młodzieżowa, gorąco patriotyczna, dostarczyła Państwu Podziemnemu wiele bohaterskich żołnierzy, a jednym z nich był Jerzy Lerski – Emisariusz Jur.

Do wybitnych działaczy Stronnictwa Demokratycznego bez wątpienia zaliczyć należy adwokata, dra Stanisława Olszewskiego. S. Olszewski był jednym z założycieli Lwowskiego Klubu Demokratycznego oraz jego prezesem. Oprócz tego pełnił szereg funkcji społecznych, m.in. radnego miasta Lwowa. Na pierwszym Zjeździe SD wybrano go wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego. W latach 1942-43 był redaktorem „Głosu Polski” w Palestynie. Na emigracji piastował godność prezesa Stronnictwa Demokratycznego, będąc jednocześnie działaczem Unii Liberalno-Demokratycznej Środkowo-Wschodniej Europy. Wkroczenie wojsk sowieckich do Lwowa diametralnie zmieniło warunki działania. W połowie października 1939 r., mimo panującego powszechnego zastraszenia i terroru, grupa działaczy lewicowo-demokratycznych powołała do życia Rewolucyjny Związek Niepodległości i Wolności. Wśród założycieli znaleźli się członkowie SD: **adw. Stanisław Olszewski, inż. Bolesław Zubrzycki, inż. Erazm Kulesza, inż. Adam Hejda i dyr. Artur Kopacz, a także Jan Lech i Jerzy Lerski** z Polskiej Młodzieży Społeczno-Demokratycznej. Przystąpiono do organizowania pierwszych komórek ruchu oporu. Działalność RZNiW została jednak szybko rozbита, a większość członków aresztowana i wywieziona w głąb Rosji, na skutek denuncjacji zwerbowanych przez NKWD informatorów (por. „Jerzy Lerski – Emisariusz Jur”, wyd. Oficyna Wyd. Interim, W-wa 1989). Działalność SD na terenie Lwowa jest tematem mało zbadanym, a opublikowane materiały bardzo skąpe, choć sama sprawa warta jest zainteresowania. □

Obrona Lwowa

Fragment ze „Wspomnień” Józefa Nagody Korewickiego (1891-1963)

... W końcowym przebiegu działań wojennych, a więc w lipcu 1918 r. ponowna ofensywa na froncie galicyjskim pod wodzą gen. Brusilowa i Kiereńskiego, zakończyła się ich klęską. W bitwie pod Brzeżanami, Złoczowem i Żołoczami armia rosyjska straciła około 250 armat i ponad 40.000 jeńców.

Na skutek tego oraz trwającej w Rosji od marca 1917 r. rewolucji, początkowo nie bolszewickiej, a repu-

blikańskiej z Kiereńskim na czele – Rosja wycofała się z wojny. W miejsce armii rosyjskiej przyłączyły się do Aliantów w 1918 r. wojska amerykańskie, które walczyły przyczyniły się do zwycięstwa na Zachodzie. Komendę nad sprzymierzonymi wojskami objął francuski generał Ferdinand Foch, a jednocześnie honorowy marszałek Polski, który po długotrwałej bitwie nad Marną odparł silny atak Niemców. Po zwycięskiej zaś ofensywie za-

dał im ostateczny cios. Dnia 11 listopada 1918 r. Niemcy poddały się, a wkrótce potem skapitulowała też Austria.

W tym czasie kiedy rozgrywały się ostatnie etapy wojny, żona moja wyjechała do swych rodziców w Kieleckie, a ja zostałem we Lwowie by wziąć udział w obronie ukochanego miasta, mającego dumne miano „LEOPOLIS SEMPER REI PUBLICAE FIDELIS”.

Nocą z dnia 31 X na 1 XI 1918 r. Ukraińcy przy pomocy austriackich oficerów zajęli Lwów i całą Wschodnią Galicję. Polska ludność Lwowa, a przeważnie młodzież szkolna, a więc dzieci, których ojcowie nie powrócili jeszcze z frontów wojennych, samorzutnie stanęła przeciwko ukraińskiej przemocy.

Główny opór zorganizował w szkole im. Sienkiewicza pułkownik Czesław Mączyński, który objął naczelne dowództwo – a na odcinku Góry Stracenia przejął komendę kapitan Roman Abraham. Przez trzy tygodnie trwały beznadziejne walki „Lwowskich dzieci” z uzbrojonymi po zęby Ukraińcami. Dopiero dnia 22 listopada nadeszły z Przemyśla pierwsze polskie posiłki, które wyparły Rusinów z miasta, ale walki i ataki z zewnątrz trwały dalej – aż do wiosny 1919 r., kiedy to silny atak „Błękitnej Armii” generała Józefa Hallera, a później generała Iwaszkiewicza zadały cios Ukraińcom i wyparły ich z całej Wschodniej Galicji.

W czasie obrony Lwowa pełniłem odpowiedzialną służbę przy ochronie prowizorycznie zakładanych połączeń polowych telefonów. Muszę tu z całym uznaniem podkreślić odwagę i sprawność podległych – na moim odcinku frontu – łączników. Byli to przeważnie nieletni chłopcy, zadaniem których było stałe czuwanie nad całą linią drutów, często nocami przecinanych przez szpiegów ukraińskich. Chłopcy moi zwani „czujkami” musieli nieraz pełzać na długich odległościach, by nie-
sposłuszeństwo przez wroga dotrzeć do uszkodzonych połączeń.

Zdarzało się często, że Ukraińcy przechwytywali naszą „czujkę”, a wtedy marny był jego los i tylko w najlepszym razie dostawał się do niewoli. By wypadki

takie ograniczyć do minimum, zorganizowałem naszą służbę w ten sposób, by w odległości kilkudziesięciu metrów od wysłanego na atakowane miejsce chłopca – posuwały się dalsze czujki. W razie powiadomienia mnie o niebezpieczeństwie zbierałem większą ilość moich dzielnych wojaków wyruszając z nimi na odsiecz zagrożonemu koledze.

Kiedy nadszedł wreszcie dzień całkowitego oswobodzenia miasta i „Lwowskie Dzieci” zatknęły na wieży miejskiego ratusza polski sztandar, nie mogłem z moimi czujkami zejść z posterunku, gdyż nie odwołano nas z pełnionego obowiązku. Chcąc przekonać się, czy moi chłopcy nie zwiali z warty wyszedłem na kontrolę i znalazłem się przy ul. Strzała u wylotu której znajdował się piękny kościół SS. Karmelitanek. Trochę znieczepieni i bardzo podnieceni stali łącznicy na posterunku. W chwili gdy zacząłem z nimi rozmawiać podjechała dobrze wszystkim Lwowiakom znana karetą, zaprzężona w parę dorodnych karogniadych lipicanerów – pojazd Księdza Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Po wyjściu z karety Ks. Arcybiskup, zamiast do kościoła, gdzie miał odprawiać dziękczynne nabożeństwo – podszedł do nas.

Ogromnie tym zaskoczeni stanęliśmy na baczność! Wówczas uniósł On ręce nad naszymi głowami i czytając znak krzyża odezwał się mniej więcej w te słowa: „Chłopcy! Drogie nasze dzieci! Dziękuję wam za waszą odwagę i obronę umiłowanego Lwowa i błogosławie was i wasze rodziny, oby Bóg Wszechmocny wynagrodził wasze męstwo i poświęcenie dla naszej WOLNEJ, UKOCHANIEJ OJCZYZNY!”.

Oczywiście klękaliśmy w tym czasie, po czym po ucałowaniu Pasterskiego pierścienia stanęliśmy ponownie na baczność i dziękując Jego Eminencji odprowadziliśmy Go do bramy kościoła.

Ludność idąca na nabożeństwo, widząc to niecodzienne wydarzenie, otoczyła nas wokół długo wiwatując na cześć Księdza Arcybiskupa, nas oraz wszystkich obrońców Lwowa, dając tym upust uczuciom patriotycznym i radości z odniesionego zwycięstwa. □

Jerzy Duda

Sprawiedliwości stało się zadość

Dramatyzm losów mieszkańców Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej znalazł bogate odbicie we wspomnieniach, pamiętnikach tych, którzy na zawsze musieli opuścić krainę dzieciństwa, młodości, swoją małą Ojczyznę, w której wzrastali od pokoleń. Te wspomnienia są świadectwem starej prawdy, iż człowiek nie pozbędzie się nigdy tego o czym milczy. Prawie w każdy los Kresowianów wpisane jest wielkie cierpienie; jednych zesłano na Sybir, a tym, których zesłać nie zdążono, Ukraińcy zgotowali najokrutniejsze doświadczenia. A na koniec wszyscy i tak zostali wyrzuci z ojcowizny. Niemal codziennie Kresowiaczy stawali w obliczu zdarzeń, przerastających ludzką miarę, odsunięci od codziennego, normalnego życia, rozumieli, że najgorsze to nie jest to co jest dziś, najgorsze może przyjść jutro. Dlatego każdy dzień stanowił wartość samą dla siebie, przeżycie każdego dnia było zwycięstwem dobra nad złem. To w tamtych dniach powstało kresowe prawo, które nakazywało z jednej strony nie myśleć o przyszłości, bo to mogło przynieść gorycz i rozczarowanie, a z drugiej przeszłość traktować jak najświętszy

skarb, który trzeba codziennie przenosić przez wszystkie obozy, etapy, granice. Dzięki temu wielu udało się przeżyć ten ciemny czas, nie wrócili w rodzinne strony, podjęli jednak na nowo próbę ułożenia sobie życia w powojennej, jakże zmienionej Polsce, i ze wszystkich sił starali się zapomnieć o tym co było.

Nie wszystkim od razu to się udało. Już tu w wolnej zdawałoby się Ojczyźnie, czekały ich przeżycia grozą dorównujące temu czego doświadczyli wcześniej. Przykładem takiego dramatycznego losu, naznaczonego od najwcześniejszych dziecięcych lat znamieniem cierpienia jest życie mgr. inż. Józefa Obrockiego, dzisiaj emeryta, praktycznie przez cały czas walczącego z przeciwnościami. Obecnie, z perspektywy lat, można na to wszystko popatrzeć spokojniej, znaleźć w tym swoistą architekturę zdarzeń kierujących się własną, nie do końca zrozumiałą logiką, ale bywa że wracają one w najczarniejszych snach, bo z przeszłości czerpie się siłę, ale od strachu tak trudno się uwolnić.



Józef Obrocki, rocznik 1934. Matka Prakseda, ojciec Stanisław, uczestnik wojny z bolszewikami w 1920 roku, posiadający najwyższe odznaczenia, jako osadnicy zamieszkali w Hucie Zawadowskiej nad Złotą Lipą. Dobrze się tu wszystkim żyło, dzień za dniem mijał, wypełnione pracą, zwykłymi zajęciami, urodzajna ziemia zapewniała wszystkim dostatek i godne bytowanie. To wszystko zmieniło się z chwilą wybuchu II wojny światowej, zwłaszcza po wkroczeniu w dniu 17 września 1939 roku Sowietów.

Tej daty, mimo, że miał sześć lat tylko, Józef Obrocki nie zapomni nigdy, to był dzień 10 lutego 1940 roku, tak oto zapisał się on w jego pamięci: „...Było jeszcze ciemno. Do domu wpadło trzech głośnie krzyczących ludzi: hołowa, czyli ukraiński sołtys Huty Zawadowskiej, żołdat z karabinem w ręku, z nałożonym bagnietem i jeszcze jeden Ukraińiec, z czerwoną opaską na rękawie. Ojca nie było akurat w domu, poprzedniego dnia wyjechał do Stanisławowa. Z krzyków żołdata wywijającego niebezpiecznie karabinem zrozumieliśmy, że mamy godzinę czasu na zabranie niezbędnych rzeczy i załadowanie na sanki, do których już wcześniej zaprzężono parę naszych koni, sanie zresztą też były nasze. Trudno opisać zdenerwowanie i rozpacz nas wszystkich. Płacz i krzyki w całym domu, rozszczękane psy na ulicy, a żołdat nieustannie poganiał matkę i zabierał pakowania wielu rzeczy, hałaśliwie dowodząc, że tam gdzie jedziemy, dostaniemy wszystko co nam będzie potrzebne. Po pewnym czasie wchodzący w skład tej swoistej „specgrupy” Ukraińiec, zaczął nas uspokajać, i kiedy żołdat nie widział szeptał do matki: „pani, bierit szczo możete, riżty kury, bierit peryny, wy tutki ne wernytyś” („niech pani bierze, co tylko może, zabija kury, zabiera pierzyny, bo wy tutaj nie wróćcie”). I ukradkiem pomagał, to był Ukraińiec imieniem Nikola, zaprzyjaźniony jeszcze nie tak dawno z naszym domem. I tak dzięki opanowaniu mamy i życzliwości Nikoły, udało się zapakować stosunkowo dużo rzeczy, to pozwoliło nam przeżyć pierwsze najtrudniejsze dni...”

Ruszyła kolumna sani, jechaliśmy w stronę dworca kolejowego w Mariampolu, za tym przejmującym smutnym konduktem długo biegły spuszczone z uwięzi psy, odprowadzały swoich panów w bezpiecznej odległości, bo żołdaci z wściekłością je odpędzali. Władowano wszystkich do towarowych wagonów, w ostatniej niemal chwili dołączył do rodziny ojciec Antoni. Przy czterdziestostopniowym mrozie pociąg ruszył w daleką drogę, podróż trwała 26 dni. Miejscem zesłania była przemyślowska miejscowość Rakitanka w czałowskim obwodzie na Uralu. Większość zabranych rzeczy przepadała w czasie transportu, ale to co udało się zachować, przez wiele miesięcy służyło jako moneta przetargowa, odzież wymieniano z rodowitymi mieszkańcami na żywność. Początkowo zesłańców zakwaterowano w domach zajmowanych przez Rosjan, ale po paru dniach przeniesiono do baraków, zwolnionych przez przeniesionych w inny rejon takich samych nieszczęśników. Rodzina Obrockich zamieszkała w baraku oznaczonym numerem 14. Przybyszom oznajmiono, że wszyscy muszą zgłosić się do pracy, bo kto pracy nie podejmie, nie otrzyma przydziału żywności. Antoni Obrocki został skierowany do miejscowej kopalni miedzi. Po miesiącu pracy otrzymał pismo – wyliczenie, z którego wynikało,

że po różnych potrąceniach, nie tylko nic nie zarobił, ale powinien władzom kopalni dopłacić 160 rubli, przerażonemu pracownikowi odpowiedziano, że jest to dopłata która należy się m.in. za transport kolejowy, bo przecież pociąg ciągnęły trzy lokomotywy, kosztował zatem węgiel i woda, a także dzielnym strażnikom którzy dzień i noc pilnowali transportu też się coś należy. Po trzech miesiącach pracy Antoni Obrocki uległ ciężkiemu wypadkowi, został przygnieciony wózkami z rudą miedzi. Trafił do szpitala, ale jeszcze przed zakończeniem kuracji został aresztowany, osądzony i z wyrokiem 12 lat ciężkich łagrów trafił do kamieniołomów na Nowej Ziemi.

Miejsce Antoniego Obrockiego musiała zająć matka Prakseda, została także górniczką dołowym.

Antoni Obrocki powrócił do Rakitanki w 1941 roku, bezpośrednio po podpisaniu układu pomiędzy Polską a ZSRR, ale do armii gen. Władysława Andersa nie zdążył. W 1943 roku został powołany do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w Sumach, poprzez Zytomierz, Kołomyże, Chełm w 1944 roku wraz z swoim pułkiem dotarł do Lubartowa. Jeszcze w Sumach uzyskał zgodę na sprowadzenie rodziny, matka została zmobilizowana do oddziałów służby pomocniczej, a Józefa wraz z dwuletnią siostrą przemyciono przez granicę w wagonie z paszą dla koni. W ten sposób rodzina znalazła się latem 1944 roku w Polsce.

W Rakitance wszyscy żyli swoim własnym życiem. Bez wątplenia przyczyną tego były codzienne kłopoty, z którymi każdy musiał sobie jakoś radzić. Z drugiej jednak strony zadziało i tutaj zjawisko przysłowiowego „polskiego piekła”, jeżeli ktoś z zesłańców, kosztem nieprawdopodobnych poświęceń potrafił wybić się i próbował zorganizować polską społeczność, natychmiast zawiść dawała znać o sobie. Byli i tacy, którzy potrafili donosić na swoich do NKWD, licząc na lepsze traktowanie. Wstyd o tym wspominać, ale niejednokrotnie biedni, zaszczuci Rosjanie potrafili okazać więcej dobroci i pomocy aniżeli rodacy. Z syberyjskiego zesłania pozostały do dziś w pamięci epizody, fragmenty zdarzeń, one już towarzyszyć będą myślom do końca życia. Chociażby przypadek śmierci głodowej mężczyzny, którego syn w czasie pogrzebu rzucił się do grobu, na trumnę ojca. Z wielkim trudem wydobyto go. I ten przejmujący krzyk dziecka: „Tatusiu, dlaczego mnie zostawiłeś, co ja bez ciebie zrobię!” jeszcze do dziś w snach powraca, bo ten chłopiec, opuchnięty z głodu, pozostał sam, cała rodzina wymarła.

Trudno też nie pamiętać innego zdarzenia. Bezpośrednio po zawarciu umowy o utworzeniu w ZSRR wojska polskiego do Rakitanki przyjechali dwaj oficerowie polscy, mieli wyszukać byłych żołnierzy, w odprasowanych mundurach, rogatywkach, lśniących butach, budzili powszechny podziw. Zakwalifikowali do wojska m.i. 18-letniego chłopca, był sierotą, nie miał ani rodziców, ani rodziny. Chłopca ostrzyżono, wykapano, dano nową odzież. Stare ubranie zrzucił na ziemię, i to ubranie zdziwiło wszystkich, bo ono po prostu „ruszało się”, spod kołnierza szarej bluzy toczył się ruchomy burlak, to były nieprawdopodobnie wielkie wszy, kłębiły się w każdym załamaniu bluzy, ktoś polat zawiązał ropą i podpalił, strzelało jak płonący krzak jałowca.

Rodzina Obrockich w 1945 roku osiedliła się na terenie powiatu kluczborskiego na Opolszczyźnie. Po ukończeniu szkoły podstawowej Józef w 1949 roku podjął naukę w kluczborskim Liceum Ogólnokształcącym, należał do bardzo dobrych uczniów. We wrześniu 1952 roku, kiedy był uczniem klasy maturalnej został aresztowany osadzony w więzieniu śledczym Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Opo-



Kluczbork 1951 r. Józef Obrocki z kolegami przed wejściem do Liceum Ogólnokształcącego

lu. Oskarżonemu uczniowi przedstawiono zarzut: „...na terenie Kluczborka w IV kwartale 1952 roku ujawniono działalność młodzieżowej kontrrewolucyjnej organizacji występującej pod nazwą „Kotwica”. Z ustaleń wynika, że powyższą organizację założył na początku 1951 roku uczeń kluczborskiego Liceum Józef Obrocki...”. Po brutalnym, wielomiesięcznym śledztwie został zwolniony w 1953 roku, z macierzystej szkoły został relegowany. Bezpośrednio po aresztowaniu Józefa, zwolano radę pedagogiczną Liceum, z udziałem przedstawicieli miejscowego UB, który zalecił wzmożoną czujność i konieczność demaskowania wrogich klasowo elementów. Na odwagę zdobył się tylko jeden nauczyciel, niezapomniany dr Adolf Korngut, który wstał i powiedział, że oznaką największej słabości władzy jest zamykanie swoich dzieci w więzieniach, i po tym oświadczeniu opuścił salę!

O postawie kluczborskich nauczycieli może świadczyć jeszcze jeden przykład, tak opowiada o tym Józef Obrocki: „...Latem 1953 roku szedłem główną kluczborską ulicą. Naprzeciw po drugiej stronie przechodził mgr Jan Majkut, nauczyciel matematyki. Ukłoniłem się, on podszedł do mnie, zapytał o zdrowie, samopoczucie, opowiedziałem o swoich przeżyciach. Prof. Jan Majkut powiedział wtedy do mnie słowa, które towarzyszą mi do dzisiaj: „Nie martw się, głowa do góry! Młody jesteś,

Bolesław Nagay
Szczecin

Uwagi rocznicowe

Kilka dni temu minęła 15 rocznica zarejestrowania naszego Towarzystwa w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu. Zapewne ukaże się wiele artykułów, wspomnień i postulatów, które opiszą dotychczasowe dokonania TMLiKPW i ustalą plany na przyszłość, do czego dobrą okazją będzie zbliżający się Walny Zjazd. Ale niezależnie od tych miłych zapowiedzi są pewne sprawy, które moim skromnym zdaniem czekać nie mogą. Chodzi mi o aktualną sytuację we Lwowie, którą delikatnie ale bardzo słusznie poruszyła redakcja Cracovia-Leopolis w 35 numerze z bieżącego roku. Coś niedobrego dzieje się w polskiej prasie lwowskiej. Niedawno jeszcze cieszyliśmy się ze znakomicie redagowanych „Spotkań Lwowskich”, w których widać było profesjonalną rękę pani redaktor Bożeny Rafalskiej. I od szeregu miesięcy dziwna cisza! Nie widać „Spotkań”, nie

maturoę zdasz w przyszłym roku. A to co dziś jest przekleństwem, będzie kiedyś twoim atutem. Ja pewnie nie dożyję, ale ty doczekasz się innych czasów”. Powiedział to nauczyciel, którego nie darzyłem sympatią, nie lubiłem matematyki. Był zawsze zamknięty w sobie, oszczędny w słowach. Nigdy w życiu, przedtem ani potem, nikomu nie byłem tak wdzięczny jak mgr Janowi Majkutowi za tych kilka słów...”

Egzamin dojrzałości złożył Józef Obrocki w 1954 roku w Liceum Ogólnokształcącym w Koźlu. W tym samym roku został studentem Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu, po ukończeniu studiów zootechnicznych podjął w 1959 roku pracę w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Namysłowie. W 1962 roku przeszedł do pracy w Nidzicy, i z tym miastem związał całe swoje życie. Przez 40 lat kierował instytucjami rolniczymi na terenie miasta i powiatu nidzickiego. Po przyjeździe na Mazury udało się Józefowi dotrzeć do swoich akt pracowicze opracowywanych przez agentów UB, przekonał się, że każdy jego krok w Kluczborku, Namysłowie i we Wrocławiu był śledzony i odnotowywany, nie pomagały „odwilże”, „przełomy”, kto raz dostał się w łapy tego urzędu, był już stale inwigilowany.

Józef Obrocki nadal mieszka w Nidzicy, jest prezesem Związku Sybiraków, sekretarzem Zarządu Oddziału Warmińsko-Olsztyńskiego Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego w Olsztynie. Ma dwoje dzieci, syn Janusz jest chirurgiem w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie, córka Katarzyna nauczycielką języka polskiego w nidzickim Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących.

Tutaj w Nidzicy doczekał się ostatecznego zamknięcia swojej sprawy, która tak bardzo zaważyła na jego życiu. Sąd Wojewódzki w Olsztynie wydał 24 maja 1993 roku postanowienie o następującej treści: „...uznać za nieważne postanowienie b. Wojskowego Sądu Rejonowego w Opolu z dnia 10 września 1953 roku umarzające w stosunku do Józefa Obrockiego postępowanie karne o czyn z art. 86 & 2 KKWP na podstawie amnestii z dnia 22 listopada 1952 roku. Z zarzutu przypisanego wnioskodawcy Józefowi Obrockiemu wynika, że czyn popełniony został w związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego...”

W ten sposób po upływie ponad czterdziestu lat sprawiedliwości stało się zadość. □

wiadomo co się z tym miesięcznikiem stało, czy wystąpiły jakieś trudności, czy potrzebna była pomoc? Myślę, że Pan Prezes Emil Legowicz, jako osoba najbardziej kompetentna, powinien szybko wyjaśnić, dlaczego „Spotkania” przestały wychodzić, a w redakcji „Spotkań” przy ulicy Rylejewa 9 mieści się redakcja „Gazety Lwowskiej”, co nie byłoby dziwne, gdyby wiadomo było, co się stało z red. Rafalską.

We wspomnianym artykule w „Cracovia-Leopolis” redakcja wspomina kontrowersyjne działania Pana Prezesa Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, p. Samborskiego, na terenie Lwowa i okolic. Uważam, że nasz Zarząd Główny nie może przejść obojętnie nad tą informacją, gdyż nie wątpię w szlachetne intencje Fundacji i jej Prezesa, choć wyjaśnienie problemu wydaje się bardzo istotne. A spraw pilnych nie brakuje! W tym samym numerze CL ukazała się wzmianka naszego rodaka ze Lwowa pana Grzegorza Polańskiego o potrzebie budowy Domu Polskiego we Lwowie. Pan Grzegorz Polański postuluje założenie Komitetu Budowy Domu Polskiego we Lwowie. Nieważne, jak się ten dom ma nazywać, może Dom Pomocy dla Polaków,

może Dom Kultury Polskiej czy jakoś tam, nieważne! Chodzi o samą sprawę, która jest niezmiernie ważna, bardzo pilna i chyba bezdyskusyjnie celowa! O tym, że taki dom jest bardzo potrzebny wie każdy, kto w jakikolwiek sposób pomaga rodakom na Ukrainie. Organizatorzy wycieczek do Lwowa i do Ziemi Lwowskiej wiedzą, jak taki ośrodek jest potrzebny! Wśród osób odwiedzających te tereny jest wiele ludzi starszych, niekoniecznie zamożnych, dla których tania i miła baza hotelowa ma zasadnicze znaczenie przed podjęciem decyzji o podróży do swych miejsc rodzinnych.

Jest tu oczywiście piękne pole działania dla Wspólnoty Polskiej i wspomnianej Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie. A nie wyobrażam sobie, żeby lwowska hebra na całym świecie nie dorzuciła różnych „zielenych” do skarbonki na ten wzniosły cel! Jeżeli można było sfinansować budowę dużego Domu Polskiego w Wilnie (chwała Wspólnocie Polskiej za to dokonanie), to za mniejsze pieniądze można kupić jakąś kamienicę we Lwowie, niekoniecznie w ścisłym centrum miasta, i ją zaadaptować. Nietrudno wyobrazić sobie, jak taki Dom powinien wyglądać i jakie elementy funkcjonalne powinien spełniać.

Dlatego z wielu powodów pożyteczna byłaby „wycieczka” do Lwowa kompetentnej reprezentacji naszego Towarzystwa, aby na miejscu zorientować się w prawdziwej sytuacji środowisk polskich i być może pomóc Panu Prezesowi Legowiczowi w usprawnieniu działania poszczególnych ogniw Towarzystwa Kultury Polskiej

Ziemi Lwowskiej. Nie można z tym zbyt długo zwlekać. Na naszych kresach południowo-wschodnich istnieje duże zapotrzebowanie na polskość w najlepszym rozumieniu tego słowa, z uczuciami przyjaźni i zrozumienia dla naszych ukraińskich przyjaciół. Towarzystwo Kultury Polskiej powinno odgrywać ważną rolę w propagowaniu tej polskości na Ukrainie, gdyż jak widzimy z własnych skromnych doświadczeń – to zapotrzebowanie dotyczy głównie młodzieży, która bardzo interesuje się tym, co się dzieje w Polsce, która błyskawicznie potrafi się nauczyć czy dociążyć języka polskiego, jak mogliśmy to zauważyć goszcząc polskie drużyny harcerskie z Ukrainy.

Tak więc postuluję, co następuje:

1. Powołanie Komitetu Budowy Domu Polskiego we Lwowie przez nasz Zarząd Główny,

2. Zorganizowanie wyjazdu do Lwowa poważnej delegacji w celu rozpoznania sytuacji na miejscu i rozpatrzenia możliwości pomocy Towarzystwu Kultury Polskiej we Lwowie w integrowaniu jego ogniw na całej Ziemi Lwowskiej.

Dobre byłoby również nawiązanie kontaktu z p. redaktorem Bożeną Rafalską i wyjaśnienie sprawy „Spotkań Lwowskich”.

Jestem głęboko przekonany, że nasi ukraińscy przyjaciele nie odmówią poparcia tej bardzo ważnej inicjatywy, choćby dlatego, że w wielu miastach Polski (np. w Szczecinie) powstały podobne domy przy wydanej pomocy poszczególnych oddziałów TMLiKPW. □

Wacław Baczyński

Sprawozdanie z organizacji kolonii letnich dla polskich dzieci z Ukrainy

35-osobowa grupa dzieci polskich z Ukrainy ze Lwowa, Tarnopola, Łosicza, Skali Podolskiej i Sambora przebywała wraz z opiekunami na koloniach letnich w Regionalnym Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym „WOM” w Złotym Potoku i Ośrodku Sportowo-Rekreacyjnym „WOPR-u” w Jaworznie gmina Poraj koło Częstochowy w dniach 16-25 sierpnia 2003 r.

Organizatorem było Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Częstochowie, a środki finansowe w kwocie 9 tys. zł były przekazane, przez Wydział Edukacji i Sportu Urzędu Miasta (Naczelnik – pani mgr Dorota Sobala), dla 20-osobowej grupy w Złotym Potoku, zaś koszty pobytu 15-osobowej grupy z Sambora w Jaworzu-Poraju były pokryte przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Częstochowie (Prezes – pani mgr Teresa Sidorkiewicz).

Dzieci miały okazję przejechać szlakiem Orlich Gniazd, zwiedzić Jurę Krakowsko-Częstochowską z pięknymi okazałymi zamkami, a także Jasną Górę i Częstochowę. Tu miało miejsce spotkanie z Prezydentem Miasta panem dr. inż. Tadeuszem Wroną, a otrzymane w sali sesyjnej Urzędu Miasta upominki będą miłym wspomnieniem lata w Polsce.

Organizatorzy, opiekunowie i gospodarz ośrodka „WOM” p. Zbigniew Mądryk zadbał o to, by dzieci poprawiły swoją polszczyznę, poznały kulturę i tradycje narodu polskiego poprzez uczestnictwo w imprezach regionalnych gminy Janów, zaś opiekunka pani Barbara

Pasieka i gospodarz Ośrodka „WOPR-u” pan Kazimierz Żak postarali się, aby dzieci nauczyły się pływać (jest tam pływalnia), jak również odbyły liczne przejażdżki na łodziach żaglowych po zalewie w Poraju, nad którym jest zlokalizowany ten ośrodek.

Nie zawiedli sponsorzy: Chłodnia Częstochowska (Prezes pan mgr inż. Cezary Marek Graj) obdarowała dzieci smacznymi lodami na cały okres pobytu, a hurtownia wędlin „GAMA” w Częstochowie zabezpieczyła kielbaskami imprezy przy ognisku.

Niestety, po raz pierwszy w tym roku nie udało się nieodpłatnie przewieźć dzieci od granicy do Złotego Potoku i z powrotem. Odmówiło MPK i PKS w Częstochowie, nawet na ulgowych warunkach.

Dużą kwotę, którą zapłaciliśmy za usługi transportowe (3060,00 zł) można byłoby wykorzystać na wycieczki krajoznawcze do Krakowa na zwiedzanie Wawelu, jak również Aqua Parku i sztolni w Tarnowskich Górach. Dobroczynność dla dzieci polskich z Kresów powinna być sprawą priorytetową dla obywateli naszego kraju, szczególnie dla dyrektorów i prezesów przedsiębiorstw, od których takiej pomocy oczekujemy.

Szczęśliwe, wypoczęte i zadowolone z pobytu w Polsce dzieci wróciły do swych miejsc stałego zamieszkania (w załączeniu list ks. proboszcza Józefa Czarnika z Łosicza – Ukraina, obwód Tarnopolski, pow. Borszczów, za Czortkowem, listy uczestników kolonii). □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Józef Drzazga

Chłopak z Zamarstynowa



Tadeusz Puchalski, urodzony 13 lipca 1920 r. we Lwowie-Zamarstynowie. Ojcem jego był zawodowy podoficer 6. P.A.C-u, obrońca Lwowa w 1918 roku i uczestnik bitwy warszawskiej z bolszewikami. W 1939 roku ojciec Tadeusza wziął po raz drugi udział w wojnie światowej, uczestnicząc w walkach w obronie Lwowa.

Tadeusz Puchalski, po ukończeniu szkoły powszechnej i czterech latach gimnazjum, został zapisany do Państwowej Szkoły Technicznej na Wydział Elektryczno-Mechaniczny we Lwowie, który ukończył w czerwcu 1938 roku, uzyskując tytuł technika ruchu. Potem nastąpił czas sześciotygodniowej praktyki robotniczej w Junackich Hufcach Pracy, gdzie wspólnie z młodzieżą robotniczą brał udział w budowie umocnień wojskowych przy granicy pruskiej, między Wizną, Strakowem i Gielczynem. Po zakończeniu zajęć obozowych, w dniu 3 września 1938 roku został powołany do Szkoły Podchorążych Łączności Rezerwy, którą ukończył w 1939 roku, po odbyciu jednorocznego kursu, uzyskując stopień kaprała podchorążego.

Kolejnym etapem stał się 40. Pułk Piechoty we Lwowie, gdzie odbywał dalszy ciąg praktyk wojskowych. Po zaliczeniu manewrów otrzymał stopień plutonowego. W 1939 roku brał udział w obronie Warszawy na odcinku Reduty Wolskiej. W okresie okupacji dokumentował i gromadził informacje o cmentarzu Obrońców Lwowa. Po wyjeździe w 1945 roku ze Lwowa zaangażował się w tajne spotkania z lwowianami, pieczołowicze zbierając wszelkie informacje na temat profanacji i systematycznego niszczenia cmentarza Orłąt Lwowskich. Jego przełożonymi byli Generał Brygady Roman Abraham oraz Generał Boruta-Spiechowicz, byli dowódcy dwóch najważniejszych odcinków obrony Lwowa w 1918 roku.

W 1939 roku rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej, równolegle pracując w Zarządzie Lwowskich Tramwajów w charakterze technika-elektryka do 6 września 1945 roku. Dyplom inżyniera otrzymał w 1952 roku na Politechnice Wrocławskiej.

Po ekspatriacji podjął pracę w Zakładzie Energetycznym w Nysie w dniu 16.10.1945 roku, gdzie kolejno pełnił funkcje: kierownika Rejonu Energetycznego, inżyniera szkolenia i wynalazczości, kierownika Działu Eksploatacji i inspektora technicznego, kierownika Wydziału Zakładowego Ośrodka Informatyki, kierownika Wydziału Szkolenia. Z Zakładem Energetycznym w Opolu związany był do końca aktywności zawodowej, do 30 kwietnia 1982 r., dając wyraz swojemu zaangażowaniu sprawami zawodowymi i społecznymi. Jako członek komisji budownictwa przy Miejskiej Radzie Narodowej w Nysie

nadzorował prace elektryczne podczas budowy Fabryki Samochodów Dostawczych. Został wyróżniony za organizację i uruchomienie Przyzakładowej Szkoły Zawodowej w 1962 roku. Był wieloletnim kierownikiem praktyk wakacyjnych studentów.

Począwszy od 1948 roku brał czynny udział w NOT i Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, będąc jednym z pierwszych członków nowotworzonego oddziału SEP, tzw. Zagłębia Węglowego. W Stowarzyszeniu pełnił szereg funkcji: członka Zarządu Oddziału, rzeczoznawcy, przewodniczącego komisji egzaminacyjnej. W 1959 roku był honorowym uczestnikiem zjazdu z okazji 40-lecia SEP w Warszawie.

Tadeusz Puchalski był niezwykle aktywnym i kreatywnym człowiekiem, działającym na wielu płaszczyznach. Nowatorskie spojrzenie na sprawy zawodowe zaowocowało licznymi sukcesami modyfikacyjnymi i rozwiązaniami technicznymi. Widział potrzeby społeczne, używając do ich realizacji swojego niezwykłego potencjału i otwartości na potrzeby drugiego człowieka.

Wielokrotnie odwiedzał swój ukochany Lwów. W okresie od 1956 do 1988 roku odwiedził miasto dziewięciokrotnie, robiąc notatki, zapiski i fotografie niszczonej systematycznie nekropolii Orłąt Lwowskich. Był świadkiem wraz z synem Lesławem, burzenia Pomnika Chwały, ostatniej jeszcze zachowanej budowli tego cmentarza w dniu 25 sierpnia 1971 roku. Podjął wówczas decyzję o potrzebie stworzenia makiety cmentarza Obrońców Lwowa, zgodnie ze stanem z 1939 roku, której wymiary to 1,5 m x 2 m. Prace trwały przez pięć lat aż do dnia 22 listopada 1993 roku, bowiem właśnie wtedy przypadała 75. rocznica obrony Lwowa. Makieta została przekazana na wieczną chwałę obrońców i hańbę dziczy ze Wschodu do muzeum we Wrocławiu.

Z dumą możemy dodać, że przez 15 lat Tadeusz Puchalski był aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Nysie.

Uhonorowany został wieloma odznaczeniami i dyplomami. Otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi w 1953 roku, a w roku 1969 Złoty Krzyż Zasługi, wyróżniony srebrną odznaką honorową NOT w 1969 roku, odznaczony srebrnym medalem „Zasłużony dla pożarnictwa” i „Zasłużony Opolszczyźnie” w 1970 roku, natomiast w roku 1977 został uhonorowany odznaką „Zasłużony Działacz LOK” i „Zasłużony dla energetyki”. W bieżącym roku awansowany został do stopnia porucznika rezerwy WP.

Przed trzema laty stracił żonę, która była jego wiernym i oddanym przyjacielem. Mieli dwóch synów. Jeden z nich mieszka na stałe w Australii, drugi natomiast w Nysie, lecz kontakty synów z ojcem były coraz rzadsze. W chorobie Tadeusz Puchalski pozostawał pod troskliwą opieką lekarza i pielęgniarki środowiskowej, którzy stali się nieodzowni w coraz bardziej potęgającej się chorobie nowotworowej.

Mimo gasnącego zdrowia utrzymywał ścisłe kontakty ze środowiskiem lwowiaków, odwiedzając w miarę możliwości w każdą środę miejscowy Oddział TMLiKPW. Często odwiedzaliśmy go w domu. Siadał

wówczas w fotelu, brał do ręki gitarę i śpiewał lwowskie kawały. Nie było spotkania z Tadeuszem bez lwowskiego tematu. Latem tego roku, przy słonecznej pogodzie, każdego dnia po południu spędzał czas nad Jeziorem Nyskim, gdzie spotykał się z młodzieżą. Śpiewał, akompaniując sobie na gitarze, lwowskie melodie i przedwojenne szlagiery. Na dzień przed pójściem do szpitala odwiedziłem Tadeusza w jego domu. Nigdy się nie skarżył, tym razem także. Po tygodniowej hospitalizacji już nie wrócił do domu ani do nas. Odszedł od nas w dniu 8 września 2003 roku.

Był człowiekiem wielkiej szlachetności i prawości, serdecznym kolegą i wiernym przyjacielem.

Podczas ceremonii pogrzebowej żegnało Tadeusza Puchalskiego wielu mieszkańców miasta, delegacje Oddziałów TMLiKPW w Brzegu, Kędzierzynie-Koźlu i Nysie. W imieniu Zarządu Głównego, zmarłego pożegnał Zbigniew Grata z Brzegu.

Niech Go ma w opiece Nasza Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa, Maryja!



Fot. Józef Drzazga

Delegacje Oddziałów TMLiKPW z Brzegu, Kędzierzyna-Koźla i Nysy nad grobem Tadeusza. Drugi od lewej syn Leszek Puchalski

Śp. Antoni Chrzanowski



Antoni Chrzanowski syn Jana i Marii z domu Grudecka urodził się w Ganczarach pow. Lwów w dniu 21 maja 1928 r. Tam mieszkał wraz z rodziną do roku 1946. Tam również uczęszczał do Szkoły Powojskowej i ukończył pełny kurs tej szkoły (takie adnotacje są na świadectwie). Po przybyciu na Ziemię Odzyskaną wraz z rodzicami osiedlił się w pow. Legnickim. Od roku 1947 uczęszczał do Szkoły Przemysłowej Mechaniki Elektrycznej w Świdnicy. W roku 1952/53 ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne w Świdnicy. Pracę swoją związał z Zakładem Wytwarzania Aparatury Precyzyjnej „Mera Pafal”. Po kilku la-

tach pracy rozpoczął naukę na Politechnice Wrocławskiej i w roku 1965 uzyskał dyplom inżyniera mechanika. W dalszym ciągu pracował w „Mera-Pafal” jako kierownik Sekcji Opracowań Technologicznych. Pracę swą wykonywał bardzo sumiennie, czego wynikiem były liczne podziękowania, wyróżnienia i odznaczenia, między innymi Srebrny Krzyż Zasługi, Brązowy Krzyż Zasługi, Pracownik. Po przejściu na emeryturę zaczął czynnie uczestniczyć w życiu Towarzystwa Miłośników Lwowa. Był cały pochłonięty tymi sprawami. Swoją pasję przełał również i na swoją rodzinę.

Zmarł 17 lipca 2003 r., a w jego ostatniej drodze towarzyszyli mu oprócz rodziny jego liczni współpracownicy, przyjaciele i członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Mowę pożegnalną nad jego grobem wygłosił jego najserdeczniejszy przyjaciel p. Stefan Cichecki oraz wiceprezes Józef Rataj z Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Śp. Eugeniusz Dąbrowski



Polska kultura na Ziemi Drohobyckiej i na Ukrainie poniosła dotkliwą stratę. Po ciężkiej chorobie 23 września zmarł w Truskawcu w wieku lat 52 Eugeniusz Dąbrowski Zasłużony dla Kultury Polskiej. Swoje ostatnie 14 lat pracy społecznej poświęcił w całości odradzaniu kultury polskiej na swojej ojczystej ziemi. Oprócz pełnienia funkcji prezesa truskawieckiego Oddziału TKP ZL i wielu innych stanowisk społecznych z pełnym poświęceniem angażował się skutecznie w liczne przedsięwzięcia. 25 września na drohobyckim zabytkowym cmentarzu żegnała go liczna rodzina, rzesza przyjaciół,

towarzysze działalności, przedstawiciele miejscowej społeczności polskiej i ukraińskiej, lokalnych władz, ZG TKPZL, FOK, konsulatu ze Lwowa oraz SP ZD. Z zawodu inżynier i nauczyciel pozostawił żonę Eugenię nauczycielkę muzyki i syna Władysława, lekarza. Ten przyjazny ludziom, pogodny, bardzo lubiany człowiek oraz nadzwyczaj aktywny działacz pozostanie na zawsze w pamięci rodaków Ziemi Drohobyckiej tam, gdzie się urodził i zmarł i wśród drohobycczan rozrzuconych po całym świecie.

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej
Przewodniczący Koła w Legnicy
Roman Lorenz

Informacja

Mój, nieżyjący już, ojciec, lwowianin i ekspatriant z 1945 r. od młodych lat udzielał się wraz z moją mamą w latach 1920-1933 na następujących scenach amatorskich Lwowa: Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Scena Stowarzyszenia „Gwiazda”, Koło Dramatyczne Drukarzy Lwowskich, Teatr Ludowy im. J. Słowackiego, Teatr Żołnierski 6 Baonu San. we Lwowie. Pozostawił mi zbiór kilkudziesięciu afiszy wystawionych sztuk teatralnych. Zwracam się z uprzejmą prośbą do Czytelników, którzy posiadają jakiegokolwiek informacje bądź publikacje na powyższy temat – o kontakt. Podaję, że posiadane afisze zawierają bardzo wiele nazwisk osób występujących w poszczególnych rolach scenicznych.

Piotr Rożucki
Pl. Tysiąclecia 5/5
39-400 Tamobrzeg

Poszukiwania

Wszystkich, którzy mogliby udzielić informacji o rodzinie de BARBARO zamieszkałej we Lwowie i w Małopolsce Wschodniej do (i w czasie) II wojny światowej, proszę o kontakt listowny, telefoniczny, względnie elektroniczny:

prof. dr hab. inż. Jerzy Kowalczyk
ul. Lublańska 24/2
31 476 KRAKÓW
tel. (48-12) 411 36 41
E-mail: kajot@uci.agh.edu.pl

Errata do Nr. 4 (75) / 2003

Jest	Ma być
str. 61 (okładka)	Waluta
wiersz 23 od dołu, l. szp.	Waluder
wiersz 22 od dołu, l. szp.	Jędrzejowska
Fundacja Kresowa „Semper Fidelis”	przeprasza za błąd nie podane nazwiska.

Contents

Congratulations to Cardinal Henryk Gulbinowicz on his 75th Birthday	1
Z. Umański – Mr Andrzej Przewoźnik, the Jerzy Giedroyc prize winner	2
A. Kaczyński – Activity of Mr Andrzej Przewoźnik, Secretary of the Council for Protecting the Memory of Warfare and Martyrdom	2
A. Kaczyński – An interview with Mr Andrzej Przewoźnik	4
D. Śliwińska – Polish Borderland Christmas Eve	6
I. Beker, B. Oziębłowska – Christmas cooking	8
H. Wiewiórska – Borderlanders abroad and at home	10
S. Krzaklewski – Unforgettable Christmas Eve in the Lwów prison under Soviet occupation	16
J. Woźniak – A trip in search of my forefathers' birth-places in Ukraine (cont.)	17
I. Werschler – My forefathers of Brzeżany	20
The late Archbishop Józef Teodorowicz, priest and patriot	23
L. Mulka – 60 years' priesthood of mitrate rev. dr Stanisław Turkowski	24
P. Mielcarek – Podolian recollections	26
T. Łodziana – Recollections of the State Fine Arts Institute in Lwów in the years 1937-1943 (cont.)	27
J. Masior – St. Anthony Square in Lwów	31
Z. Kuhl – Epitaph on the death of Jerzy Masior – a poem	31
W. Butowska – The VIth Lwów Days celebrated in Poznań	35
J. Oparowska – An unusual celebration at Świnia near Wrocław	36
R. Lorenz – September Borderland celebration at Legnica	37
R. Lorenz – Gleanings of the IIth Days of Borderland Culture at Legnica	37
A. Janicki – Jubilee of the Festival "Wielkie Balakanie" at Węgliniec	38
A. Zbyryt – Władysław and Ewa Siemaszko's book on the Ukrainian homicide in Volhynia	39
L. Duszeńko – A parish feast at Gródek Jagielloński	40
R. Węgrzynowicz – XVth anniversary of the Lwów and South-East Borderland Lovers Society celebrated at the Szczecin Section	41
A. Janicki – Borderland recollections at the west confines of Poland	43
Z. Brożek – Polish youth from Sambor on a holiday visit to Oświęcim	44
M. Kostur – IVth District Competition on Lwów Poetry and Song at Świdwin	45
M. Rogalski – Chronicle of Lwów events in Wrocław	46
K. Świerniak – Borderland recollections at Szczecin	47
J. Leszczyński – In the shade of the Devil's Rocks near Stary Sambor	48
B. Romaniewska – Opening of the Polish school at Strzelczyńska, now just over the Polish border	49
H. Ostrowska – A meeting at the Lwów Eaglets Grammar-school in Warsaw in memory of young Lwów Defenders	51
Z. Umański – Borderland Chronicle	52
K. Korewicka – A poematic letter to the late Marian Hemar, the Bard of Lwów	57
S. Kuchta – History of the Democratic Party in Lwów	58
The Defence of Lwów – recollections by Józef Nagoda Korewicki	58
J. Duda – The law had its way – the vicissitudes of Siberian exile Józef Obrocki	59
B. Nagay – Remarks on the XVth anniversary of the Lwów and South-East Borderland Lovers Society	61
W. Baczyński – Report of summer camp organized in Poland for Polish children from the present Ukraine	62
OBITUARY COLUMN	
J. Drzazga – Biography of the late Tadeusz Puchalski, a chum from Zamarstynów	63
Antoni Chrzanowski	64
Eugeniusz Dąbrowski	64
Search for lost persons	65

Od Wydawcy

Drodzy Czytelnicy,

Mija kolejny rok. Był to rok wielu ważnych wydarzeń. Dla Kresowiaków wyjątkowe znaczenie miało 15-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 60. rocznica mordów popełnionych na Wołyniu, oraz przyznanie nagrody im. Giedroycia Andrzejowi Przewoźnikowi. Wszystkim Polakom szczególnie była miła rocznica 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II.

Jan Paweł II w całej swojej kapłańskiej posłudze stara się służyć bliźnim. W szczególny sposób podkreśla wagę duchowego rozwoju człowieka. Nauka Chrystusowa, którą głosi papież, przypomina, że mamy obowiązki wobec naszych braci i sióstr.

Wigilijna wieczerza, choć nie gromadzi wszystkich przy jednym stole, powinna być symbolem jedności Polaków. Zwracamy się więc do tych, którzy są w stanie pomóc innym, bardziej potrzebującym o wzięcie udziału w organizowanej kolejny raz przez Fundację Kresową „Semper Fidelis” akcji świątecznej pomocy. Dochód z tej akcji w całości zostanie przeznaczony na pomoc Polakom na Kresach Wschodnich, aby i oni mogli godnie spędzić te rodzinne i pełne ciepła Święta.

Zarząd Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” z góry serdecznie dziękuje za wpłaty na rzecz akcji świątecznej pomocy.

Wpłat można dokonywać w biurze Fundacji, Wrocław, ul. Ruska 32/33 (I piętro) w godzinach 10,00-16,30 oraz na konto – nr 88 10205242 128390197.

Polecamy również uwadze Szanownych Czytelników Kalendarz na rok 2004 w cenie 8 złotych. Dla zamawiających wysyłkę listowną Kalendarza cena powiększona zostanie o opłatę pocztową.

Informujemy również, że koszt prenumeraty dwumiesięcznika „Semper Fidelis” na rok 2004 nie ulega zmianie i wynosić będzie, jak dotychczas, 30 złotych.

Zarząd Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” dziękując wszystkim Państwu za ofiarność i życzliwość, pragnie złożyć najserdeczniejsze życzenia Ciepłych, Dobrych Świąt Bożego Narodzenia w otoczeniu bliskich i przyjaciół, a na cały nadchodzący Nowy Rok 2004 błogostawieństwa Bożego Dzieciątka. Niech to Boże Narodzenie upłynie w ciepłe Bożej Miłości.

Małgorzata Orzeł

p.o. Dyrektor Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”

Lista Ofiarodawców za miesiące X-XI 2003 r.

- | | |
|---|---|
| 1. Janina Blum, Wrocław 60.- | 8. Karol Kuflowski, Olsztyn 100.- |
| 2. Elżbieta, Andrzej Malina, Warszawa 100.- | 9. Zbigniew Szczerba, Jelenia Góra 30.- |
| 3. Bożena Sobolewska, Białystok,
pomoc na Wschód 50.- | 10. Mieczysław Zabierowski, Głubczyce,
dla dzieci Lwowa i Stanisławowa 500.- |
| 4. Helena Zdobyłak, Kłodzko
Polakom III Wieku we Lwowie 30.- | 11. TMLiKPW Kłodzko
na odbudowę Cmentarza w Kołomyi 300.- |
| 5. J.T. 1975,87 | 12. Ewa Dziurzycka, Wrocław,
pomoc świąteczna dla Lwowa 100.- |
| 6. Czesław Bednarski, Gdańsk 20.- | |
| 7. Zdzisław Piwko, Wrocław,
pomoc dzieciom na Kresach 40.- | |

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel./fax (071) 344 88 93. Zarząd: MAŁGORZATA ORZEŁ – p.o. dyrektor, JERZY TANDECKI – sekretarz, ZBIGNIEW UMAŃSKI

Rada Fundatorów: JAN ZIEMBIŃSKI – prezes, ANDRZEJ KAMINSKI – v-ce prezes, DANUTA NESPIAK, WIESŁAWA JELEŃSKA-HOMBEEK, DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ, JAN AKIELASZEK, HENRYK STANIUK, LESZEK SAWICKI

Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Adres strony internetowej Fundacji: www.oss.wroc.pl/semperfidelis